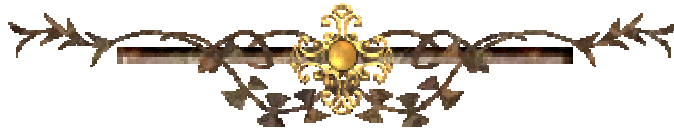




**CATHY WILLIAMS**  
**Karaibska rapsodia**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma nie miała pojęcia, kto wyjdzie jej na spotkanie, ale to akurat najmniej ją martwiło. Ostatecznie była już na niewielkim lotnisku na Tobago i od celu podróży dzieliło ją zaledwie kilka kilometrów. Dziewczynę gnębiło coś innego: denerwująca wątpliwość, czy postąpiła właściwie.

Ale na żale i tak było już za późno. Klamka zapadła.

Zdjęła walizki z „karuzeli”, rozejrzała się po poczekalni i wyszła przed budynek portu lotniczego, gdzie miał czekać samochód przysłany z rezydencji Jacksona.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że jeśli nawet jej misja zakończy się kompletnym fiaskiem, to przynajmniej pozna trochę obszar leżący u wybrzeży Ameryki Południowej. Ilu przyjaciół dałoby sobie uciąć prawą dłoń za to, by choć raz w życiu trafić na Tobago!

Rozejrzała się po skłębionym, gwarnym tłumie ciemnoskórych mieszkańców wyspy, oferujących turystom miejscowe owoce, omiotła spojrzeniem oślepiająco błękitne niebo, z westchnieniem zachwyty zatopila wzrok w soczystej zieleni drzew. Jakże to wszystko różniło się od szarej, posępnej Anglii, którą niedawno opuściła!

Popatrzyła na jaskrawo ubrane kobiety o twarzach koloru hebanu, które stojąc przy straganach ze słodyczami, wachlowały się ospale płachtami gazet. Strzępy ich rozmów prowadzonych w nieznanym, śpiewnym języku docierały do uszu

Emmy i dziewczyna próbowała się rozluźnić, odgonić nie mile myśli, lęk i trapiące ją wątpliwości.

Na Boga, przecież przez ostatnie dziesięć miesięcy nieustannie rozważała wszelkie „za” i „przeciw” tej wyprawy, pomyślała z goryczą. Powinna zatem już dawno oswoić się z myślą o całej sprawie.

Żeby już przyjechał ten przeklęty samochód, modliła się w duchu. Przynajmniej nie sterczałyby tutaj spięta, niepewna i zdenerwowana.

Tuż przed opuszczeniem Londynu poinformowano ją, że na miejscu czekać będzie ogrodnik Alistaira. Teraz Emma miała cichą nadzieję, że może już gdzieś kręci się w okolicy i po prostu jej szuka. Wiedziała jednak, że to mało prawdopodobne. Zbyt się wyróżniała. Ze swym długim, pszenicznolotym warkoczem i jasną karnacją wyglądała jak wysmukła, biała iglica skalna.

Z impetem postawiła walizki na ziemi, niepewnie przysiadła na jednej z nich, podciągnęła nogi pod brodę i objęła ramionami kolana. Z zadziwiającą mocą powróciły wahania i lęki, które dręczyły ją od chwili podjęcia decyzji o wyjeździe na Tobago. Najbardziej nurtowało ją pytanie, czy nie lepiej by było zapomnieć o przeszłości.

Pograżona w rozmyślaniach nie usłyszała kroków.

- Emma Belle - to pani? Miałem się tu z panią spotkać.

Mężczyzna miał angielski akcent, mówił głębokim głosem i leniwie przeciągał słowa.

Zaskoczona Emma popatrzyła na niego i niezdarnie wstała. Pod wpływem taksującego wzroku oblała ją fala żaru. Pomyślała ze złością, że jako mężczyzna powinien przynajmniej zaoferować jej pomoc, a nie stać tak i gapić się, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Schyliła się, by podnieść walizkę, ale przed nosem ujrzała opalone ramię, które wyciągnęło się w stronę jej bagażu.

- Pozwoli pani?

- Poradzę sobie sama - odparła zadziornie, odruchowo przybierając postawę obronną.

- Doskonale.

Nieznajomy odwrócił się na pięcie i ruszył szybkim marszem w stronę parkingu. Emma dreptała za nim, z najwyższym trudem dotrzymując mu kroku.

- Mógłby pan nieco zwolnić - sapnęła w końcu.

- Tszczę przecież dwie walizy i dwie torby. Nie mogę za panem nadążyć.

Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił w jej stronę.

- Oświadczyła pani, że da sobie radę bez mojej pomocy - powiedział cicho.

Emma podniosła wzrok, notując w pamięci twarde rysy jego twarzy, gęste, czarne włosy i żywe, niebieskie oczy, które spoglądały na nią z wyższością.

Zaczerwieniła się, zaniepokojona nagle tym, że ktoś, kogo zobaczyła po raz pierwszy niecałe dziesięć minut wcześniej, zdołał tak skutecznie zburzyć spokój jej duszy.

Naturalnie, spotkaliśmy się w najmniej odpowiedniej chwili, pocieszyła się natychmiast. Była zmęczona, zdenerwowana i spocona.

Ponadto nie była przyzwyczajona do obcesowego traktowania jej przez mężczyzn, zwłaszcza tak atrakcyjnych...

Nie spuszczał z niej wzroku i dziewczyna szybko odwróciła głowę.

- Czy pan jest ogrodnikiem Alistaira Jacksona?

- spytała podejrzliwie, myśląc, że nigdy dotąd nie spotkała tak aroganckiego służącego.

- Nie.

- Kim zatem pan jest?

Może być kimkolwiek, dodała w myślach. Wyczuwała w tym człowieku utajoną agresję, która bardzo się jej nie podobała. I najwyraźniej był w fatalnym nastroju. Emma postanowiła więc nie ruszać się z miejsca, dopóki obcy się nie przedstawi.

Postawiła walizki i założyła ręce na piersiach.

- No dobrze - odezwała się. - Kim pan jest? Miał tu na mnie czekać ogrodnik pana Jacksona. Nie pójdę dalej, dopóki nie dowiem się, kim pan jest, i dopóki nie przedstawi mi pan jakiegoś dowodu na to, że właśnie pana upoważniono do odebrania mnie z lotniska.

- Dowodu? Upoważniony? - Mężczyzna wybuchnął krótkim śmiechem i obrzucił dziewczynę pogardliwym spojrzeniem. - Albo pójdzie pani za mną, albo do końca dnia posiedzi sobie pod palącym słońcem.

Podniósł obie walizki z taką łatwością, jakby nic nie ważyły, i ruszył przed siebie.

Emma pośpieszyła za nim. Nikt jeszcze jej tak nie potraktował. Była przyzwyczajona do tego, że okazywano jej szacunek. Lubiła sprawować nad wszystkimi i nad wszystkim kontrolę.

- Mógłby się pan przynajmniej przedstawić - wysapała z furją.

Kątem oka dostrzegła, że kilku tubylców przygląda się im z wyraźnym rozbawieniem. To zirykowało ją jeszcze bardziej. Co on sobie wyobraża? Wiedziała, że wygląda głupio wlokąc się za tym wysokim, kruczowłosym barbarzyńcą. Jej starannie zapleciony warkocz rozluźnił się, delikatne rysy wykrzywiały złość.

Mężczyznę najwyraźniej niewiele obchodziła reakcja widzów. Sunął zamaszystym krokiem całkowicie przeświad-

czony, iż Emma i tak nie ma innego wyboru, że musi biec za nim.

- Jak się pan, do cholery, nazywa?! - wrzasnęła rozjuszona dziewczyna.

- Proszę mi wybaczyć - odparł, nie odwracając nawet głowy. - Naprawdę się nie przedstawiłem?

- Nie.

- Nazywam się Conrad DeVere.

Zatrzymał się przed starym, ale lśniącym czystością landroverem, i wyciągnął z kieszeni kluczyki.

Emma popatrzyła na mężczyznę szeroko otwartymi oczami.

Oczywiście! Powinna go była rozpoznać od razu! Ale okazał się tak grubiański i odpychający... Zachowywał się z delikatnością King Konga.

Conrad DeVere był cudownym dzieckiem świata finansjery, człowiekiem, którego spojrzenie przyprawiało o szybsze bicie serca setki kobiet - słowem typ aroganta, takich zaś ludzi Emma nie znosiła. Jego obecne zachowanie tylko utwierdziło ją w tej opinii. Najwyraźniej, jeśli mężczyzna ten posiadał choć odrobinę kultury i ogłady towarzyskiej, z całą pewnością nie zamierzał demonstrować ich Emmie. Dziewczyna wsiadła do auta i zapięła pasy.

- Słyszałam o panu - oświadczyła, spoglądając na jego ostry profil i mocne, opalone dłonie spoczywające na kierownicy.

- Co do tego nie mam wątpliwości - odparł sucho Conrad. - I cóż ciekawego wyczytała pani o mnie w brukowcach?

- Prowadzi pan wszystkie interesy Alistaira Jacksona, prawda? - odparła, ignorując sarkazm zawarty w jego słowach. -1 na dodatek swoje własne.

Prawdę mówiąc, interesy Conrada DeVere były

równie rozległe jak Alistaira. Wydawało się, że należy do niego wszystko, od hoteli w Europie i Ameryce poczynając, na różnorodnych przedsiębiorstwach kończąc. O ile dobrze pamiętała, był nawet właścicielem kilku ogromnych zakładów chemicznych. Jego zdjęcia nie schodziły z pierwszych stron gazet.

Patrząc teraz z bliska na tę twarz, Emma doszła do wniosku, że wcale jej się nie podoba. Zbyt męska. Zbyt pewna siebie. Twarz należąca do kogoś, kto idzie do przodu bezlitośnie depreczując innych.

- Pracę domową odrobiła pani na piątkę? – spytał nieoczekiwanie.

Włączył silnik i wyprowadził samochód z parkingu. Ton jego głosu sprawił, że Emma zjeżyła się.

- To żadna tajemnica - warknęła. - Moje zajęcia polegają na tym, by wiedzieć możliwie najwięcej o ludziach, z którymi mam do czynienia. To bardzo pomaga mi w pracy, zwłaszcza na początku. A tak swoją drogą - dodała chłodno - co pan tutaj robi?

Wszak główne biura pana Jacksona mieszczą się w Ameryce i w Londynie. Nie wspominam już o pańskich.

Obserwowała przez okno krajobraz jakby żywcem przeniesiony z widokówek. Między rosnącymi wszędzie wysmukłymi, kołysanymi delikatnym wiatrem palmami kokosowymi od czasu do czasu na horyzoncie pojawiała się błękitna płaszczyna morza. Widok sprawiłby jej dużo większą radość, gdyby nie to, że siedziała obok człowieka, do którego od pierwszej chwili poczuła awersję. Nie podobało się jej zachowanie Conrada, jego chamstwo i brak ogłady, a przede wszystkim sposób, w jaki ją traktował.

- Pani jest tego przyczyną.



Oderwał na chwilę wzrok od szosy i obrzucił Emmę szybkim spojrzeniem.

- Ja jestem przyczyną? Jak to?

- Chciałem się z panią spotkać, zobaczyć, jaka pani ' jest.

Ton głosu wyraźnie sugerował, że Conrad nie jest szczególnie zbudowany tym, co zobaczył. Dziewczyna zacisnęła usta.

- Cóż za niepojęte szczęście mnie spotkało - odparła zjadliwie. - Podpisując z Alistairem Jacksonem kontrakt na opracowanie jego autobiografii, nie śniłam nawet, że doczekam chwili, kiedy obejrzy mnie sam wielki Conrad De Vere.

- Chciałem osobiście sprawdzić, kto będzie pracował z Alistairem. Nie spodziewałem się kogoś tak młodego i atrakcyjnego.

- To znaczy?

Coś w jego głosie sprawiło, że Emmę ogarnął niepokój.

- To znaczy, że dziwię się, iż dziewczyna taka jak pani zdecydowała się zamieszkać na odległej, samotnej wysepce tylko po to, by z altruistycznych pobudek pracować ze starcem.

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza - odparła lodowato, choć doskonale wiedziała, co ten mężczyzna ma na myśli.

- Och, proszę nie udawać, że nie wie pani, o czym mówię.

- Niczego nie udaję - upierała się Emma. - A tak nawiasem mówiąc, mój pobyt na wyspie to nie pański interes. Nie jest pan moim pracodawcą. I chwała Bogu!

Samochód zwolnił, zjechał na pobocze i zatrzymał się.

- Co pan robi? - Zielone oczy Emmy rozbłysły gniewem. - Proszę natychmiast jechać dalej.



Odwrócił twarz w jej stronę i dziewczyna gwałtownie odsunęła się, czując, iż z jakiegoś idiotycznego powodu jej twarz oblewa się rumieńcem. Spod czarnych rzęs spoglądały na nią niebieskie, lodowate oczy.

- Najpierw wyjaśnimy sobie kilka spraw - mruknął. - Po pierwsze proszę przyjąć do wiadomości, że pobyt pani tutaj jest jak najbardziej moją sprawą, a to dlatego, że ja tak mówię. A po drugie, nie podoba mi się pani ton.

- Nie podoba się panu mój ton! - roześmiała się z niedowierzaniem. - A mnie z kolei nie podoba się pański! Rachunki się wyrównują. Co do tego zaś, czy mój przyjazd na wyspę to pański interes, czy nie... no cóż, proszę wybaczyć mi moją tępotę, ale nie widzę żadnego związku między panem a moim kontraktem z Jacksonem. A może pan zawsze interesuje się współpracownikami Alistaira?

Pochylił się w jej stronę tak bardzo, że poczuła na twarzy ciepło jego oddechu. Było w nim coś niepokojąco zmysłowego. Emma zmieszana się, a okropnie nie lubiła, kiedy ktoś wprawiał ją w zakłopotanie.

Szarpnęła się gwałtownie do tyłu, lecz on szybkim ruchem zdążył jeszcze chwycić ją za nadgarstek. Przez chwilę bezskutecznie próbowała stawiać opór, ale w końcu dała za wygraną.

- No dobrze - powiedziała zdecydowanie. - Jest pan silniejszy. Ale jeśli pan sądzi, że siłą zmusi mnie, bym zmieniła swój stosunek do pana, jest pan w wielkim błędzie. Może pan sobie grać rolę dyktatora wśród swoich panienek, które najwidoczniej nie mają nic lepszego do roboty, tylko czepiać się pana portek. Ale ja nie należę do grona pana wielbicielek i będę mówiła takim tonem, jaki mi się spodoba. A teraz proszę puścić moją rękę.

Nie puścił.

- Albo wysłucha pani po dobroci tego, co mam do powiedzenia, albo zastosuję metodę perswazji mego pomysłu.

Emma popatrzyła nań szeroko otwartymi oczami i tylko kiwnęła głową.

A tak swoją drogą, pomyślała, co te kobiety w nim widzą? Jako człowiek napawał Emmę wstrętem. Szczególną odrazę budził w niej sposób, w jaki na nią patrzył; zupełnie jakby była jakimś paskudnym owadem, którego bada się pod mikroskopem.

- Alistair Jackson jest człowiekiem wyjątkowo mi bliskim. Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze był dla mnie jak ojciec, więc nie mam zamiaru dopuścić, by padł ofiarą kolejnej, łasej na jego pieniądze awanturnicy.

Na policzki Emmy wystąpiły szkarłatne rumieńce.

- Jak pan śmie!

- Tak więc, jeśli o to właśnie pani chodziło, proszę natychmiast dać sobie spokój, bo w przeciwnym razie będzie pani miała ze mną do czynienia. Alistair wpadł już raz w ręce takiej osóбки i wcale nie tęskni za powtórzeniem tamtego doświadczenia.

Uścisk palców mężczyzny zelżał. Dziewczyna wyrwała rękę i zaczęła ją lekko masować.

A zatem sądzi, że jest naciągaczką! Pomysł sam w sobie mógłby być nawet zabawny, gdyby nie siedziała obok tego przerażającego mężczyzny, który spoglądał na nią z nie tajoną wrogością.

- Nie wiem, skąd zrodziła się w pańskiej głowie taka myśl, ale oświadczam, że trafu pan jak kulą w płot - odparła, z trudem nad sobą panując. - Dowiedziałam się o tej pracy od znajomego i zgłosiłam swoją

kandydaturę. Proste, prawda? Jeśli sądzi pan, że chcę osku-  
bać Alistaira Jacksona z pieniędzy, to stanowczo ponosi pana  
wyobraźnia... - Urwała, by zaczerpnąć tchu. Starła się mó-  
wić obojętnym tonem. - Pomagam ludziom pisać biografie.  
Na tym polega moja praca, panie De Vere. - Wymówiła jego  
nazwisko z obrzydzeniem, ale ku jej rozczarowaniu mężczy-  
zna nie zwrócił na to uwagi. - W związku z tym często mam  
do czynienia z osobami bogatymi i sławnymi. Na pewno nie  
jestem awanturnicą pętającą się po świecie w poszukiwaniu  
cudzych fortun.

No cóż, tak naprawdę może nie miała nigdy do czynienia z  
ludźmi bogatymi i sławnymi, ale druga część oświadczenia  
była absolutnie prawdziwa.

Conrad w milczeniu obserwował ją przez dłuższą chwilę.

- Kiedy otrzymaliśmy pani zgłoszenie, przeprowadziłem  
dyskretny wywiad - odparł gładko. - Dowiedziałem się o pani  
kilku zastanawiających rzeczy.

Dziewczynie mocniej zabiło serce. Nerwowo oblizała war-  
gi i starała się zachować kamienną twarz.

Nie mógł niczego o niej wiedzieć. Było to po prostu nie-  
możliwe. Chyba że wiedział, czego ma szukać. Tak więc,  
pomyślała, nie ma powodów do obaw. Niemniej skryła dłonie  
w fałdach spódnicy i nerwowo zacisnęła palce.

- Naprawdę? - spytała z umiarkowanym zainteresowaniem.

Nie wolno jej okazać emocji. Ten mężczyzna nie był głup-  
cem. Jeśli nie będzie ostrożna, natychmiast wyczuje, że jego  
oświadczenie ją zaniepokoiło. I co wtedy? Poza tym, że okazał  
się bardzo bystry - stanowczo za bystry - cechuje go nieby-  
wały wprost upór. Jeśli zechce, będzie tak długo i tak dokład-  
nie grzebać w jej życiorysie, że w końcu pozna tajemnicę

i całe przedsięwzięcie legnie w gruzach.

Przesłała mu beztroski, promienny uśmiech.

- Tak... - ciągnął gawędziarskim tonem, uruchamiając silnik i wyprowadzając powoli samochód z trawiastego pobocza na szosę. - Czy ma pani ochotę dowiedzieć się, co odkryłem?

Emma popatrzyła na mroczną, bezlitosną twarz i wzruszyła ramionami.

- A czy jestem w stanie zmusić pana do milczenia?

- Zawsze może pani powiedzieć, że jej to nie interesuje. Czyż nie to właśnie oświadczyła pani zaledwie kilka minut temu?

Kiedy milczała, roześmiał się cicho, a dziewczyna zacisnęła ze złości zęby. Bawił się nią jak kot myszą i najwyraźniej sprawiało mu to ogromną frajdę.

- Niech pan już lepiej przejdzie do rzeczy - zachnęła się.

- No cóż, chodzi o to, Emmo... mogę chyba mówić ci po imieniu, prawda? Otóż chodzi o to - ciągnął, nie czekając, aż dziewczyna wyrazi zgodę - że znam sporo osób z twojej branży, a informatorzy donieśli mi, że w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy odrzuciłaś trzy oferty, wszystkie pochodzące od ludzi bardzo znaczących. Poinformowano mnie również, że masz w planach inną pracę. Konkretnie - tę właśnie. Dlatego muszę zadać ci pytanie:

czemu odrzuciłaś propozycje pracy w Rzymie czy Hongkongu, a zdecydowałaś się przyjechać na tę wyspę?

Emma rozluźniła się. Nic o niej nie wiedział. Wpadła w panikę, bo jest głupia, stwierdziła z wyraźną ulgą.

- Sam zatem widzisz - zaszczebiotała słodko. - Gdybym była awanturnicą, przyjąłabym jedną z tam tych ofert.

- Z tym tylko, że spośród osób proponujących ci pracę Alirstair jest najstarszy i najbardziej schorowany.

Spoczęło na niej spojrzenie żywych, błękitnych oczu i dziewczyna odniosła dziwne wrażenie, że Conrad próbuje czytać w jej myślach, by wydobyć ukryte w nich najbardziej osobiste sekrety.

Nic dziwnego, błysnęło jej w głowie, że tak wysoko zaszedł w świecie biznesu. Mimo iż czuła się już całkiem bezpieczna, ciągle dręczył ją niepokój.

- To mi nawet nie przyszło na myśl – wyznała szczerze. - Nie wiem, z jakimi ludźmi masz do czynienia na co dzień, ale słabo znasz kobiety, skoro sądzisz, że wszystkie kierujemy się w życiu wyłącznie zachłannością.

- Zawsze jesteś taka pyskata? Emma najeżyła się.

- Czy przesłuchanie skończone?

- Nie boisz się samotności, jaka ci grozi na tej wyspie? - ciągnął Conrad, jakby nie dosłyszał pytania. - Nie sądzisz, że może cię ominąć wiele uciech tego świata?

- Nie interesuje mnie nocne życie, jeśli to masz na myśli.

W przeciwieństwie do ciebie, dodała w duchu. W gazetach pisano, że Conrad DeVere nigdy nie kładł się spać przed północą.

Wprawdzie jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że to, co wypisują gazety, ma niewiele wspólnego z rzeczywistością, ale pozostała głucha na tę sugestię.

- Ciekawe - mruknął. - Wywarłaś na mnie wrażenie dziewczyny, która wysoko sobie ceni życie towarzyskie. Jesteś młoda, atrakcyjna...

- ... i zmordowana - wpadła mu w słowa. - Daleko jeszcze?

Poczuła nieokreślony niepokój. Popatrzyła na Conrada, nagle aż do bólu świadoma emanującej z niego męskości.

Jechali wolno, gdyż droga była wyboista i w fatalnym stanie.

Dawno już opuścili autostradę, posuwali się płataniną wąskich, krętych szlaków. Po obu stronach asfaltu ciągnęły się gęste krzewy przetykane drzewami; zdawało się, iż roślinność przy pierwszej sposobności pochłonie szosę. Daleko na horyzoncie lśniła szafirowa płaszczyzna wody.

- Nie znajdziesz tu wielu rozrywek - kontynuował Conrad, pomijając milczeniem słowa dziewczyny. - Nie będzie ci brakowało teatrów? I z pewnością zostawiłaś w Londynie jakiegoś młodego człowieka, który...

- Nie twój interes!

- A właśnie, że mój. Już ci mówiłem, że wszystko, co dotyczy ciebie, bardzo mnie interesuje. - Głos miał delikatny i miękki jak jedwab.

Emma milczała. Wyglądała przez okno, obserwując okolicę pokrytą soczystą, bujną roślinnością, i marzyła, by siedzący obok niej człowiek zniknął, i to jak najszybciej.

Podczas kłótni z Conradem zapomniała zupełnie o dręczącym ją niepokojem, ale teraz znów powrócił ów znajomy, pasywny ucisk w żołądku. Z pewnością byli już niedaleko domu Alistaira Jacksona, choć za oknami pojazdu nieodmiennie przesuwały się dziewicze krajobrazy.

Spotykali bardzo niewiele samochodów. W mijanych z rzadka wioskach nie było okazałych zabudowań ani murowanych domów. Ciemnoskóre dzieci bawiły się na poboczach krętej drogi bądź też pluskały się pod pompami. Najwyraźniej

owe nędzne osady były samowystarczalne: wokół drewnianych chat włóczyło się mnóstwo kur, na tyłach domków rozciągały się poletka z warzywami i krzewy owocowe.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Głos Conrada wyrwał dziewczynę z zadumy i sprawił, że w jednej chwili wróciła do rzeczywistości.

- To świetnie - mruknęła.

Żałowała już, że w ogóle wsiadła do samolotu lecącego na Tobago. A jeśli Alistair Jackson okaże się przykrym, zrędlwym staruchem? Czy nie lepiej było zostać w Anglii i w dalszym ciągu wyobrażać go sobie, patrząc na wszystko przez różowe okulary? Jakże często rzeczywistość odbiega od naszych wyobrażeń...

- Co miałeś na myśli mówiąc, że Alistair Jackson wpadł kiedyś w szpony łasej na jego pieniądze kobiety? - Emma wołałaby wprawdzie w ogóle nie odzywać się do Conrada, ale milczenie było gorszym rozwiązaniem.

- Zdenerwowana? - spytał ironicznie, w irytujący sposób zbliżając się do prawdy.

- Skądże.

Wzruszyła ramionami i obrzuciła go zimnym spojrzeniem. Na dodatek potrafi jeszcze czytać w myślach, stwierdziła z niechęcią.

- Po prostu staram się być uprzejma. Jeśli to dla ciebie zbyt przykre...

Conrad po raz pierwszy roześmiał się wesołym, nie udawanym śmiechem i dziewczyna natychmiast dostrzegła ów wielki, osobisty czar, o którym tyle pisano w gazetach. Po ciele przeszła jej fala niepokojącego ciepła.

- Nazywała się Lisa St. Clair. Słyszałaś o niej? Emma potrząsnęła głową.



- Bo i skąd? Żadna gazeta nie wpadła na trop tej afery. Gdyby dostała się do prasy, pismaki święciłyby wielki dzień. Zdarzyło się to kilkanaście lat temu. Pojawiła się u Alistaira pewna rekomendowana pielęgniarka, bardzo piękna. Byłem wtedy nastolatkiem, ale ojciec mi mówił, że Alistair cudem uniknął nieszczęścia. Owa dama miała współnika, jakiegoś łobuza, który trzymał się na uboczu. Ktoś zobaczył ich razem w jednym z hoteli na Trynidadzie i wieść o tym dotarła do Alistaira. Nie był zachwycony!

- Wyobrażam sobie. Z lektury wycinków prasowych odniosłam wrażenie, że ten człowiek niełatwo wpada w tego rodzaju sidła. Podejrzewam zatem, że nawet tacy twardzi, bezlitośni ludzie interesów jak Alistair również muszą mieć jakieś słabości.

- Mamy. - Conrad popatrzył na nią z rozbawieniem i dziewczyna zaczerwieniła się. - Przeżywał w tamtym czasie trudne dni. Właśnie opuściła go córka, jedynaczka. Uciekła z jakimś facetem.

Zajęty kierownicą Conrad nie dostrzegł, że Emma poblądła.

- Znasz tę historię? - spytała obojętnie, bawiąc się paskiem od torby. - Rozumiesz, skoro mam pisać z Alistairem jego autobiografię, muszę znać wszystkie fakty z jego życia, i to widziane pod różnym kątem.

Zabrzmiało to bardzo dobrze. Wiarygodnie. Zastanawiała się chwilę, czy jeszcze czegoś nie wymyślić, by dowiedzieć się więcej o przyczynach, dla których Caroline Jackson uciekła z domu. Postanowiła jednak nie prowokować losu. Nie było sensu wzbudzać w Conradzie jakichkolwiek podejrzeń. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Niewiele tu do opowiadania. Związała z jakimś typkiem i

nigdy już nie dała znaku życia. Przepadła jak kamień w wodę, nie zostawiając po sobie żadnych kręgów.

Emma dłuższą chwilę rozważała w myślach tę informację.

- Dlaczego Alistair nie próbował jej odnaleźć?

- A skąd wiesz, że nie próbował?

Conrad rzucił jej spod przymkniętych powiek baczne spojrzenie.

- Tak mi się wydaje - wyjaśniła pośpiesznie. - Przecież gdyby ją znalazł, byłby z nią w kontakcie, prawda?

Samochód zwolnił i skręcił w jeszcze węższą, boczną drogę.

Emma w napięciu, z lekkim dreszczykiem emocji, obserwowała wynurzającą się zza drzew rezydencję Alistaira Jacksona.

Pełna majestatycznego przepychu, widniała na końcu długiego podjazdu. Wokół domostwa rozciągał się ogród, najpiękniejszy, jaki Emma w życiu widziała. A więc to tu, pomyślała z niedowierzaniem. Teraźniejszość spotyka się z przeszłością.

Drżącą ręką otworzyła drzwi samochodu. Zauważyła, że Conrad przygląda się jej z uwagą.

- On nie gryzie.

- Słucham?

- Alistair. On naprawdę nie gryzie. Czy przed każdą nową pracą masz taką tremę?

- Tak - odparła dziewczyna, gotowa w tej chwili zgodzić się ze wszystkim, co powie Conrad. W ustach jej zaschło i wydawało się, że jest w stanie odpowiadać wyłącznie monosylabami.

DeVere obrzucił ją uważnym spojrzeniem, ale nie odezwał się słowem. Chwycił walizki i torby Emmy, po czym ruszył za dziewczyną w stronę domu. Drzwi

otworzyła im pulchna, ciemnoskóra kobieta, z którą Conrad przywitał się niezwykle serdecznie.

Potem zwrócił się do Emmy z pytaniem, czy chce zobaczyć się z Alistairem od razu, czy też najpierw wziąć kąpiel i zmienić ubranie.

- Teraz - wydukała z trudem dziewczyna. Kiedy ruszył obok niej na górę, odwróciła w jego stronę twarz. - Powiedz mi tylko, gdzie mam iść, a trafię sama.

- Tego jestem pewien - mruknął ironicznie. Dziewczyna zatrzymała się.

- Dlaczego koniecznie chcesz iść ze mną? - spytała.

- Ponieważ - wycedził z doprowadzającą do rozpaczki przenikliwością - chcę być przy twoim pierwszym spotkaniu z Alistairem. W dużej mierze przekonałaś mnie, że nie dybiesz na jego pieniądze, ale wciąż coś przede mną ukrywasz, a ja ogromnie chcę wiedzieć co. Nie lubię ludzi, którzy mają przede mną sekrety.

Na chwilę Emma zapomniała o tremie i ogarnięta pasją wrzasnęła:

- Jak będę potrzebowała przyzwoitki, dam ci znać!

Wiec teraz, skoro skończyłeś już mnie przesłuchiwać, idź, proszę, w swoją stronę. Nie masz nic do roboty? Może zająłbyś się swoimi przedsiębiorstwami?

Wybuch dziewczyny wyraźnie Conrada rozbawił. Wykrzywił twarz w uśmiechu i Emma z najwyższym trudem powstrzymała się od rękoczynów.

- Rozczuliłaś mnie troską o moje przedsiębiorstwa, ale sądzę, że obejdą się jeszcze przez kilka dni beze mnie.

- Kilka dni?

Conrad zignorował pytanie.

- Gabinet Alistaira jest na końcu korytarza- oznajmił z ka-

mienną twarzą i ruszył we wskazaną stronę. Emma pospieszyła za nim. Błysnęła jej myśl, że od chwili przyjazdu na Tobago nie robi nic innego, tylko biega cały czas za tym koszmarnym człowiekiem. Zacisnęła usta w wąską linię i obserwowała go, kiedy najpierw zapukał, a następnie otworzył drzwi.

- Alistair! Jest tu ze mną ta twoja pisarka, Emma Belle - oznajmił.

Alistair Jackson siedział w fotelu na kółkach, w otoczeniu półek wypełnionych książkami. Emma wkroczyła za Conradem do obszernego pokoju i utkwiała wzrok w twarzy gospodarza.

Wyglądał starzej niż sądziła, bardziej krucho. Czyżby naprawdę był ongiś wysoki i postawny? Na wyblakłej fotografii, którą tyle razy oglądała, miał gęste, ciemne włosy. Teraz już tylko resztki wspaniałej niegdyś czupryny okalały łysinę. Ale oczy pod krzaczastymi brwiami wciąż były młode; w tej chwili z uwagą obserwowały dziewczynę.

Czekała, aż się odezwie. Kiedy wypowiedział pierwsze słowa, dźwięczny, głęboki tembr jego głosu zdumiał ją. Pomyślała, iż faktycznie kiedyś musiał być postacią fascynującą. Teraz także czuło się w nim przywódcę.

Emma częściowo tylko słyszała, o czym mówił. Machinalnie odpowiadała na pytania. Zajął się głównie porównywaniem mężczyzny, którego miała przed sobą, z wizerunkiem człowieka, którego jej matka przez tyle lat bała się i szanowała zarazem.

Kiedy spytał, czy mogą następnego dnia od rana przystąpić do pracy, Emma odparła entuzjastycznie:

- Jeśli pan sobie życzy, możemy zacząć w tej chwili.

Wąskie usta Alistaira rozchyliły się w uśmiechu i mężczyzna uniósł rękę.

- O tym nie ma mowy. Przed chwilą pani przyjechała. Proszę

solidnie odpocząć po podróży. Lojalnie ostrzegam, że podczas naszej wspólnej pracy zamierzam wycisnąć z pani siódme poty. Mam tyle do opowiedzenia. Jego spojrzenie sposepniało i Emma wstrzymała oddech. Zastanawiała się, o czym w tej chwili myśli? Czy o jej matce? W pierwszym odruchu chciała nawet o to spytać, ale w porę ugryzła się w język. Jeszcze za wcześnie, upomniała się w duchu. Wszystko we właściwym czasie.

- Sądzę, że nie tylko ty masz ciekawe rzeczy do opowiedzenia - wtrącił nieoczekiwanie Conrad.

Dziewczyna drgnęła i popatrzyła na niego wilkiem. Zdążyła prawie zapomnieć o obecności tego mężczyzny.

- Nie wątpię - odparła słodziutko - że i ty potrafiłbyś zabawić nas niezliczoną ilością dykteryjek.

- No cóż... - Alistair obrzucił ich baczным spojrzeniem i machnął ręką. - Nie mamy teraz czasu na żadne historyjki. Stary człowiek, taki jak ja, potrzebuje dużo snu.

Odwrócił się z grymasem do Conrada.

- Wiesz, jak natrętny jest ten mój lekarz. Wyobraź sobie, iż zagroził, że przyśle mi tu ponownie tamtą megierę - pielęgniarke, jeśli nie przestanę pić mojej ukochanej whisky i wypalać od czasu do czasu cygara...

Zwrócił się do Emmy:

- Gdybyś wiedziała, co za sekutnica z tej pielęgniarce, w mig pojęłabyś, co znaczy prawdziwe cierpienie.

Zachichotał, ale Emma była najgłębiej przekonana, że starzec jest już bardzo zmęczony. Kiedy dzwonił po Estherę, która miała zawieźć go do sypialni, wstała i popatrzyła na zegarek. Ze zdumieniem stwierdziła, że rozmowa trwała dużo dłużej, niż jej się wydawało.

- Conrad pokaże pani dom i okolicę - powiedział od drzwi Alistair.

- Wolałabym rozejrzeć się sama - odparła Emma, ale starca nie było już w pokoju.

Odwróciła się, by wziąć torebkę, i napotkała spojrzenie DeVere'a.

- Mam nadzieję, że odkryję to, co tak usilnie usiłujesz przed nami ukryć.

- Ukryć? - roześmiała się nieszczercze Emma. - Jestem po prostu wykończona. To wszystko.

- No cóż - odparł gładko. - Zostanę tu jeszcze kilka dni. Do tego czasu zdążysz... wypocząć.

Tym razem Emma nie podjęła dyskusji. Szybko opuściła pokój zamykając za sobą dokładnie drzwi.

Esthera wskazała jej sypialnię. Kiedy dziewczyna kładła torebkę na nocnym stoliku, z całą mocą dotarło do niej, jak bardzo jest wyczerpana - psychicznie i fizycznie.

Przekonała się, że Alistair nie jest wcale takim nieprzyjemnym, zrzędlwym staruchem, jak sądziła. Sprawny umysłowo, łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi, miał też ogromne poczucie humoru. Słowem, wydał jej się nadzwyczaj sympatycznym staruszkiem.

Usiadła na łóżku, wyjęła z torby zapieczętowany list i dłuższą chwilę przyglądała się czarnym, okrągłym literom na kopercie.

Półtora roku wcześniej list ów wręczyła jej matka, prosząc, by osobiście dała go Alistairowi, ponieważ ona sama nie mogła tego zrobić.

Dwa dni później umarła...

Emma ostrożnie wsunęła kopertę pod pudełko z kosmetykami w górnej szufladzie nocnego stolika i przeszła do łazienki. Mimo że prysznic zająłby mniej czasu, zdecydowała się na kąpiel w wannie. Przez pół godziny leżała w gorącej wodzie, rozmyślając o zdarzeniach, jakie miały miejsce pod-

czas ostatnich kilku godzin.

Naturalnie, jedynym powodem przyjazdu Emmy na Tobago był Alistair. Conrad miał rację twierdząc, że wcale nie potrzebowała tej pracy, że przyjęła ją z jakiejś innej przyczyny.

Obraz Conrada uporczywie stawał Emmie przed oczami: drapieżna twarz, kruczoczarne włosy, taki sam jak u Alistaira zjadliwy humor. Z tym tylko, że w głosie młodego mężczyzny zawsze brzmiały jakieś groźne nutki...

Tak, jego obecność stanowiła niewątpliwie dużą komplikację.

Emma wyszła z wody i energicznie wytarła się ręcznikiem.

Rozpaczliwie chciała przestać myśleć o Conradzie De Vere, ale wspomnienie tego mężczyzny uporczywie wracało. Dziewczyna wyciągnęła się na łóżku, zamknęła oczy i w jednej chwili zmęczenie, gromadzące się przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, spadło na nią ciężką, duszącą płachtą. Uczyniła ostatni, desperacki wysiłek, by definitywnie wyrzucić z pamięci Conrada.

Alistair zaskoczył ją w bardzo miły sposób. Zapewne przez wszystkie te lata złagodniał. Podobnie jak matka Emmy, która pod koniec życia wspominała swego ojca niemal z rozrzewaniem.

„To był błąd - oświadczyła córce pewnego dnia. - Uciekłam od niego gnana niepokojem, pragnęłam przygód. Twój ojciec gwarantował mi takie właśnie, pełne przygód życie. Stanowił zupełne przeciwieństwo mego ojca. Dziki, nieobliczalny, bez grosza przy duszy. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że Alistair miał rację. Twój ojciec okazał się łajdakiem. Kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, czmychnął”.



Matka Emmy była zbyt dumna, by wrócić do rodzinnego domu i przyznać się do popełnionego błędu. Gdyby jednak się ukorzyła, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Gdyby wróciła, rozmyślała Emma, nie leżałabym teraz na tym łóżku i nie usiłowałabym wymazać z pamięci przykrych wspomnień o Conradzie.

Aż jęknęła na wspomnienie chwili, kiedy tłumaczył jej, że uważa ją za polującą na pieniądze Alistaira awanturnicę.

Cóż takiego, do licha, te wszystkie baby widzą w Conradzie? - pomyślała ze złością. To fakt, jest bogaty, przystojny, ale nawet najgłupsza gęś od razu zorientowałaby się, że nie można go podporządkować własnym kaprysom.

Czemu więc każda myśl o tym mężczyźnie sprawiała, iż Emmę ogarniała fala gorąca i dziewczyna czuła się dziwnie nieswojo?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa następne tygodnie Emma spędziła bardzo pracowicie. Ponieważ na wyspie dzień budził się wcześniej niż w Londynie, a poranki były bardzo jasne, wstawała przed siódmą. Ale nawet o tak wczesnej godzinie słońce mocno już przygrzewało, by około południa spowić ziemię omdlewającym upałem.

W Anglii Emma żałowała, iż te najpiękniejsze godziny dnia spędzać musi w gabinecie, ale praca z Alistairem, poza tym, że należała do jej obowiązków, była jednocześnie niebywale ekscytująca. Jak na schorowanego starca, Jackson wykazywał zdumiewającą żywotność i dynamizm. Pracę zaczęli punktualnie o ósmej, a kończyli o trzynastej. Emma przez tych pięć godzin dosłownie nie miała chwili wytchnienia.

- Gdy skończymy tę książkę, będę siwa jak gołąb i pomarszczona jak jabłko - oświadczyła ze śmiechem Alistairowi po zakończeniu drugiego dnia pracy. - A tak swoją drogą, znam ludzi znacznie młodszych od pana, a nie posiadających nawet jednej czwartej pańskiego wigoru.

Jak zauważyła, słowa te sprawiły starszemu panu ogromną przyjemność. Zapewne dla matki, myślała dziewczyna, energia Alistaira i jego dążenie do doskonałości były czymś, co ją przerastało. W miarę jak starzec snuł wspomnienia ze swej młodości, kiedy to z zupełnych nizin zaczynał wspinaczkę ku bogactwu, Emma pojęła, iż człowiek ten ma wolę wykutą z

najszlachetniejszej stali. W jego życiu nie było miejsca na słabości. Zapewne okazywanie uczuć swojej córce też traktował jako słabość, której instynktownie się wstydił.

Same hipotezy. Ale tak czy siak, nie miało to większego znaczenia. Emma wiedziała jedno: naprawdę polubiła Alistaira, jego sposób bycia, humor i maniery.

Jackson potrafił być zdumiewająco troskliwy. Ta strona jego natury szczególnie wzruszała Emmę. Do ich pokoju przynoszono zawsze kawę i talerz z ciasteczkami domowego wypieku. Alistair usilnie nalegał, by Emma jadła ich jak najwięcej.

- Nie mogę pozwolić, żebyś mi tu zmarniała, kochanie - żartował. - Poza tym i tak jesteś zbyt szczupła.

- Och, utrata wagi na pewno mi nie grozi - odpowiadała Emma, delektując się kolejnym wspaniałym wypiekiem Esthery. - Tak dobrze nie jadałam od miesięcy.

- Nie masz nikogo, kto by się tobą opiekował?

Gdyby zapytał Emmę o to ktoś inny, dziewczyna zachnęłaby się, uznając pytanie za dowód braku delikatności. Skoro jednak padło ono z ust Alistaira, potraktowała je wręcz jako komplement. Bardzo szybko zorientowała się, iż Jackson niełatwo zawierał przyjaźnie. Wywnioskowała to z różnych niedomówień. Kiedy odparła ze śmiechem, że jest całkiem samotna, Alistair nie podjął tematu, ale na chwilę zwilgotniały mu oczy.

- Mam nadzieję, że nie narzuciłem ci zbyt dużego tempa pracy? - spytał pewnego dnia, kiedy już zbierał notatki.

Emma podniosła na niego wzrok.

- Wręcz przeciwnie - odparła. - To mnie mobilizuje. Mój poprzedni pracodawca miał koszmarny zwyczaj robienia dygresji, więc często owocem całego dnia pracy była jedna czy dwie strony wartościowego materiału. Cenię w tobie rzeczowość i to, że koncentrujesz się na sprawach istotnych.

- Nie bierz mnie pod włos - roześmiał się i popatrzył na nią z chytrym błyskiem w oczach. - Całą swą wiedzę przekazałem Conradowi. Pod wieloma względami bardzo mnie przypomina, rzeczywiście pracuje bardzo ciężko.

- Uhm - mruknęła znacząco Emma.

Przez kilka ostatnich dni udawało się jej nie myśleć o Conradzie.

- Zdajesz sobie sprawę, że on jest bardzo grubą rybą w świecie biznesu - ciągnął Alistair.

- Uhm - mruknęła ponownie, ale nie miała zamiaru wdawać się w dyskusję na ten temat.

- Niektórzy uważają, że jest srogi.

- Naprawdę?

Znam kilka innych określeń pasujących do niego jak ulał, dodała ponuro w myślach.

- A co ty o nim sądzisz? - Alistair rzucił jej kolejne, chytre spojrzenie.

- Mało go znam.

- Wiesz, co się mówi o pierwszym wrażeniu?

Emma wzruszyła ramionami i odparła:

- Tak, faktycznie sprawia wrażenie człowieka srogięgo.

To bardzo delikatne określenie, uzupełniła w duchu.

- No cóż, poznasz go trochę lepiej – oświadczył Alistair. - Zapewne już ci wspominał, że zostanie z nami dłużej?

- Coś mówił, ale...

- Ale?

- Od jakiegoś czasu przestałam go widywać, więc sądziłam, że jednak zmienił zamiar i wyjechał. Myślałam, że doszedł do wniosku, iż komuś, kto rządzi imperium finansowym, nie wolno marnować czasu.

- Każdy potrzebuje trochę wypoczynku.

- Naprawdę? - Emma nie potrafiła ukryć sarkazmu. - Na mnie sprawił wrażenie kogoś, kto bez reszty poświęca się interesom.

Alistair zachichotał.

- Dziewczyna z ikrą. Lubię takie... - urwał i rozejrzał się. - Kobiety, z którymi spotyka się Conrad... cóż, one wszystkie mają pstro w głowach. Ożywione lalki Barbie.

- Może właśnie dlatego z nimi przestaje - odparła chłodno.

- Może uważa, że kobieta mająca choć połowę mózgu stanowiłaby dla niego nieuczciwą konkurencję.

Alistair wybuchnął śmiechem.

- Mam nadzieję, że przy pierwszej okazji sama mu to powiesz.

- Nie będzie takiej okazji - poinformowała go Emma. - Nie widzę powodu, dla którego nasze drogi miałyby się przecinać. No, może tylko w porze posiłków.

A i wtedy nie będzie mowy o jakichkolwiek dyskusjach, dokończyła w myślach. Wołałabym już spotkanie z boa dusicielem.

Zaczęła składać notatki, by po lunchu przepisać je, ale Alistair przerwał jej tę czynność.

- Daj spokój, moja droga - machnął ręką. - Jutro sobota. Przepiszesz to w wolnej chwili podczas weekendu. Dziś po

południu idź lepiej na plażę. Byłaś już nad morzem?

- Tak, ale jeszcze nie pływałam.

Po plaży spacerowała jedynie wieczorami brodząc po kostki w wodzie i myśląc, że ta wyspa musi być częścią rajów. Zmrok, niewielka, prywatna zatoczka i taka cisza, że dziewczynie wydawało się, iż słyszy własne myśli.

- No, no, pomyślisz jeszcze, że jestem nadzorcą niewolników. Nalegam więc, żebyś jeszcze przed lunchem poszła na plażę. Esthera przyniesie ci jedzenie nad wodę.

- Nie, naprawdę...

- Bzdury - machnięciem ręki uciał jej sprzeciwy. - Sam bym do ciebie dołączył, ale rozumiesz, zdrowie...

- Rozumiem - roześmiała się Emma. - Doktor, jego zalecenia, recepty, te rzeczy... Kiedy Conrad się pojawi? - spytała, trzymając już dłoń na kłamec.

- W czasie weekendu. Może jutro?

Muszę ten dzień wykorzystać jak najlepiej, myślała Emma wkładając bikini. Cieszyła ją perspektywa kilku cudownych godzin spędzonych w samotności - tylko książka i plaża. Od dawna nie mogła pozwolić sobie na wakacje, a Europy nie opuszczała od lat.

Kiedyś matka koniecznie chciała wysłać ją na Florydę, ale Emma się nie zgodziła. Wyjazd był bardzo kosztowny, a im ciągle brakowało pieniędzy.

Wyobraziła sobie, jak matka cieszyłaby się, wiedząc, że Emma jest na Tobago.

A najbardziej, myślała schodząc skalnym zboczem górującym nad zatoką, Caroline byłaby rada z tego, że tak dobrze ułożyły się stosunki Emmy z dziadkiem. Wynagrodziłoby to jej dumny upór i brak kontrastów z ojcem przez te wszystkie lata.

Rozłożyła ręcznik nie opodal palm kokosowych i z westchnieniem ulgi wyciągnęła się na szorstkiej tkaninie. Stożące wysoko na niebie słońce grzało mocno. Rozejrzała się po opustoszałej plaży i po chwili wahania zdjęła stanik. Położyła go w zasięgu ręki, choć nie istniało niebezpieczeństwo, że ktoś pojawi się w pobliżu. Dom i przylegający doń teren, jak oświadczył jej pierwszego dnia Alistair, znajdują się za bardzo na uboczu, by trafiali tu przypadkowi przechodnie.

Emma obrzuciła leniwym spojrzeniem morze - spokojne i jasno turkusowe. Delikatny szum wody obmywającej piasek był kojący, monotonny. Łatwo tu usnąć, pomyślała dziewczyna. I kiedy zbudziła się trzy godziny później, była czerwona jak rak. Natychmiast ponownie natarła ciało olejkami, a potem ruszyła do wody. Wchodziła w nią ostrożnie i dopiero gdy jej skóra oswoiła się z temperaturą, dała nurka w przejrzystą toń. Potem leżąc na plecach powoli oddalała się od brzegu.

Przestała się dziwić ludziom, którzy - wyjechawszy na wyspy takie jak ta - nigdy już ich nie opuszczali. Londyński zgiełk wydawał się być czymś nierealnym, odległym o tysiące, tysiące kilometrów, zapewne o całe lata świetlne.

Emma poddała się pieszczocie fal, przymknęła oczy. Wydawało się jej, iż spoczywa na rozległym, wodnym łożu. Wyciągnęła ręce nad głowę i z przyjemnością stwierdziła, że woda ją unosi.

Coś uderzyło ją lekko w bok i dziewczyna otworzyła oczy.

Kiedy w chwilę później wynurzył się z wody Conrad, w oczach paliły mu się figlarne ogniki.

- A cóż ty tu, do diabła, robisz! - krzyknęła ogarnięta nagłą furią Emma. Rozpaczliwie próbowała



zasłonić odkryte piersi i jednocześnie utrzymać głowę nad wodą. -Jak długo tu jesteś? Nie masz nic lepszego do roboty niż pętać się po okolicy i straszyć ludzi?

Prychała, sapała w pełni świadoma tego, że jej zaczerwieniona od słońca twarz nie prezentuje się najlepiej. Conrad natomiast płynął spokojnie obok, a na ustach miał kpiący, pełen samozadowolenia uśmiešek.

- Przeszkadzam?

Emma czuła, jak pod badawczym spojrzeniem mężczyzny jej ciało zaczyna płonąć.

- Ależ skądże! - krzyknęła. Fukąła ze złości, jej zielone oczy błyskały gniewem. - Zawsze przepadałam za ludźmi, którzy się podkradają i straszą mnie.

Zaczęła płynąć w stronę brzegu. Z przerażeniem skonstataowała, że cały czas towarzyszy jej Conrad. Opalone ramiona mężczyzny rytmicznie rozgarniały wodę.

- Podejrzewam, że jako prawdziwy dżentelmen powinienem teraz odwrócić głowę - stwierdził z krzywym uśmiechem, kiedy dopłynęli do plaży i dziewczyna wyszła z wody zasłaniając ramionami piersi.

- Byłabym zobowiązana - odburknęła. - A skoro już jesteś takim dżentelmenem, to wypłyn, proszę, w morze i płyn tak długo, aż znajdziesz sobie inną wyspę. Ale ostrzegam, jeśli zaczniesz tonąć, nie licz na moją pomoc.

Idąc w stronę ręcznika, słyszała za plecami śmiech Conrada. Kiedy wkładała stanik, ręce tak się jej trzęsły, że z trudem poradziła sobie z zapięciem.

Usiadła sztywno i obserwowała mężczyznę, który ciągle jeszcze stał nad wodą i gładził dłonią mokre włosy. Podejrzewała, że trudno będzie pozbyć się jego natrętnego towarzystwa. A tak się cieszyła z tej chwili samotności...

Postanowiła traktować Conrada jak powietrze. Położyła się na plecach, ale klęła samą siebie w duchu za to, że nie potrafi oderwać od niego wzroku.

Poruszał się z zadziwiającą lekkością i wdziękiem. Nawet ze sporej odległości wydawał się niebezpiecznie przystojny. Emma zamknęła oczy. Starła się rozluźnić.

- Czy masz coś przeciwko temu, bym przysiadł się do ciebie? - dobiegł Emmę jego głos.

- Mam.

Zignorował jej odpowiedź, rozłożył obok ręcznik i leniwie się na nim wyciągnął.

Obserwowała go spod opuszczonych powiek. Na spalonym słońcem ciele perliły się kropelki wody. Współprzymknięte oczy okolone były długimi, czarnymi rzęsami, które w zestawieniu z ostrymi rysami twarzy wzmagają jeszcze niepokojącą męską zmysłowość, która od niego biła.

- Zrobiłaś duże wrażenie na Jacksonie – odezwał się patrząc w inną stronę.

- Dobrze nam się razem pracuje, jeśli o to ci chodzi - odparła chłodno, nie wdając się w dłuższe dywagacje.

- Wychwała cię pod niebiosa.

- Poznał się na mnie. Bo świetnie piszę na maszynie.

Odwróciła głowę i napotkała utkwione w siebie ogniste spojrzenie niebieskich oczu. Kiedy jej wzrok spoczął przelotnie na ustach Conrada, w mózgu dziewczyny zapaliły się pierwsze ostrzegawcze światełka i szybko odwróciła twarz.

Skłamałaby twierdząc, że Conrad nie jest przystojny. Wszystko w nim aż wołało, by pieścić go, by kochać. Ale Emma nie mogła sobie na to pozwolić.

- Miałam nadzieję, że wrócisz dopiero jutro - oznajmiła krótko.

- Naprawdę? Mówiłem Alistairowi, że pojawię się dziś po południu. Esthera zawsze trzyma dla mnie przygotowany pokój.

Emma zastanawiała się chwilę, czy Alistair rzeczywiście zapomniał o tym fakcie. Było to raczej niepodobne do niego, ale każdemu może zdarzyć się chwila roztargnienia.

- Rozczarowana?

Mężczyzna usiadł gwałtownie i obrzucił ją lodowatym spojrzeniem. Popatrzyła na niego wojowniczo. Do głowy przyszła jej nieoczekiwana myśl, że być może Conrad chciał odpocząć w posiadłości Alistaira, bo pragnął mieć na nią oko, bo chciał się upewnić, iż ona za jego plecami nie odrzuci wszelkich pozorów i nie przekształci się w żadnego pieniądze wampa.

Ta nieprzyjemna myśl sprawiła, że Emma zadrżała mimo panującego upału. Bo jak inaczej rozumieć jego stwierdzenie, iż tak doskonale ułożyły się sprawy między nią a Alistairem?

- Dziwiłam się po prostu, że urządziłaś sobie wakacje, podczas gdy świat wielkiego biznesu dryfuje bez swego genialnego sternika.

Spostrzegła, że zacisnęła gniewnie usta. Widocznie jej słowa wyprowadziły go z równowagi.

- Droga Emmo, najwyraźniej przeceniasz moje znaczenie i możliwości.

Dziewczyna przez chwilę milczała. Z całego serca pragnęła, by Conrad zostawił ją w spokoju. Leżała na brzuchu, ale była zbyt świadoma wędrującego po jej ciele wzroku mężczyzny, by móc się rozluźnić.

- Pobyt na wyspie wyraźnie ci służy - zaczął z innej beczki.

Kiedy poczuła dotyk jego palców na udzie, gwałtownie drgnęła.

- Co ty wyprawiasz?

- Usiadła na tobie mucha piaskowa - wyjaśnił niewinnie. - Czy zawsze reagujesz tak gwałtownie, kiedy ktoś cię dotknie?

Emma przesłała mu miazdzące spojrzenie. Miejsce, którego dotknął, paliło żywym ogniem.

- Czy zawsze narzucasz się ludziom, którzy mają cię serdecznie dosyć? - spytała zimno, ignorując jego ostatnie słowa.

- Mało kto traktuje przebywanie w moim towarzystwie jako przykry obowiązek - odparł puszczając się jak paw i nie spuszczać z niej wzroku. Przez chwilę Emma czuła się jak ptak hipnotyzowany przez węża.

Serce zaczęło walić jej jak młotem, w ustach jej zaschło. Co się dzieje? - pomyślała rozpaczliwie. Czy to skutek upału? Nie leżała przecież aż tak długo na słońcu.

- Dotyczy to zwłaszcza kobiet - z nutą rozbawienia sprecyzował Conrad.

- To już wyłącznie kwestia dobrego smaku - odpaliła Emma.

- A co z tobą? - spytał przewracając się na bok i patrząc jej w twarz. Był tak blisko, że czuła na policzkach jego ciepły oddech.

- Co ma być ze mną?

- Powiedziałaś, że nie przepadasz za światowym życiem. Czyżby czekał na ciebie w Anglii jakiś cichy, skromny chłopak?

- Już raz mnie o to pytałeś.

- Tak. Ale nie odpowiedziałaś.

- Oczywiście, że nie odpowiedziałam, bo to nie twój interes. Przestań wtykać nos w moje prywatne sprawy! - Emma

popatrzyła mu prosto w oczy. Spozrzegła, że niebieskie tęczy ma upstrzone ciemnoszarymi cętkami. Poczowała się nieswojo i odwróciła głowę.

- Chodzi mi o to, że musi to być jakiś beznadziejny gamoń. Gdybym ja był twoim narzeczoną, nie puściłbym cię na krok z domu, nie mówiąc już o tak odległej i egzotycznej wyspie. Z tak niewyparzoną językiem możesz napisać sobie biedy.

- Zgoda, ty byś mnie nie puścił... A tak dla twojej wiadomości, to nie czeka na mnie ani w Anglii, ani gdzie indziej żaden beznadziejny gamoń. A teraz, proszę, znajdź sobie jakąś inną plażę, najlepiej bardzo odległą.

Conrad popatrzył na nią z zainteresowaniem, jakby była przedstawicielem osobliwego gatunku istot, z którym zetknął się po raz pierwszy w życiu.

- Co robisz w chwilach wolnych od pracy? - spytał zmieniając temat.

- Przepisuję notatki - odparła szybko Emma. - Ale dzisiaj Alistair kazał mi wszystko odłożyć i pójść na plażę.

- Nie do wiary - mruknął. Wyciągnął się na ręczniku, ręce podłożył pod głowę i z uwagą obserwował niebo. - On uwielbia takie gierki - dodał po chwili.

- Słucham?

- Nic, nic. Zupełnie nic. Myślę, że pójdę już do domu. Wracasz ze mną?

- Nie. Zostanę jeszcze trochę. Wreszcie będę miała ciszę i spokój.

- Jak chcesz. - Obrzucił ją wzrokiem. - Ale uważaj na słońce. Chwila nieuwagi i będziesz wyglądać jak coś, co wypełzło z morskich głębin.

Rozgniewana Emma usiadła i patrzyła, jak Conrad oddala

się kamienistą ścieżką, prowadzącą stromo w górę do ogrodu Jacksona. Do cholery, czy ten człowiek nigdy nie potrafi być miły?

Miała cichą nadzieję, że potknie się o jakiś kamień i z impetem spadnie na dół. Nie, nie musiał od razu zrobić sobie przy tym krzywdy; po prostu przygoda taka starłaby mu z twarzy ów zarozumiały, arogancki uśmieszek.

Rozpaczliwie pragnęła, by jej praca na wyspie trwała tylko kilka dni. Przez ten czas zdołałaby jakoś zapanować nad sobą. Ale pobyt prawdopodobnie się przedłuży i Emma podejrzewała, że wcześniej czy później nerwy odmówią jej posłuszeństwa. W Conradzie było coś, co nie dawało jej spokoju. A co gorsza, nie miało to nic wspólnego z faktem, że brał ją za awanturnicę próbującą wyłudzić pieniądze od starego milionera.

Niespiesznie zgarnęła rzeczy i ruszyła do domu. Nie spotkała tam ani Conrada, ani Alistaira. Starzec zapewne odpoczywał. A Conrad? Ten na pewno gdzieś się plątał, nie potrafił przecież usiedzieć dłużej w jednym miejscu.

Weszła do wanny. Z westchnieniem ulgi zanurzyła się w cieplej wodzie. Potem długo stroiła się przed lustrem. Włożyła morelowego koloru sukienkę bez rękawów i sandały. Jej skóra nabrała już pierwszej, złocistej opalenizny i pięknie kontrastowała z barwą ubrania. Blond włosy wydawały się zadziwiająco jasne.

Emma zastanawiała się chwilę, czy Conrad patrzyłby na nią łaskawszym okiem, gdyby, na przykład, zmieniła kolor włosów. Może tak, może nie. Roześmiała się, bo pomysł wydał się jej zabawny, i przeszła do salonu. Czekala tam już na nią szklaneczka sherry.

Picie wina było tutaj tradycją, którą dziewczyna w pełni zaakceptowała.

Alistair siedział w wózku przed oszklonymi drzwiami wychodzącymi na rozległy ogród, a Conrad stał zwrócony plecami do drzwi.

Na odgłos kroków dziewczyny odwrócił się i Emma obdarzyła go zimnym, ironicznym spojrzeniem.

Miał na sobie beżowe spodnie i szarobłękitną koszulę z krótkimi rękawami. Widok jego opalonych, muskularnych ramion i smukłych nóg rysujących się pod jasnym materiałem zaparł Emmie dech w piersiach.

- Widzę, że wzięłaś do serca moje przestrogi i nie siedziałas długo na słońcu - stwierdził z ironią.

- Sama doszłam do takiego wniosku - odparła uprzejmie. - Nie trzeba geniusza, by zrozumieć, że nadmiar słońca szkodzi.

- Powoli, ale skutecznie - wtrącił niejasno Alistair, patrząc kpiąco na Emmę i Conrada. - Ładnie się opaliłaś, moja droga. Wyglądasz wprost bajecznie. No, Conradzie, sam powiedz. - Popatrzył niewinnie na przyjaciela, który najwyraźniej miał ochotę coś odpowiedzieć, ale ugryzł się w język.

- Bajecznie - mruknął po chwili i wrócił do tematu, który ciągnęli przed pojawieniem się dziewczyny.

Emma sięgnęła po szklankę sherry, usiadła na kanapie naprzeciwko Alistaira i z zainteresowaniem przysłuchiwała się rozmowie.

Conrad mówił z ożywieniem i dużą znajomością rzeczy. Rozwodził się o tendencjach na światowym rynku i ich wpływie na ceny akcji Jacksona. Pewność, z jaką poruszał się w temacie, sprawiła, iż Emma zrozumiała, dlaczego ten nieznośny mężczyzna tak bardzo liczy się w świecie biznesu.



Podczas posiłku, złożonego z miejscowych przysmaków - smażonych zielonych bananów, ryżu i ryby w sosie kokosowym - rozmowa zesłała na zagadnienia bardziej ogólne.

Conrada i Alistaira, którzy dawno nie byli w Anglii, bardzo interesowały londyńskie teatry i opera. Emma z wypiekami na twarzy rozgadała się wreszcie.

- Do teatrów chodzę bardzo często - zwierzyła się - ale opera to coś innego. Ceny biletów są nie na moją kieszeń. Naturalnie, kilka razy zostałam zaproszona. Opera zawsze robiła na mnie kolosalne wrażenie. Ale sama tam nie chodzę... nie stać mnie.

- A jeśli chodzisz, to z kim? - zainteresował się Conrad.

- Z moim bardzo bliskim przyjacielem - zaszcebiotała, starając się sprowadzić rozmowę na tory mniej osobiste. Dwie szklaneczki sherry i szklanka porto sprawiły, że Emmie rozwiązał się język, ale nie na tyle, by paplała o intymnych szczegółach swego życia.

Ostatnio często się zastanawiała, czy Alistair rzeczywiście starał się odszukać jej matkę. Zapewne nie. Zaślepiiony gniewem, a potem dumą, zaniechał wszelkich działań. Niemniej dumą jego córki, jak Emma wnioskowała z licznych napomknięć starego człowieka, wielokrotnie przewyższała ojcowską.

Matka do końca życia czuła, że popełniła błąd i nie potrafiła tego wybaczyć ani sobie, ani Alistairowi. Umiała przy tym tak dokładnie zatrzeć za sobą ślady, że wynajęci przez starego Jacksona ludzie nie zdołali jej wytropić.

Albo też, zastanawiała się Emma, Alistair szukał córki i odnalazł ją, ale nie chciał ingerować w jej życie. W takim razie powinien wiedzieć, że ma wnuczkę...

- Dużo bym dał, żeby wiedzieć, o czym myślisz - przywołał

ją do rzeczywistości Alistair. – Przez chwilę byłaś nieobecna.

Emma popatrzyła na niego z uwagą.

- Moje myśli nie są warte nawet pensa - odparła.

- W takim razie ja daję całego funta - włączył się Conrad.

- Na Tobago płaci się dolarami, nie funtami, prawda? - rozeźmiała się nieszczercze dziewczyna z wrażeniem, że zapada się w ruchome piaski.

Nastąpił moment kłopotliwego milczenia. Przerwał je dopiero Alistair dzwoniąc po Estherę, która miała odwiedzić go do sypialni.

- Zostawiam was samych - oznajmił w drzwiach.

- Esthero, kiedy skończysz ze mną, zrób im jeszcze kawy.

Widząc, że Emma próbuje protestować, machnął nakazująco ręką.

- Macie ze sobą więcej wspólnego, niż ci się wydaje, moja miła - oświadczył. - Powinniście się lepiej poznać.

- Alistairze - warknął groźnie Conrad. - Za stary jesteś na takie zagrywki.

- Zagrywki? Synu, nie wiem, o czym mówisz. Po prostu czuję się w obowiązku, jako wasz gospodarz, oświadczyć, że, wbrew pozorom, pasujecie do siebie.

I kiedy wyjeżdżał już z pokoju, rzucił przez ramię: - Poza tym, Conradzie, sądzę, że najwyższa pora, byś powiedział Emmie o swojej narzeczonej. Ostatecznie już niedługo odbędzie się twój ślub.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- O narzeczonej? - spytała z niedowierzaniem Emma.

A cóż w tym, na Boga, dziwnego? - pomyślała. Dużo dziwniejsze byłoby, gdyby nie miał narzeczonej! Słyszała wszak o tabunach kręcących się przy nim kobiet. Raczej budził zdumienie fakt, że Conrad nie ma jeszcze żony.

Poczuła w sercu ból i najwyższym wysiłkiem woli nadała twarzy pogodny wyraz. To w końcu nie jej sprawa. A to, czy Conrad ma narzeczoną, żonę, czy jest obciążonym dziećmi wdowcem, nic a nic nie powinno jej obchodzić.

Patrzył na nią przez chwilę i zacisnął usta.

- Alistair lubi czasem chlapać językiem.

- Chlapać językiem? Dlaczego? Czyżby twoje zaręczyny stanowiły aż taką tajemnicę?

Z kamienną twarzą patrzyła przez okno.

- Na razie to bardzo wielka tajemnica. Dziennikarze natychmiast rozdmuchaliby temat, a tego pragnę uniknąć za wszelką cenę.

Przeciągnął nerwowo dłońią po włosach i opadł ciężko na kanapę. Rozprostował nogi.

Emma starała się nie patrzeć w jego stronę. W żołądku czuła przykry ucisk. Zastanawiała się przez chwilę, jak wygląda narzeczonego Conrada. Ogarnęła ją jakaś dziwna zazdrość, ale wewnętrzny, przekorny głos natychmiast odpowiedział, że jest

to tylko zwykła ciekawość.

- Alistair jej nie lubi - dotarł do niej głos rozpartego na kanapie mężczyzny. - Uważa ją za idiotkę i nie rozumie powodów, dla których chcę się z nią ożenić.

- A chcesz? - spytała odruchowo Emma, choć z całej duszy pragnęła zmienić temat rozmowy.

- No cóż, poślubię ją, ponieważ tak mi pasuje. To kwestia interesów. Będzie to raczej małżeństwo z rozsądku, ale nikogo nie powinny obchodzić moje motywacje.

Nie wyjaśnił, dlaczego miałyby to być małżeństwo z rozsądku, a Emma nie drążyła dalej tematu.

Zauroczona spoglądała, jak Conrad zakłada ręce za głowę. Przez chwilę zastanawiała się, co by czuła, gdyby ją objął ramionami. Potrząsnęła głową, by odegnać tę myśl. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Przecież zawsze byłam taka rozsądna.

- Mówisz: kwestia interesów? Brzmi to tak, jakbyś planował założyć kolejne przedsiębiorstwo. A co na to twoja wybranka?

- Podchodzi do sprawy tak samo jak ja. Jest przeświadczona, że małżeństwo ze mną pomoże jej w karierze, dając przepustkę do wielu ważnych, niedostępnych dotąd dla niej miejsc. Oczywiście dzięki mnie.

- Oczywiście dzięki tobie - przyznała cynicznie Emma. - Małżeństwo doprowadzi was do rajów. Jej da przepustkę, a ty jeszcze zrobisz na tym doskonały interes. Zadziwiające, że większość ludzi jednak nie bierze z was przykładu i nie zawiera małżeństw z tak praktycznych względów. Z pewnością niewiele ma to wspólnego z romansami i kolacją przy blasku świec.

Conrad popatrzył na Emmę z uwagą.

- Nie wiedziałem, że wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia, w porażający serce piorun i muzykę skrzypiec w

tle. - Wykrzywił złośliwie usta. - Chyba oglądałaś za dużo filmów miłosnych.

- Nie sądzę - odparła zimno.

- I twierdzisz, że jak dotąd nikt nie wywarł na tobie piorunującego wrażenia?

- Nic nie twierdzę. - Poczwała, że na twarzy wykwitają jej rumieńce. Nie mieściło się jej w głowie, że dała się wciągnąć w tak idiotyczną dyskusję. - Uważam tylko, że miłości nie wolno traktować z takim wyrachowaniem, jakbyś kupował nowy samochód.

- Miłość? A kto tu mówi o miłości! Choć po prawdzie dama mojego serca jest bardzo piękna.

Dziewczyna milczała.

- Emmo, co naprawdę kryjesz pod tą maską chłodu? - mruknął po chwili Conrad, patrząc uporczywie w jej oczy. - Kiedy przy kolacji rozprawialiśmy o polityce, byłaś bardzo ożywiona. Ale teraz, gdy temat zszedł na sprawy osobiste, zamknęłaś się jak ślimak w skorupie.

- Tak sądzisz? - Emma starała się cały czas okazywać obojętność, ale serce biło jej w piersi jak szalone.

- Tak, tak sądzę. Czemu jesteś taka tajemnicza? Czemu skrywasz rzeczywisty powód swego przybycia do Alistaira? Dlaczego mi po prostu o wszystkim nie powiesz? Przecież świetnie zdajesz sobie sprawę, że wcześniej czy później dotrę do prawdy.

- A czemu ty wtykasz nos w nie swoje sprawy?

- Chciałbym, by było to takie proste. - Powiedział to tak cicho, że Emma z trudem zrozumiała jego słowa. Zapadła głucho cisza, maćona jedynie dobiegającym zza okna szumem liści i rechotem tropikalnych żab.

- Dziwi mnie niechęć Alistaira do twojej... do twojego kontraktu ślubnego - powiedziała Emma - skoro...

- Skoro co?

Emma popatrzyła na niego wiedząc już, że sama sobie kopie grób.

- Skoro nie pozwolił na małżeństwo własnej córki z powodów całkiem przeciwnych; konkretnie dlatego, że kierowała się wyłącznie sercem.

- Powiedział ci o tym?

- Tak.

Nieważne już było, czy stary Jackson rzeczywiście jej to powiedział, czy nie. Na twarzy Conrada odmalowała się czujność i zdziwienie, i Emma szybko odwróciła głowę.

- Bardzo się od tamtego czasu zmienił. Może dlatego właśnie jest przeciwny memu małżeństwu. Tak czy owak, w jednym ma rację... Aha, wkrótce poznasz Sophię. Jej rodzice mają nie opodal dom i tereny golfowe. Przyjedzie do nich na trzy tygodnie.

- Jestem pod wrażeniem!

Sophia, pomyślała. Co za imię! Zupełnie nie pasuje do ambitnej kobiety interesów.

- Jest modelką? - bardziej stwierdziła niż spytała Emma.

Conrad popatrzył na nią zaskoczony.

- Rzeczywiście, pracuje jako modelka. Występowała też trochę na scenie, ale z tego, co widziałem, aktorką jest beznadziejną.

- Jesteś, widzę, bardzo dla niej życzliwy.

Zmysłowe usta Conrada skrzywiły się i mężczyzna uniósł kpiąco jedną brew.

- Powiem ci coś. Nie spotkałem dotąd przedstawicielki twojej płci obdarzonej tak zjadliwym dowcipem.

- Zapewne przebywałeś w towarzystwie niewłaściwych przedstawicielek mojej płci - odparła Emma, w gruncie rzeczy zadowolona z komplementu.

- Może. Uważasz, że już zbyt późno, by naprawić ten błąd?

Głos miał niski i pełen ciepła. Dziewczyna odniosła wrażenie, że w pokoju panuje nieznośny upał. Poczowała mrowienie w kręgosłupie.

- O wiele za późno - odparła szorstko. Nie była pewna, czy w jego słowach rzeczywiście zabrzmiał bardzo intymny ton, czy też próbuje tylko zacząć jakąś kolejną grę. Ale bez względu na to, jak było, Emma postanowiła zdwoić czujność.

Nie zamierzała stać się ofiarą Conrada. Gwałtownie wstała i odrzuciła włosy na plecy.

- No cóż, chyba już pójdę. - Ziewnęła i przesłała mu uprzejmy, pożegnalny uśmiech. - Jutro muszę wcześniej wstać, by skończyć pracę.

- W sobotę? Nie pójdziesz na plażę? - zapytał niewinnie.

- Nie, na plażę nie!

Kiedy wybuchnął śmiechem, dziewczyna obróciła się na pięcie, bez słowa wyszła z pokoju i głośno zamknęła za sobą drzwi.

Wspomnienie tej rozmowy dręczyło ją jeszcze następnego dnia i Emma robiła wszystko, by tylko uniknąć spotkania z Conradem. Po pierwsze, nie było sensu wszczynać kolejnej utarczki słownej, a po drugie - jak sama siebie przekonywała - musi dokończyć przepisywanie notatek. Alistair tego dnia nie chciał pracować nad książką i siedział beczynnie przy basenie na tyłach domu. Zaprosił do towarzystwa Emmę, ale dziewczyna wykręciła się pod byle pretekstem. Nie była w nastroju, by leniuchować przez kilka godzin na słońcu, choć trzygodzinne stukanie w klawiaturę również jej nie pociągało.

Grzebała niemrawo w stercie papierów, a jej myśli bez reszty pochłaniał Conrad.



Czuła, iż od samego początku dobrze oceniła jego charakter. Silny mężczyzna, świadomy tego, iż stanowi łakomy kąsek dla kobiet, i nie wahający się wykorzystywać tej przewagi w sytuacjach dla siebie dogodnych. Jego błyskotliwa inteligencja sprawiała, że urok, jaki roztaczał, był jeszcze bardziej zniewalający i niebezpieczny.

Postanowiła traktować go z chłodną i wyniosłą obojętnością. Pozwoli jej to unikać zastawianych przez niego pułapek. Ostatecznie najwyraźniej nie miał zamiaru wyjaśnić dokładnie, o co ją podejrzewa.

Ale najbardziej dokuczała jej myśl, że działał na nią w jakiś hipnotyczny sposób, że myślenie o nim stało się nawykiem, którego nie potrafiła się pozbyć.

Conrad wybrał się na lotnisko przywitać Sophię, a Emma zasiadła do komputera. Widok ciemnoszarych, drobnych liter na jasnej płaszczyźnie ekranu działał na jej umysł kojąco. Czuła, jak opuszcza ją napięcie, i po chwili mogła już bez reszty skupić uwagę na pracy.

Dzięki porobionym notatkom patrzyła na Alistaira bardziej obiektywnie; na Alistaira-chłopca, który wszelkimi siłami usiłował znaleźć swoje miejsce w świecie.

Jak dotąd przerobili dopiero najwcześniejsze lata Jacksona, zanim jeszcze spotkał swoją późniejszą żonę i na długo przed tym, gdy na scenie pojawiła się Caroline i historia zaczęła bezpośrednio dotyczyć Emmy.

Już jako młody chłopak był człowiekiem szczerym, otwartym i prostolinijnym, a jednocześnie pełnym uporu, który pozwalał mu pokonywać wszelkie stojące na drodze przeszkody. Emma studiując notatki widziała, jak konsekwentnie wypierał się wszelkich związków emocjonalnych z jej matką.

Caroline była kobietą bardzo wrażliwą i nie rozumiała kogoś takiego jak Alistair, któremu żądza sukcesu nie pozwalała na finezyjne i subtelne porywy serca.

Ależ on się zmienił, myślała Emma. Starzec, z którym obecnie pracowała, niewiele przypominał owego twardego młodzieńca, o którym pisała książkę.

Tak zagłębiła się w pracy, że gdy w końcu spojrzała na zegarek, dochodziło już południe.

Przeciągnęła się leniwie jak kotka w gorących promieniach słońca wpadających przez okno. Pokusa wyciągnięcia się na wygrzonym brzegu basenu była zbyt silna. Dziewczyna skrętnie, jak miała to w zwyczaju, poskładała papiery i wstała od biurka.

Kiedy pół godziny później pojawiła się nad wodą ubrana w skromny, jednoczęściowy kostium, na który narzuciła jasnoniebieski płaszcz kąpielowy, Alistair ciągle tkwił przy basenie. Siedział w cieniu. Miał na sobie koszulę, płócienne spodnie i kapelusz z szerokim rondem.

- Polecenie lekarza - burknął wskazując nakrycie głowy. - Dobrał się już do mego barku i cygar, a teraz na dodatek grzebie mi w szafach z ubraniami. Jeszcze trochę, a zacznę dyktować, co mam oglądać w telewizji.

Emma roześmiała się i sięgnęła po pasztecik przygotowany przez Estherę.

Między jednym a drugim kęsem paplała z Alistairem o pracy. Co jakiś czas nerwowo szukała wzrokiem Conrada i za każdym razem czuła rozczarowanie, że go nie ma.

- Kiedy tak tu leżysz, moja droga - dotarł do niej głos Alistaira - przypominasz mi kogoś, ale za skarby chińskiego boga nie mogę przypomnieć sobie, kogo.

Tak naprawdę, to problem ten dręczy mnie już od kilku dni. Kojarzysz mi się... twój sposób bycia... no, nie wiem. Ale w końcu sobie przypomnę... taką mam w każdym razie nadzieję. Starość. Skleroza. Wiesz, jak to jest.

Słowa Alistaira rozwiały senną mgiełkę, jaka zdążyła już spowić umysł dziewczyny. Emma usiadła, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Nie wiem zupełnie, kogo mogę ci przypominać

- odparła ostrożnie, opierając się na łokciu i unikając badawczego spojrzenia starca. Nie zapomniała o liście spoczywającym w dolnej szufladzie nocnego stolika.

- Prawie zasnęłam. Jest tutaj tak cicho i spokojnie. Kiedy wróci Conrad?

O nim akurat Emma miała najmniejszą chęć rozmawiać, ale skoro hasło „Conrad” miało odwrócić uwagę Alistaira od jeszcze bardziej niewygodnego dla niej tematu, niechętnie podjęła ten wątek. Starzec był z Conrada tak dumny, jakby młody człowiek był jego synem. Skoro więc rozmowa o nim miała odwrócić uwagę Jacksona od Emmy, dużo bezpieczniej było skupić się na Conradzie DeVere. Ale nic nie zmieniło faktu, że był to temat równie nieprzyjemny.

- Po południu. Pojechał na lotnisko przywitać tę nieznośną babę. Zapewne ją tu przywiezie. Na szczęście Sophia nie zamieszka u nas. Jej rodzice mają niedaleko dom.

- Wiem. Conrad mi o tym wspomniał.

- Rozmawiał z tobą o niej? - zainteresował się starzec, obrzucając dziewczynę uważnym spojrzeniem.

- Nie wiedziałem, że podejmujecie już tak intymne tematy... Nie, nie mam nic przeciwko temu – zastrzegł natychmiast. - Wręcz przeciwnie...

- Nie rozmawiamy wcale na intymne tematy - odparła

zdecydowanie Emma. - Tak naprawdę, to w ogóle mało ze sobą rozmawiamy. Powiedział mi tylko, jak ta jego narzeczona się nazywa i gdzie będzie mieszkać.

- Nie interesuje cię ta dziewczyna? - dopytywał się Alistair.

- Nie - skłamała Emma. Popatrzył na nią z zawodem.

- No cóż, dla ciebie nie stanowi ona konkurencji.

- Konkurencji? Nie zamierzam z nikim konkurować o względy Conrada - odparła z niesmakiem. Popatrzyła na starca spode łba i ten zachichotał.

- Nie przejmuj się Sophią. Jest miła, ale nie wydaje mi się, by do siebie pasowali. Nie podoba mi się ten ich związek. Od samego początku!

- Tak, o tym Conrad też mi mówił.

- Ciekawe. - Zabrzmiało to jak miauknięcie kota, który dostrzegł garnek ze śmietaną. - Wcale się nią nie interesujesz? Proszę, proszę... bo przecież sama to powiedziałaś, prawda?

- Jesteś niemożliwy!

Oboje wybuchnęli śmiechem. Emma wstała, pochyliła głowę i zaczęła poprawiać fryzurę.

- Popływam - oświadczyła krótko.

- Nie chcesz chyba już ode mnie uciekać?

- Zarozumialec!

Stanąła na brzegu basenu, z gracją wyciągnęła w górę ramiona, odbiła się i łagodnym łukiem poszybowała do wody.

Była dobrą pływaczką i lubiła ten sport. Pływanie zawsze dawało jej poczucie absolutnej wolności. Ale w Anglii, latem, unikała zatłoczonych plaż, a w zimie nie lubiła basenów.

Wynurzyła się z wody, otworzyła oczy i spojrzała w stronę

Alistaira. Zamierzała właśnie krzyknąć, że woda jest cudowna...

Ku swemu zdumieniu ujrzała wlepiony w siebie wzrok Conrada i Sophii. Za nimi gestykulował Alistair, wskazując Sopię i wznosząc oczy ku niebu.

Emma niechętnie podpłynęła do brzegu basenu i wyszła z wody.

- Skończyłaś przepisywanie? - spytał lekko kpiącym głosem Conrad. - Gdybyś ciągle jeszcze siedziała przy komputerze, przybyłbym ci z odsieczą.

- Rycerz się znalazł! - Emma musnęła przelotnym spojrzeniem jego smukłą, muskularną postać i ogarnęła ją niepokój. Następnie przeniosła wzrok na Sopię, która stała obok Conrada i trzymała go pod rękę.

Alistair z za ich pleców dokonał prezentacji, ale Emma prawie nie słyszała jego słów. Patrzyła na Sopię i myślała, że jeśli imię modelki nie kojarzy się z wyobrażeniem kobiety interesów, to jej twarz i figura tym bardziej.

Była wysoka i opalona na brąz. Nawet włosy, zgodnie z modą obcięte krótko, miała brązowe, i dziwne, złocistobrązowe oczy. Na przegubie kołysało się jej pięć czy sześć bransoletek, które przy każdym ruchu ręki dźwięczały niczym małe dzwoneczki.

Emmę strasznie ten dźwięk irytował. Sama rzadko nosiła biżuterię i zupełnie nie rozumiała kobiet, które gustowały w takich ozdobach.

- To pani pracowała? - odezwała się Sophia unosząc ze zdziwieniem brwi. - W taką pogodę? - Odwróciła się do Conrada. - Kochanie, czy bardzo będziesz nie lubił Sophii, jeśli okaże się mniej pracowita?

Jeżu Nazareński! - jęknęła w duchu Emma. Wytarła energicznie ciało i owinęła się obszernym ręcznikiem

jak sarongiem. Bez słowa położyła się obok Alistaira na rozgrzanej krawędzi basenu i przymknęła oczy. Spod opuszczonych powiek obserwowała Sophię, która w prowokacyjny sposób zrzucała z siebie jedwabną suknię, wijąc się przed Conradem i prezentując mu swoje ciało pod każdym możliwym kątem. Pod jedwabiem miała coś, co Emma określiła w myślach jako „kilkanaście centymetrów kwadratowych białej lycry”.

- Zachwycające - mruknął Conrad cofając się nieco, by móc lepiej podziwiać narzeczoną. W pewnej chwili jego wzrok padł na Emmę. Widząc to, dziewczyna skrzywiła się ironicznie i sięgnęła po książkę.

- No cóż, zostawiam was samych - oświadczył nieoczekiwanie Alistair. Conrad pomógł mu wsiąść na wózek. - Sophio, kochanie, zupełnie nie rozumiem, czemu włożyłaś ten głupi kostium. Jest go tak niewiele, że z powodzeniem możesz się obejść bez niego. I wypadłoby dużo taniej.

Narzeczoną Conrada skrzywiła się z niesmakiem, a Emma z trudem stłumiła śmiech.

- Zabawny staruszek - oświadczyła Sophia siadając na krawędzi basenu.

- Nie ma pani racji. To bardzo bystry człowiek - odrzekła oziębłe Emma.

- Och, wiem o tym - szybko przyznała Sophia.

- Ale mózg to jeszcze nie wszystko - dodała obrzucając Emmę znaczącym spojrzeniem.

Może nie wszystko, ale bardzo, bardzo dużo, pomyślała złośliwie dziewczyna.

- Conrad wspomniał, że jest pani modelką. Odgadłabym to natychmiast, nawet gdyby mi o tym nie mówił - wyznała gorącym szeptem Emma.

Na twarzy Sophii rozlał się uśmiech samozadowolenia.

- Naprawdę? Kilka miesięcy temu byłam na okładce „Vogue'a”. - Uniosła lekko głowę, zmrużyła oczy. Bardzo pretensjonalny gest.

- Rzadko czytam magazyny - wyjaśniła krótko Emma.

- A czym się pani zajmuje? - Sophia nałożyła duże, przeciwsłoneczne okulary.

-Przepisywaniem - odparła zwięźle Emma, świadoma tego, że wdawanie się w szczegóły zanudziłoby Sopię na śmierć.

- Byłam kiedyś w szkole dla sekretarek - poinformowała natychmiast modelka. - Ale wytrzymałam tam jedynie półtora miesiąca. Pisanie na maszynie było jeszcze znośne, ale załamalam się przy stenografii... te wszystkie kretyńskie symbole... Nigdy nie zdołałam ich sobie przyswoić. Poza tym nie znoszę towarzystwa kobiet! A tak swoją drogą, to nigdy nie potrafiłam zajmować się czymkolwiek zbyt długo. No i modelka dużo lepiej zarabia. Nie, nie chodzi o to, że potrzebuję pieniędzy. Moja fundacja zapewnia mi ich dostateczną ilość, a poza tym mam wyjść za Conrada, tak więc... - zawiesiła głos.

Emma zastanawiała się, co też może porabiać przyszły małżonek Sophii. Odwiezienie Alistaira do sypialni zajmowało mu zdecydowanie zbyt wiele czasu.

- Chyba jest pani bardzo podniecona perspektywą tego małżeństwa - odezwała się Emma, zmieszana nieco banalnością swego stwierdzenia. Czuli, że cała rozmowa jest wymuszona. Po raz pierwszy serdecznie pragnęła, by pojawił się Conrad.

- Nie, wcale nie. Mnie wystarczyłoby po prostu być z Conradem. Ale to on dąży do trwałego związku.



Wydaje mu się, że ktoś inny może mu sprzątnąć mnie sprzed nosa. Dlatego chce oficjalnego ślubu.

Roześmiała się niskim, gardłowym śmiechem, i Emma z goryczą skonstatowała, że nawet śmiech ma bardzo zmysłowy. Sophia z całą pewnością nie skończyła jeszcze dwudziestu lat, ale wykazywała zdumiewającą pewność siebie i przekonanie, że zawsze jest główną atrakcją towarzystwa. Świadczył o tym każdy, najbliższy nawet jej gest.

Nie spuszczać wzroku z Sophii, zanurzyła w wodzie stopę, po czym powoli weszła do basenu. Czemu Alistair jest tak niechętny ich małżeństwu? - myślała. Przecież Conrad i Sophia pasują do siebie jak połówki tego samego jabłka.

- I co sądzisz?

Na dźwięk głębokiego głosu Conrada dziewczyna drgnęła. Pochylił się nad basenem przybliżając twarz do jej twarzy. W jego błękitnych oczach paliły się iskierki rozbawienia.

- O czym? - odparła lodowatym tonem, zaniepokojona wrażeniem, jakie za każdym razem wywierała na niej jego bliskość. - O pogodzie? Polityce? A może o religii?

- Nie, o Sophii.

- Ach, szczerze mówiąc wyobrażałam ją sobie zupełnie inaczej.

- A jak ją sobie wyobrażałaś? Jako awanturnicę o oszałamiającym wyglądzie?

- Taką jak ja? - zakpiła.

- Tego nie powiedziałem.

- Nigdy otwarcie.

Zdawała sobie sprawę z tego, że z całą premedytacją dąży do kłótni. Wiedziała, że jedynie rozogni sytuację, ale nic na to nie mogła poradzić.

- Ustalmy jedną rzecz, młoda damo - powiedział szorstko Conrad. - Zgoda, przyznaję, że miałem na ciebie od samego początku oko. Ty oświadczyłaś, że nie chodzi ci wcale o pieniądze Alistaira, a ja ci uwierzyłem. Nawet bez żadnych dowodów, po prostu na słowo. Ale ty z kolei najwyraźniej wątpisz w moją dobrą wolę.

- Niezmiernie mi z tego powodu przykro - odparła głucho Emma i Conrad popatrzył na nią surowo.

- Wydaje mi się, że jesteś wobec Sophii nieuczciwy

- ciągnęła dziewczyna zmieniając temat. - Czy ona wie, że żenisz się z nią z wyrachowania? Jako człowiek zbijający na tym kapitał?

- Oczywiście - odrzekł gładko Conrad. - Już ci mówiłem, że ma do naszego małżeństwa taki sam stosunek jak ja. Poza tym to rozkosz mieć kogoś takiego przy sobie. - Obdarzył Emmę znaczącym spojrzeniem. - Czyż nie stanowi ideału kobiety?

- Nie wiem, - warknęła Emma żalując, że dała się ponieść emocjom, które starała się za wszelką cenę ukryć pod maską obojętności. - Ale wierzę ci na słowo. Najwyraźniej masz w tym względzie doświadczenie.

Doszedł ich dźwięczny głos Sophii dobiegający z drugiego końca basenu i oboje popatrzyli w tamtą stronę.

- Chyba woła cię twoja ukochana - odezwała się aksamitnym tonem Emma.

- Skoro mnie wabi taka ślicznotka, nie mogę zwlekać - odparł jeszcze słodziej Conrad.

Emma rzadko myślała o mężczyznach i małżeństwie, ale teraz, obserwując igrającą w wodzie parę, po raz pierwszy poczuła bolesny skurcz serca na myśl o tym, ile dotąd straciła.

Naturalnie, spotykała się z niejednym mężczyzną,

ale znajomości te nie wykraczały nigdy poza ramy towarzyskie czy przyjacielskie. A już z pewnością żadnego z nich nie zachwycało to, że jest dziewczyną.

Bo tak naprawdę była dziewczyną, dwudziestoczworoletnią dziewczyną; kompletny anachronizm w dwudziestym wieku!

Pomału wyszła z wody i położyła się na leżaku. Nie musiała wcale spoglądać w stronę basenu, by wiedzieć, że Conrad zafascynowany jest osobą Sophii, i to z wielu względów.

Kiedy modelka wyciągnęła się na leżaku obok, Emma odwróciła głowę w jej stronę.

- Pomyśleliśmy sobie, że mogłaby pani jutro przyjść do domu moich rodziców na przyjęcie - odezwała się Sophia.

Na jej ramieniu spoczęła dłoń Conrada i Sophia nakryła ją swoją. Emma z trudem skryła wrażenie, jakie wywarł na niej ten intymny gest.

- Przyjęcie odbędzie się w porze lunchu. Będziesz miała okazję pograć w tenisa.

- Tenis? Ostrzegam, że nie jest moją najmocniejszą stroną. Ostatni raz rakietę trzymałam w ręku dobrych parę lat temu. Ale i wtedy nie wygrałabym Wimbledonu.

Sophia popatrzyła na nią tępym wzrokiem i Emma kąci-kiem oka dostrzegła ironiczne skrzywienie ust Conrada.

- To znaczy, że nie umiesz grać w tenisa?

- Trafiłeś w dziesiątkę.

- Och, to nie problem - machnęła lekceważąco ręką Sophia. - Też jestem w tej grze beznadziejna. Tak naprawdę, to gram wyłącznie dla ruchu. Muszę dbać o linię... - Zrobiła kwaśną minę i popatrzyła na Conrada.

Emma skinęła uprzejmie głową i ruszyła w stronę domu.

Pomyślała o przyjęciu u Sophii. Będzie tam wiele osób. Może spotka kogoś, kto opowie jej więcej o Alistairze Jacksonie.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zbliżało się południe, kiedy Emma skończyła się malować i stroić. Czowała się jak przybrany jarzynką kurczak tuż przed podaniem na stół. Dwie godziny spóźnienia. Nieźle! Szybko przejrzała się w wysokim lustrze. Chwilę zastanawiała się, czy obcisła sukienka w kolorowe kwiaty pasuje na przyjęcie na kortach tenisowych. Ale nie miała wyboru. W szafie nie znalazła odpowiedniego kostiumu, a jedyna para jej białych szortów była akurat w praniu.

Na palcach podeszła do sypialni Alistaira i zerknęła do środka. Starzec spał. Chwilę spoglądała na niego z nachmurzoną twarzą. Miał przecież towarzyszyć jej w wyprawie na przyjęcie, ale w ostatniej chwili zachorował.

- Nic groźnego, moja droga - oświadczył, kiedy Emma próbowała robić mu wymówki. - I przestań krzątać się dookoła mnie jak kwoka wokół pisklęcia. Można by pomyśleć, że...

- Że co?

- Że nigdy nie chorowałem.

- Ale też nigdy nie kładłeś się do łóżka bez absolutnej konieczności - zripostowała zaniepokojona Emma.

Do ostatniej chwili rozważała pomysł, by zrezygnować z przyjęcia i zostać ze staruszką, ale połączone siły Esthery

i Alistaira sprawiły, że dziewczyna - acz niechętnie - wsiadła ostatecznie do samochodu.

Jadąc do posiadłości rodziców Sophii cały czas czuła niepokój.

W ciągu kilku ostatnich tygodni bardzo przywiązała się do Alistaira Jacksona; tak naprawdę zaczęła go w końcu traktować jak rodzzonego dziadka. W jej żyłach płynęła przecież jego krew i perspektywa poważnej, może śmiertelnej choroby starego człowieka bardzo ją niepokoiła.

Kiedy dotarła na miejsce, przyjęcie już trwało, ale nigdzie nie było ani Conrada, ani Sophii.

Emma odruchowo wzięła z tacy szklankę ponczu.

Rodzice Sophii stanowili zdumiewającą parę. Całe życie - podobnie zresztą jak i ich rodzice - spędzili na Tobago i nie mieściło im się w głowach, że można mieszkać gdzie indziej.

- Faktycznie, pod względem pogody Anglia nie może się równać z tą rajską wyspą - roześmiała się Emma. - Każdy list, który dostaję od przyjaciół, zaczyna się nieodmiennie od słów: „od tygodnia pada”. A jednak, mimo panujących tam szarug, tęsknię za Anglią.

- Młódzież bawi się na zewnątrz - oświadczyła matka Sophii, wzięła dziewczynę za łokieć i wyprowadziła do rozległego ogrodu, w którym znajdował się kort.

- Więc jednak przyszłaś. - Zza pleców Emmy wyłonił się nieoczekiwanie Conrad i rzucił na krzesło rakietę. Na czole perlił mu się pot, najwyraźniej skończył właśnie grę. - Ładnie się ubrałaś.

- Zrobiłam, co mogłam.

Pod wpływem jego wzroku dziewczyna zaczerwieniła się.

- A gdzie Alistair? - spytał nieoczekiwanie.

- Nie czuł się najlepiej.

- Był u niego lekarz? - Ostry ton głosu Conrada zaskoczył Emmę.

- Nie - odparła niepewnie. - A powinien? Alistair oświadczył, że nie ma powodów do obaw. Musi tylko zażyć pigułki i położyć się do łóżka. Twierdził, że niebawem będzie zdrów jak ryba.

Emma zaniepokoiła się na dobre. A może jednak powinienam była zostać i wezwać doktora Tompkinsa?

- pomyślała. Kusiło ją, by zadzwonić do niego z przyjęciem.

- Po powrocie wpadniemy do Alistaira - powiedział Conrad. - W razie czego wezwiemy lekarza.

Jackson zazwyczaj nie zwraca uwagi na drobne niedomagania. Uważam, że robi błąd.

Emma wzięła kolejną szklankę ponczu i wypila spory łyk.

- Chyba świetnie grasz w tenisa - mruknęła czując, że półtorej szklanki alkoholu zaczyna już działać.

- Czy wszystko robisz dobrze? - dodała nie bacząc na to, jak Conrad zinterpretuje te słowa.

- Nie znasz moich największych talentów – odparł z ironicznym grymasem.

Emma była w pełni świadoma, że Conrad się z nią drażni, ale niewiele ją to obchodziło. Niepokoiły ją tylko emocje, jakie potrafił wzbudzić w jej sercu jednym wypowiedzianym zdaniem.

- Czy zawsze flirtujesz z każdą kobietą? Nawet wtedy, gdy jesteś już z kimś związany?

Conrad zacisnął usta.

- Nawet z kobietami, których nie akceptujesz?

- naciskała.

- Pochlebiasz sobie, jeśli sądzisz, że próbuję z tobą



flirtować - mruknął szorstko. - Chcę cię raczej sprowokować.

- A co na to twoja narzeczona?

- Sama ją o to zapytaj.

Popatrzył na Emmę szyderczo i dziewczyna w bezsilnej złości zacisnęła pięści. Szybko jednak odzyskała zimną krew i uśmiechnęła się.

- Wolałabym ciekawsze zajęcia.

Pojawiła się Sophia. Miała na sobie złotawy kostium złożony ze skąpej koszulki i obcisłych spodni, które idealnie podkreślały jej wspaniałą figurę.

Jej brązowa skóra i złociste kocie oczy przywodziły na myśl dzikie zwierzę z dżungli. Pumę. Wzięła Conrada za rękę i Emma po raz setny chyba pomyślała, że ta para pasuje do siebie jak ulał. W Conradzie też było coś z drapieżnej bestii.

- I jak się pani bawi? - spytała Sophia.

- Cudownie - odparła Emma, która na widok kpiącego uśmiešku mężczyzny poczuła nieprzepartą chęć uderzenia go szklanką w głowę.

- No to sobie pogadajcie - powiedział.

Oddalił się wolnym krokiem, a Sophia zaczęła opowiadać Emmie o ludziach, którzy pojawili się na przyjęciu. Większość z nich była w ten czy w inny sposób związana zawodowo z gospodynią.

- Tak naprawdę to powinnam jechać na sesję zdjęciową do Istambułu - zwierzyła się matowym głosem. - Ale Conrad uparł się, bym na jakiś czas przyjechała tutaj. Udało mi się przekonać fotografika, który zresztą jest moim przyjacielem, żeby robić zdjęcia nie w Turcji, ale na Tobago. Stąd ten tłum.

- Wskazała ręką tłoczących się gości i pociągnęła ze szklanki.

Emma wyłączyła się. Nie słuchała paplaniny Sophii.

Z miną intelektualistki pograżyła się we własnych myślach. A więc to pomysł Conrada, by Sophia przybyła na wyspę. Czemu więc twierdził, że nie wierzy w miłość? Najwyraźniej nie potrafił obyć się dłużej bez narzeczonej. A ona myślała, że on z nią flirtuje... Pobożne życzenia. Lecz w Conradzie było coś, co sprawiało, iż w jego obecności Emma stawała się kąśliwa i agresywna. Czemu więc cały czas starała się tak usilnie wmówić sobie, że Conrad nie jest atrakcyjnym mężczyzną? Na Boga, przecież on nie kryje, że uważa się za ideał! Był świadom wrażenia, jakie wywierał na kobietach.

Do głowy przysła jej okropna myśl. A jeśli wie, jakie wrażenie wywiera na niej?

Słuchała nieuważnie paplaniny Sophii, bawiła się szklanką i zdawała sobie sprawę, że robi z siebie idiotkę.

Wszak Conrad nie był w jej typie. Jego osobowość nie odpowiadała dziewczynie za grosz. Arogancja, tani urok, jego obłuda i cynizm - wszystko to odstręczało Emmę.

Tak, to pewne, Conrad nie był w jej typie.

Poza tym miał narzeczoną. Był związany, a ona unikała żonatych mężczyzn jak diabeł święconej wody. Mężczyzna mający narzeczoną niczym się nie różnił od mężczyzny żonatego.

Na dodatek uważał ją za awanturnicę. Co będzie, jeśli odkryje jej powiązania rodzinne z Alistairem Jacksonem? Czyż nie potraktuje Emmy jak odnalezionej cudem wnuczki, która przebyła pół świata, by dobrać się do pieniędzy dziadka?

Tak, myślała, ma wszelkie powody, by unikać Conrada jak ognia.

Sophia zaczęła nagle gwałtownie machać do wysokiego

blondyna, którego z dumą przedstawiła jako swojego brata.

- Jestem, jak zwykle, w centrum uwagi - zażartował. - Moja siostra jest tylko dodatkiem.

Wyglądał świetnie, był opalony na brąz, i Emmę zaskoczyła wiadomość, że mieszka na Trynidadzie, gdzie prowadzi nocny klub. Przyjęła z jego rąk kolejną szklanę ponczu i słuchała opowieści o klubie. Najwyraźniej znał od podszewki życie w tropikach, których nie miał zamiaru opuścić do końca życia. Z humorem przekonywał Emmę, że Anglia nie może się nawet równać z boskimi wyspami Tobago i Trynidad. Na Tobago nawet ulewy są ciepłe i rozkoszne - argumentował.

Emmie bardzo przypadł do gustu swobodny sposób bycia Lloyda. Bardzo przypominał jej niektórych znajomych, z którymi spotykała się w Londynie. Nie próbował imponować i nie zadzierał nosa. Emma rozluźniła się. Kiedy opowiadał o swojej aktualnej dziewczynie, którą na Trynidadzie zatrzymała praca, zaśmiewała się do łez.

W pewnej chwili Lloyd objął ją w pasie i zaciągnął do baru na świeżym powietrzu.

Na ziemię sprowadził ją dopiero dobiegający zza pleców ostry, gniewny głos. Emma obróciła się na pięcie. Ujrzała wbity w siebie pogardliwy wzrok Conrada.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział bezczelnie. Chwycił Emmę za nadgarstek i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. - Szukam cię wszędzie - dodał obcesowo.

- O co chodzi? Świetnie dam sobie radę bez ciebie.

- Widzę - mruknął z przekąsem. - Łatwo zawierasz znajomości.

- Pewnie - odparła ze złością wyrywając rękę z jego uścisku.  
- Zwłaszcza gdy pojawia się ktoś tak sympatyczny jak Lloyd.

- Mądra z ciebie dziewczynka. - Lloyd wyszczerzył zęby i puścił do niej oko. Emma, nie zwracając uwagi na wściekłość malującą się na twarzy Conrada, również mrugnęła.

- Conradzie, co z tobą? Rozluźnij się. - Lloyd objął Emmę i uśmiechnął się rozbrajająco. - Ona jest bardzo fajna.

Conrad puścił jego słowa mimo uszu. Popatrzył na dziewczynę i rzekł:

- Chodź.

Odwrócił się i bez słowa ruszył w stronę domu. Emma wybełkotała słowa przeprosin, wyswobodziła się z objęć Lloyd'a i szybko pobiegła za Conradem, wyprzedziła go i zastąpiła drogę.

- Jak śmiesz tak obcesowo ze mną postępować! Nie jestem twoim więźniem. Rozkazujesz mi jak jakiś udzielny książę. Jeśli musisz nad kimś dominować, to rozkazuj Sophii. Ona to doceni.

- Możesz mnie nazwać aniołem stróżem - odparł, z trudem hamując gniew. - Wyrwałem cię z łap Lloyd'a. To kobieciarz. Wyraźnie traktuje cię już jako kolejną zdobycz.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować - wycodziła przez zęby Emma. - Ale dotąd jakoś radziłam sobie w życiu bez twoich cennych rad.

Nie zamierzała mu wcale tłumaczyć, że przez ostatnie dwadzieścia minut Lloyd opowiadał jej o narzeczonej.

- Nie chcę się z tobą kłócić - powiedział ostro Conrad. - Rozmawiałem właśnie przez telefon z Estherą. Stan Alistaira gwałtownie się pogorszył. Jest u nie-

go lekarz. Jadę tam. Myślałem, że zechcesz mi towarzyszyć... jeżeli oczywiście nie koliduje to z twoimi planami.

- Muszę tylko zabrać torebkę - odparła szybko Emma. - Mogłeś od razu powiedzieć, o co chodzi, a nie zachowywać się jak brutal. Za pięć minut czekaj na mnie przy samochodzie.

Przeprosiła rodziców Sophii, że musi nieoczekiwanie opuścić przyjęcie. Starsi państwo wyrazili nadzieję, że niebawem znów ją u siebie zobaczą.

Conrad czekał przy samochodzie i bębnił nerwowo palcami o maskę. Na widok nadchodzącej Emmy natychmiast wsiadł do środka i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Co mówiła Esthera? - dopytywała się Emma. Conrad włączył silnik i wyprowadził samochód na szosę. - Podaj jakieś szczegóły? Czy to zawał?

- Powiedziała tylko, żebyśmy natychmiast wracali. Zemdlał. Zaniósła go do łóżka. Wprawdzie teraz czuje się już lepiej, ale...

Conrad zawiesił głos. To „ale”, pomyślała dziewczyna, mogło to znaczyć wiele rzeczy; żadna z nich nie była przyjemna.

A ja nawet nie zdążyłam powiedzieć mu o matce, o naszym pokrewieństwie, kołatało jej w głowie. Być może popełniłam błąd? Może powinnam przedstawić mu się od razu, a nie czekać, aż go lepiej poznam?

Teraz pozostawała jej już tylko nadzieja, że jeszcze nie jest za późno.

- Szybciej - ponagliła Conrada. W odpowiedzi usłyszała, że na krętych i wąskich drogach nie można rozwijać dużych szybkości.

- Uspokój się - powiedział. - I, na Boga, zapnij pasy.

Bez słowa sprzeciwu spełniła jego polecenie.

Wyciągnęła się w fotelu i obserwowała przesuwający się za oknem krajobraz. Palmy kokosowe i prześwitujące przez nie morze najbardziej błękitne, jakie widziała w życiu. Żłociste plaże lśniące oślepiająco w potokach słonecznego blasku...

- Naprawdę podoba ci się Lloyd? - dotarło do niej pytanie Conrada.

Wjechali właśnie na węższy odcinek szosy. Samochód zwolnił. Emma, słysząc pytanie Conrada, poczuła ucisk w żołądku. Mimo że klimatyzacja w samochodzie pracowała pełną mocą, dziewczynę oblał żar. Otworzyła okno, ale do środka wpadł tylko podmuch gorącego powietrza i Emma natychmiast zasunęła szybę.

- Nie interesują mnie mężczyźni - odparła sucho krzyżując ręce na piersiach. Poczula, że pod cienką sukienką tężeją jej sutki.

- Pewnie że nie - mruknął z ironią Conrad. Samochód podskoczył na wyboju i dziewczyna uderzyła boleśnie łokciem o drzwiczki. Krzyknęła cicho.

- Co się stało? - spytał Conrad i zatrzymał samochód. Nie wyłączył silnika.

- Już teraz rozumiem, czemu kazałeś mi zapiąć pasy - wyjaśniła cierpko Emma, pocierając stłuczoną rękę.

- Pokaż.

- Odczep się! - warknęła. - Nic mi nie jest. Jedźmy. Proszę. Im prędzej będziemy w domu, tym lepiej.

Mężczyzna -wzruszył ramionami i pochylił się nad kierownicą.

- Jak chcesz - powiedział. - Ale wolałbym nie zajmować się dwojgiem inwalidów.

Kiedy samochód ruszył, Emma rozluźniła się i z westchnieniem ulgi rozprostowała nogi.

Przymknęła oczy wściekła na siebie, że znów nie zdołała zapanować nad nerwami. Przez całe lata budowała wokół siebie system przemyślnych, niewidzialnych barier, które miały oddzielać ją od mężczyzn. I oto zrozumiała nagle, że w chwili, kiedy tak bardzo tych barier potrzebowała, legły w gruzach. Kiedy znów otworzyła oczy, samochód wjeżdżał właśnie na podjazd prowadzący do domu.

Auto jeszcze nie stanęło, kiedy dziewczyna rozpięła pasy i sięgnęła do klamki. Wskoczyła prawie w biegu i ruszyła pędem w stronę budynku. Conrad spokojnie zamknął samochód i poszedł za nią.

- Gdzie Alistair? - spytała Estherę, która wyszła właśnie z kuchni.

- U siebie. Jest u niego lekarz.

- Co robimy? - zwróciła się Emma do Conrada.

- Może powinniśmy tam pójść?

- Zaufajmy doktorowi Tompkinsowi. Kiedy wyjdzie, wszystko nam powie - odparł sucho. - Przed domem nie ma ambulansu, zatem należy przypuszczać, że stan Alistaira nie jest bardzo ciężki.

- Jesteś bardzo domyślny!

- Ktoś tutaj musi rozsądnie myśleć - uśmiechnął się i twarz całkowicie mu się zmieniła.

- Powinieneś się częściej uśmiechać - stwierdziła impulsive Emma.

Uśmiech Conrada stał się jeszcze szerszy.

- Robię to często. Bardzo często. To ty bez przerwy się na mnie boczysz i wszczynasz kłótnie. Nie jesteś łaskawa zauważyć, jak często się śmieję.

- Jaa? - Oczy Emmy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Przecież ja się z tobą nie kłócę. To ty wiecznie masz do mnie o coś pretensje!

- No proszę, sama widzisz. - Conrad bezradnie



rozłożył ręce. Kiedy na schodach pojawił się doktor Tompkins, Emma popatrzyła na niego z niepokojem.

- Czy z chorym wszystko w porządku, panie doktorze?

Conrad ruszył dużymi krokami w stronę lekarza. W porównaniu z eleganckim garniturem doktora jego podkoszulek i szorty wyglądały nieco ekstrawagancko.

Tompkins obrzucił Emmę pytającym spojrzeniem.

- Ona pracuje dla Alistaira - wyjaśnił natychmiast Conrad. -Może pan bez skrepowania przy niej mówić.

Mężczyzna skinął głową i urzędowym tonem oświadczył, że pacjent nie życzył sobie, by rozmawiał o stanie jego zdrowia z Conradem i z Emmą.

- Jak to?

Tompkins wzruszył ramionami i popatrzył na zegarek.

- Mam umówioną wizytę, a już jestem spóźniony. Wypisałem panu Jacksonowi receptę. Dwie tabletki co osiem godzin. Powinny pomóc. Odpoczynek, spokój i nic, co ma zapach whisky.

- Ale wyzdrowieje, prawda? - przerwała mu Emma.

- Sam wam wszystko powie. Taka jest jego wola, a jak wiecie, muszę stosować się do życzeń pacjentów. Przyjadę za kilka dni i ponownie go zbadam.

Conrad bez słowa skinął głową.

Po odjeździe doktora poszli do Alistaira. Starzec odpoczywał w łóżku. Twarz miał bladą i wymizerowaną. Popatrzył na gości i gestem ręki polecił dziewczynie usiąść naprzeciwko siebie.

- Jestem już starym człowiekiem... - zaczął z patosem. Popatrzył na swoje dłonie i potrząsnął głową.

- Co mówił doktor? - spytał niecierpliwie Conrad, przerywając wynurzenia starca.

- Muszę dużo wypoczywać - rzekł głucho Alistair. Odwrócił twarz w stronę Emmy i dodał ze smutkiem, że nie jest przyzwyczajony tracić czas.

- Ale poza tym, że musisz odpoczywać, nie powiedziałaś, co stwierdził lekarz. A tak między nami, Tompkins zaleca ci odpoczynek już od dobrych pięciu lat. - Conrad, ciągle trzymając ręce w kieszeniach szortów, zbliżył się do łóżka. - Więc co ci powiedział?

- Przykro mi, że przeze mnie musieliście opuścić przyjęcie.

- Co tam przyjęcie! - mruknęła Emma i starzec delikatnie poklepał ją po dłoni.

Westchnął głęboko i w kącikach jego oczu rozbłysły łzy. Emma natychmiast przypomniła sobie śmierć matki, w jednej chwili wróciło do niej wspomnienie tamtych strasznych chwil. A przecież Alistaira znała tak krótko, tak bardzo krótko.

Do tej pory nie potrafiła pogodzić się ze śmiercią matki. Az nadto dobrze poznała owo okropne uczucie, kiedy ktoś kochany, ktoś, kogo ciągle ma się przy sobie, odchodzi nagle i bezpowrotnie. Nawet nie chciała myśleć o bólu, jaki sprawiłaby jej kolejna utrata kogoś bliskiego.

- Doktor sam nie wie, jak długo pociągnę-ciężkim głosem oznajmił Alistair.

Przerażona Emma ze świstem wciągnęła powietrze. Była przygotowana na najgorsze, lecz teraz, gdy jej przeczucia się sprawdziły, po plecach dziewczyny przebiegł lodowaty dreszcz.

Conrad spoglądał chwilę na chorego nieruchomym wzrokiem. Usiadł na brzegu łóżka naprzeciwko Emmy i wbił oczy w Alistaira.

- Czy czegoś potrzebujesz? - spytał szorstko.

- Moje dzieci - mówił Alistair, jakby nie dosłyszał

czy nie chciał dosłyszeć pytania Conrada. - Wiele czasu zajęło mi gromadzenie majątku, ale teraz, kiedy moje dni są policzone, nie jestem pewien, czy znalazłem szczęście. Zrobiłem w życiu wiele rzeczy, których żałuję i żałuję, że niektórych rzeczy nie zrobiłem. Niewiele pozostało mi życia i chcę oznajmić wam swoje ostatnie życzenie.

Zatrzymał wzrok na Conradzie.

- Być może powiesz, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale nie możesz ożenić się z Sophią. Jest zbyt młoda i zbyt... - szukał właściwego słowa - ... i zbyt głupia. Wiem, że znasz ją od dawna i że ci się podoba, ale z waszego związku nie wyniknie nic dobrego. Zdaję sobie sprawę, że jestem ostatnim człowiekiem na świecie, który może wypowiadać się w kwestiach małżeństwa, ale musisz staremu, umierającemu człowiekowi wybaczyć szczerłość.

- Wiem, Alistairze, co myślisz o moim małżeństwie z Sophią - rzucił zniecierpliwiony Conrad. - Nieraz mi o tym mówiłeś. Ale teraz chcemy dokładnie wiedzieć, co powiedział lekarz.

Alistair puścił jego pytanie mimo uszu.

- Inna rzecz, gdybyś tę dziewczynę naprawdę kochał, ale skoro to małżeństwo jest ci po prostu akurat w tej chwili na rękę z różnych względów... Nie, to skończy się dramatem.

Conrad nerwowym ruchem przygładził włosy.

- Tysiąc razy już wałkowaliśmy ten temat...

- Tu, na łożu śmierci oświadczam, że życzę sobie, byś się ożenił, ale z właściwą dziewczyną - energiczną, rozumną. Z równą sobie.

Spojrzał z uśmiechem na Emmę i poklepał ją po dłoni.

O nie! pomyślała. Nie! Przed chwilą mówił, że jest

stary, bardzo chory, że stoi nad grobem... Za moment jednak wykrzesał z siebie tyle sił, by zająć się swataniem jej i Conrada! W głowie miała zamęt. Współczuła Alistairowi, ale chciała mu powiedzieć, że jeśli to ona ma być ową energiczną i rozumną dziewczyną, to Conrad zostanie starym kawalerem. Na Boga, przecież oni nawet się nie tolerują! Wstała.

- Sądzę, że powinieneś odpocząć - przerwał nieprzyjemną ciszę Conrad. - Lekarz powiedział, że nie wolno ci się ani przemęczać, ani denerwować.

- Tak, masz rację. - Alistair zamknął oczy. - Poproście Estherę, żeby przyniosła mi lunch - rzekł słabym, zmęczonym głosem. - Jajka na miękko, trochę łososia, porcję nerkówki w sosie kokosowym, którą wczoraj upiekła. No i filiżankę słodkiej herbaty z kawałkiem imbirowego ciasta.

- Łosoś? Nerkówka w sosie kokosowym? Ciasto imbirowe? Masz zamiar to wszystko zjeść? - Conrad popatrzył na Alistaira ze zgrozą.

- Doktor zalecił mi wypoczynek, nie głodówkę.

- Tak, naturalnie - rzekła pojednawczo Emma rzucając Conradowi groźne spojrzenie. - Przyślemy ci Estherę. Ale najpierw chciałabym z tobą porozmawiać... w cztery oczy... jeśli naturalnie nie jesteś zmęczony.

Poczuła, iż uwagą Conrada, niczym niewidzialna chmura, skupia się bez reszty na niej.

- O co chodzi? - spytał.

- Nie twoja sprawa.

- Alistair jest chory - odrzekł zjadliwie. - Muszę wiedzieć, czy to, co masz mu do powiedzenia, nie wytrąci go z równowagi i nie wpłynie ujemnie na jego zdrowie. Nie zapominaj, że potrzebuje spokoju i wypoczynku.

- Czy musicie zachowywać się tak, jakby mnie tu nie było?  
- burknął Alistair, który jakimś cudownym zrządzeniem losu powrócił do swej zwykłej formy.

- Wynoś się, Conradzie! Czuję się dobrze!

Emma uśmiechnęła się z satysfakcją. Dostałeś mata, kolego, pomyślała z satysfakcją.

Conrad popatrzył na nią tak, jakby chciał odczytać jej myśli. Po chwili milczenia mruknął coś niewyraźnie pod nosem i cicho zamknął za sobą drzwi.

Emma odwróciła się do Alistaira.

- Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć... – zaczęła niepewnie. - Cały czas odkładałam tę sprawę na później, ale teraz muszę ci o wszystkim powiedzieć...

RRS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alistair popatrzył na nią z zainteresowaniem. Na jego policzkach pojawiły się rumieńce, zupełnie jakby w jednej chwili ozdrowiał.

- Muszę coś przynieść z mojego pokoju - oświadczyła. - Za chwilę wrócę.

- Poczekam. Daję słowo, że nie ruszę się stąd na krok - obiecał żartobliwie.

Kiedy wróciła, leżał w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła. Bez słowa wręczyła mu list. Matka Emmy napisała go zaraz po wypadku, mimo że lekarze twierdzili, iż szybko wyzdrowieje. Najwidoczniej przeczuwała już swoją śmierć.

„Daj go dziadkowi - poleciła Emmie. - Jeśli nie zechcesz do niego pojechać, zrób wszystko, żeby dostał ten list. Jest już za późno, za późno dla mnie, ale muszę tę sprawę załatwić”.

Emma nie знаła treści pisma.

Kiedy Alistair rozerwał kopertę i zaczął czytać, w pokoju zapadła głucha cisza, mącona jedynie szumem odległego morza, delikatnym poświstem wiatru buszującego w wysokich trawach i koronach drzew.

Dziewczyna czekała cierpliwie, aż starzec skończy lekturę. Nie powiedziała słowa, kiedy w końcu podniósł na nią wzrok. Przeczytał list trzykrotnie.

- Więc to tak... - zadumał się wpatrzony w Emmę. Uważnie go obserwowała. Z radością stwierdziła, że

na jego twarzy pojawił się wyraz radości, jakby otrzymał wspaniałą wiadomość.

Złożył list, wsunął go do kieszeni na piersi i splótł ręce na kołdrze.

- Byłem ciekaw, kiedy mi wreszcie o tym powiesz

- rzekł cicho.

- Najpierw chciałam cię lepiej poznać – zaczęła niezręcznie dziewczyna. - Chciałam do wszystkiego nabrać dystansu. Ale ty zachorowałeś... bałam się, że... - urwała i spytała ze zdumieniem: - Co miałeś na myśli mówiąc, że byłeś ciekaw, kiedy ci o wszystkim powiem?

- Moja droga, od chwili, kiedy przekroczyłaś próg tego domu, doskonale wiedziałem, kim jesteś.

- Uśmiechnął się zadowolony z efektu, jaki wywarły jego słowa.

- Poznałeś mnie? - Emma nie wiedziała, czy ma się śmiać, płakać, czy też wybuchnąć gniewem. - Ale jak?

Usiadła na brzegu łóżka.

- No cóż, moja droga, możesz mi wierzyć lub nie, ale wytropiłem twoją matkę natychmiast po tym, jak opuściła z tym samym mężczyzną Tobago. Ale ona nie chciała mieć ze mną nic wspólnego i szybko doszedłem do przekonania, że najlepiej będzie, jeśli zostawię ją w spokoju do czasu, aż sama rozwiąże swoje problemy.

Ale nigdy nie zdołała się z nimi uporać... – Westchnął i gestem dłoni poprosił Emmę, by podała mu pudełko z chusteczkami higienicznymi. - Wiedziałem o jej ciąży, o tym, że urodziła cię. Lecz mogłem wyłącznie czekać i mieć nadzieję... Czy miałem inną możliwość? Nie wiem. Może powinienem twoją matkę siłą sprowadzić do domu?

Emma niemo potrząsnęła głową. Po prostu brakowało jej słów.



- Interesowałem się jej losem przez te wszystkie lata. Wiedziałem, że nie dzieje się jej nic złego. Ale kiedy umarła, poczułem się tak, jakby umarła jakaś część mnie. Potem, niczym jasny promień słońca, ty pojawiłaś się w moim życiu. Kiedy przybyłaś i słowem nie wspomniałaś, kim w rzeczywistości jesteś, zrozumiałem, że chcesz najpierw lepiej mnie poznać. Uszanowałem twoją wolę.

- Jesteś starym podstępny lisem! - roześmiała się Emma.

- No i jak mnie znajdujesz?

- Pokochałem cię. - Poklepał jej dłoń i z czułością przygarmał dziewczynę do serca. - Od tej chwili wszystko będzie już dużo prostsze. Mogę do ciebie mówić „wnuczko”, prawda? Nawet sobie nie wyobrażasz, ile razy w ciągu ostatnich tygodni tak właśnie chciałem cię nazwać!

- Ty spryciarzu!

- A żebyś wiedziała, że jestem sprytniejszy niż ty.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi i do pokoju

wtargnął Conrad. Strój tenisowy zamienił na sprane dżinsy i jasnoniebieską koszulę.

- Czy nie przeszkadzam?... - spytał obcesowo.

- W rzeczy samej przeszkadzasz, synu -odparł Alistair.

Otrzymałem właśnie wspaniałą wiadomość...

Emmę ogarnęła panika.

- Nie sądzę, by...

- Chciałbym ci przedstawić Emmę Belle, moją wnuczkę.

Conrad stanął po drugiej stronie łóżka.

- Proszę, proszę - rzekł cicho nie spuszczając z niej wzroku.

- A więc to był ten twój maleńki sekrecik!

Alistair bacznie ich obserwował, przenosząc wzrok z jednego na drugie.

- Boże, ale jestem słaby! - odezwał się nagle. - To

chyba skutek szoku. Emmo, dziecko, bądź łaskawa podać mi ze stołu filiżankę z wodą.

Dziewczyna sięgnęła po naczynie, odruchowo zaglądając do środka. Ostrożnie powąchała płyn.

- Matko Boska, przecież to whisky!

- Nie może być! - wykrzyknął z udanym niedowierzaniem Alistair. - No cóż, muszę się w takim razie napić whisky.

Wyjął jej z dłoni filiżankę, pociągnął z niej solidny łyk i opadł na poduszki. Zamknął oczy.

- Paskudztwo - mruknął. - Czuję się wyczerpany. Zostawcie mnie na razie samego.

- Jasne. - Conrad pochylił się i wyjął mu z ręki filiżankę. - Prześpij się, Alistairze, i więcej już nie pij. Pamiętaj, co mówił doktor.

- Eee tam!

- Wpadnę do ciebie później, dziadku.

Pocałowała go w czoło puszczając mimo uszu

prośby, by pozwoliła mu przed snem wypić jeszcze jeden malutki łyżeczek whisky.

Kiedy wychodzili na korytarz zamykając za sobą cicho drzwi, Conrad milczał jak zakłęty. Ruszył szybko po schodach na dół. Emma niechętnie poszła za nim.

Powinna właściwie iść prosto do swego pokoju, ale z jakichś względów nie posłuchała głosu rozsądku. Weszła za Conradem do salonu.

Mężczyzna zamknął drzwi i odwrócił się w jej stronę.

- Zatem tak wygląda wnuczka starego Alistaira Jacksona. Wróciłaś do domu - wycedził, bawiąc się bezmyślnie figurką stojącą na stole.

- Tak, jestem jego wnuczką. I nie wpytuj mnie o nic.

Ścisnął w dłoni kruchy bibelot i przez chwilę Emma

myślała, że pozostaną z niego tylko skorupy. Odstawił jednak figurkę na miejsce i włożył ręce do kieszeni.

- Już ci mówiłem, że wszystko, co ciebie dotyczy, bardzo mnie interesuje. Czemu wróciłaś? Dlaczego właśnie teraz?

Jego błękitne oczy były niczym dwie grudki lodu. Patrzył groźnie na Emmę.

- Skoro już musisz wiedzieć - odparła wzruszając ramionami - to informuję cię, iż przyjechałam tu po śmierci mojej matki korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji. Wcześniej nie mogłam, bo mama sobie tego nie życzyła.

- Tak ci powiedziała?

- Tak. A teraz skończmy tę rozmowę...

Odwróciła się w stronę drzwi, lecz Conrad chwycił ją za ramiona.

- Nie tak szybko, moja panienko.

- Chcę wyjść - odparła gniewnie.

- A skąd mam wiedzieć, czy nie ogarnęła cię nagła miłość do dziadka, bo dowiedziałaś się, że jest bardzo bogaty, a ty możesz położyć łapę na jego fortunie?

- Nie wiesz, i nigdy tej pewności mieć nie będziesz - zakpiła Emma. - Ale mogę ci zdradzić, że przyjechałam tu z całym innym względów.

Uścisk jego dłoni nieco zelżał i dziewczyna odwróciła się w stronę Conrada. Kiedy ujrzała jego oczy, w jednej chwili zrobiło się jej sucho w ustach. Pochylił głowę i zanim zdążyła cokolwiek zrobić, przywarł ustami do jej warg. Namiętność tego pocałunku oszołomiła ją, sprawiła, że rozchyliła usta i Conrad wsunął w nie język. Ogarnęło ją przyprawiające o zawrót głowy podniecenie, i Emma, niezdolna walczyć z ogarniającym ją pożądaniem, zacisnęła konwulsyjnie palce na ramionach mężczyzny i oddała pocałunek.

Było to czyste szaleństwo. Resztki zdrowego rozsądku ka-  
zały jej natychmiast przestać, lecz zmysły nie słuchały rozu-  
mu. Namiętność Conrada była tak zachłanna, że nie mogła  
wręcz złapać tchu. Jakże więc miała kierować się zdrowym  
rozsądkiem?

Nieoczekiwanie przerwał pocałunek i powiedział z lekkim  
uśmieszkiem:

- Przynajmniej wiem, że nie będziesz kolejną Lisą  
St. Clair.

Emma wybiegła z salonu, z hukiem zatrzaskując za sobą  
drzwi.

Gdzież się podział rozsądek, kiedy go tak rozpaczliwie po-  
trzebowwała? - myślała z goryczą. Oddychała powoli i wresz-  
cie poczuła, że odzyskuje przytomność umysłu.

Kiedy następnego dnia zeszła do kuchni, była zupełnie  
spokojna.

W środku krzątał się Conrad, który na odgłos jej kroków  
podniósł głowę. Emma zignorowała jego baczne spojrzenie i  
zapytała złośliwie:

- Jak się czuje Sophia?

- Aha, chcesz mi powiedzieć, że zaręczeni mężczyźni nie  
całują innych kobiet, tak?

Emma zarumieniła się.

- No cóż, dziękuję w jej imieniu za zainteresowanie. Czuje  
się znakomicie - ciągnął Conrad. - Po lunchu ruszamy na pla-  
żę. Na Pigeon Point. Czy szanowna pani ma ochotę do nas  
dołączyć?

- Nie ma.

- Dlaczego?

- Bo ma ciekawsze zajęcia.

Wbiła zęby w kanapkę i przesłała mu zimne jak lód  
spojrzenie.

- Na przykład jakie? - Conrad rozparł się za stołem i spoglądał z rozbawieniem na Emmę. - Umyć włosy? Pomalować paznokcie? Chwilowo z powodu choroby Alistaira jesteś bezrobotna. Mówię: chwilowo, gdyż zakładam, że twoja praca nie była całkowitą mistyfikacją i zamierzasz ją kontynuować.

- Mądry chłopiec. Bardzo dobrze to ujął - odparła z lekkim gniewem.

- Zatem czekają cię dni pełne nudy. Alistair pozostanie w łóżku jeszcze co najmniej przez tydzień, zapewne dłużej. Chodź więc z nami na plażę.

- Trójkącik? - Emma nie zdążyła w porę ugryźć się w język. Ale ostatecznie powiedziała to, co myślała: Conrad, Sophia i... ona.

- Przeszkadza ci? - Conrad popatrzył na nią bacznie. Czują, jak pod wpływem tego wzroku jej policzki pokrywają się purpurą.

- Mnie nie. Ale nie chciałabym wam przeszkadzać...

- Co? Przecież nie będziemy biegać po plaży na golasa. - Roześmiał się hałaśliwie. - Chyba cię speszyłem.

- Skoro nie będziesz biegał na golasa, chętnie się do was przyłączę - odparła Emma słodkim głosem. - Nie byłam jeszcze nad morzem, kąpałam się tylko w tamtej małej zatoczce, do której przylega ogród.

- No tak, zatoczka. - Conrad uśmiechnął się szeroko. - Muszę ci powiedzieć, że Pigeon Point nie jest miejscem tak odosobnionym jak plaża nad tą zatoczką. Ale myślę, że jego uroda zrekompensuje ci w zupełności obecność innych ludzi.

Wyszedł z kuchni gwizdząc coś pod nosem. Mam

nadzieję, że poparzy cię tam jakaś wstrętna meduza, pomyślała mściwie Emma.

Kiedy pół godziny później, mocno jeszcze zdenerwowana, wyszła przed dom, zobaczyła, że w samochodzie czekają już Lloyd i Sophia.

Po chwili dołączył do nich Conrad.

- Nie wiedziałem, że i ty się z nami wybierasz, Lloyd - powiedział takim tonem, jakby obecność brata Sophii stanowiła dla niego bardzo nieprzyjemną niespodziankę. - Nie zajmujesz się już nocnym klubem na Trynidadzie? A może sądzisz, że praca w taką pogodę jest zbyt wyczerpująca?

Lloyd, ignorując słowa Conrada, przesłał Emmie uśmiech, który dziewczyna odwzajemniła.

- Pojedziemy rangeroverem - odezwał się nieoczekiwanie Conrad. - Jest w nim więcej miejsca.

Nie czekając na zgodę pozostałych, ruszył w stronę samochodu Alistaira.

Kiedy samochód zwolnił i wtoczył się na skraj plaży, Emma wyprostowała się w fotelu i zdumiona wyjrzała przez okno.

Wiedziała, że będzie tu pięknie, ale widok zadziwiająco turkusowej wody i delikatnego niczym puch białego piasku plaży zaparł jej dech w piersiach. W zatoce, odgradzonej od otwartego morza mającą w oddali rafą koralową, woda była gładka i spokojna jak w basenie. Marszczyła ją tylko delikatna bryza.

- Ale tłumy -mruknął posepnie Conrad na widok małżeństwa z dwojgiem dzieci.

- Tłumy? Chyba żartujesz - odparła Emma, rozglądając się wokół.

Sophia była już na plaży. Rozłożyła ręcznik i zdjęła niewyobrażalnie obcisłe szorty i biały podkoszulek. Lloyd

rozebrał się z nieco mniejszym entuzjazmem i natychmiast pobiegł do wody, wykrzykując przy tym radośnie jak dziesięcioletnie dziecko.

Emma w towarzystwie Conrada podeszła wolno do Sophii. Na jej miejscu dawno już trzymałabym Conrada za rękę, pomyślała. Być na miejscu Sophii... Była to myśl tak absurdalna, że dziewczyna roześmiała się i zaczęła szybko rozbierać.

Obok to samo robił Conrad. Nie miał na sobie grama tłuszczu i był bajecznie zbudowany. Położył się obok narzeczonej.

- Nie mogę zbyt długo przebywać na tak ostrym słońcu - wyjaśniła Sophia. - Dla modelki byłaby to katastrofa.

Ziewnęła, a Emma podziękowała losowi, że nie jest modelką. Zamierzała bez ograniczeń korzystać z kąpieli słonecznych.

- Nie opalasz się, nie jesz - mruknął Conrad. - Czy to warte aż tylu wyrzeczeń?

- Muszę zachować linię - odparła z kwaśną miną Sophia. - Czy kochałbyś mnie, gdybym była gruba i tłusta?

Uniósł brwi, ale nic nie odpowiedział.

Emma kątem oka dostrzegła w oddali Lloyda, który stał po pas w wodzie. Podniosła się z piasku i wolno ruszyła w jego stronę. Woda była rozkosznie ciepła. Podpłynęła do młodzieńca, który natychmiast zanurkował i próbował pod wodą złapać ją za nogi. Dłuższy czas dokazywali jak dwa młode delfiny. Potem, zmęczeni, położyli się na plecach i leniwie dryfowali na falach.

Poddając się łagodnej pieszczocie tropikalnego morza, Emma nieuważnie słuchała wynurzeń Lloyda o jego roman-sach, które, jak stwierdził, od tej chwili były już przeszłością.



- Przeszłością? - zapytała ze śmiechem Emma.

- Zgadza się. Przeszłością.

Ponownie się roześmiała, ale w tej samej chwili Lloyd wciągnął ją pod wodę. Kiedy jego usta musnęły jej wargi, Emma zdziwiła się, ale nie cofnęła głowy.

- To jest najlepsze, co możesz zaoferować młodemu mężczyźnie o złamanym sercu - oświadczył z uśmiechem, kiedy znów znaleźli się na powierzchni.

- Młody mężczyzna o złamanym sercu powinien przebywać w zaciemnionym pokoju, znajdować pociechę w pudełku z czekoladkami i myśleć o tym, jak wyleczyć się z bez nadziejnej miłości.

- Młode kobiety o złamanym sercu może faktycznie tak postępują - podjął entuzjastycznie temat - ale nie mężczyźni. My odważnie patrzemy prawdzie w oczy.

- Aha - odparła rozsądnie Emma. - Rozumiem, chodzi ci o to, że młodzi mężczyźni szybko znajdują sobie substytut.

Tym razem Lloyd nic nie odpowiedział. Objął ją w pasie, a jego pocałunek był bardziej natarczywy, bardziej namiętny. Dziewczyna czuła na wargach ostre zęby i delikatny, roztańczony język.

Odsunęła się, wyswobadzając delikatnie z jego ramion.

- Hola, młody człowieku o złamanym sercu! Nie zamierzam być namiastką! - zawołała i wybuchnęła śmiechem na widok komicznej miny, jaką zrobił Lloyd. Dla niego zaloty i miłość stanowiły grę, w której można wygrać lub przegrać, ale nigdy nie należy tracić dobrego humoru. Emmie filozofia ta wydała się nad wyraz sympatyczna.

Ponownie objął ramieniem jej talię i powiedział:

- Razem możemy stworzyć przepiękną rapsodię.

- Ale ja nie mam słuchu.

- No tak - mruknął grobowym głosem Lloyd. - Nie chcesz ze mną tworzyć muzyki. - Udał, że ociera łzy. - Jestem zdruzgotany.

- Będziesz, jak nie przestaniesz się wygłupiać! - zawołała i wepchnęła go pod wodę.

Chichocząc wyszli na brzeg. Lloyd braterskim gestem objął Emmę za szyję i powiedział:

- Jak będziesz na Trynidadzie, koniecznie do mnie wpadnij. Zorganizuję ci masę rozrywek. I żadnych instrumentów muzycznych, obiecuję.

Emma przyrzekła, że jeśli tylko losy rzucają ją w tamte strony, natychmiast da mu znać. Zdażyła polubić Lloyda i czuła, że mogą zostać przyjaciółmi. Uśmiechnęła się do niego promiennie i w tej samej chwili ujrzała wbity w siebie posepny wzrok Conrada.

Sophia pomachała do nich. Miała na sobie obszerną białą koszulę, a twarz ocieniał jej kapelusz z szerokim rondem.

- Sądzę, że pora wracać - odezwał się Conrad, kiedy Emma usiadła na ręczniku i sięgnęła po tubkę kremu do opalania.

- Tak wcześnie? - Sophia popatrzyła na niego ze zdziwieniem. - Jesteśmy tu zaledwie godzinę. Chcę się jeszcze zamoczyć w morzu - dodała przybierając obrażony wyraz twarzy. Majestatycznie weszła do wody, po czym zanurzyła się po szyję.

- Powinniśmy byli wziąć dwa samochody - zwrócił uwagę Lloyd. - Emma i ja chyba pójdziemy jeszcze popływać. Co ty na to, moja sikoreczko?

Dziewczyna bezskutecznie próbowała stłumić chichot.

- Zabawne, prawda? - warknął Conrad. Jego oczy pałały gniewem. Co go ugryzło? - zastanawiała się

przez chwilę Emma. Odwrócił się do nich plecami, ale instyktownie wyczuwała bijący od niego chłód. Może pokłócił się z Sophią? Ale przecież podczas kąpieli Emma kilkakrotnie zerknęła w ich stronę; nie zauważyła, by się sprzeciali.

- Możemy przecież wrócić tu któregoś dnia - powiedziała pojednawczo do Lloyd.

Conrad popatrzył na nią z wyrzutem.

- Chyba zapominasz, po co tu jesteś - rzekł zimno. Przyjechałaś do pracy, sama tak twierdzisz. Bardzo dobrze ci za to płacą. Nie przyjechałaś tu, żeby biegać po plaży i opalać się.

- Nie mam zamiaru biegać po plaży! - krzyknęła z gniewem. - Opalać się, dobre sobie! Dzisiaj po raz pierwszy wzięłam wolny dzień, a i to tylko dlatego, że Alistair jest chory i chwilowo, jak byłeś łaskaw sam to określić, jestem bezrobotna. Więc nie wymądrzaj się i nie oskarżaj mnie, że się obijam.

Aż kipiała ze złości. Na twarz wystąpiły jej krwiste rumieńce.

- Nie wymądrzam się i o nic cię nie oskarżam - odburknął. - To ty się złościś. Ten się drapie, kogo swędzi. Masz pewnie wyrzuty sumienia.

Emma zacisnęła pięści w bezsilnej pasji i obserwowała, jak Conrad sady wielkimi krokami w stronę pluskającej się w wodzie Sophii i coś do niej mówi.

- Widzę, że współpraca układa się wam harmonijnie - mruknął Lloyd.

- A kto może żyć w harmonii z kobrą?

- No, nie wiem. Sophia twierdzi, że wszystkie jej przyjaciółki lgną do niego jak muchy do miodu, i że nie ma to nic wspólnego z wysokością jego konta bankowego.

- No cóż, życzę jej dużo szczęścia - odparła ponuro

Emma. - Mam nadzieję, że jest cierpliwa jak Hiob. Jeśli zamierza wytrwać z Conradem dłużej niż pięć minut, będzie potrzebowała niezmiernych pokładów cierpliwości.

W drodze powrotnej w samochodzie panowało ciężkie, pełne napięcia milczenie.

Kiedy dotarli na miejsce, Lloyd pochylił się nad Emmą i ponowił zaproszenie na Trynidad. Następnego dnia, o świcie, wracał do domu.

- Nie potrafię wytrzymać długo bez mojego klubu  
- zwierzył się. - Te dziewczęta. Rozumiesz, jeśli pozbawię je na dłuższy czas swego towarzystwa, wpadną w melancholię.

- Prowadzisz bajeczne życie - szepnęła Emma.

- Mam tego świadomość.

Kiedy Emma weszła do swego pokoju, ujrzała rozwalonego na łóżku Conrada, który, podłożywszy ręce pod głowę, czujnie ją obserwował.

Stała w progu jak słup soli.

- A ty czego tu szukasz? - wykrztusiła w końcu.

- Czego chcesz?

Nie ruszała się z miejsca. Bała się wykonać jakikolwiek gest. Widok wlepionych w nią błękitnych oczu sprawił, iż w mózgu zapaliły się jej ostrzegawcze światełka. Z najwyższym trudem zachowywała spokój.

Nie podobał się jej sposób, w jaki Conrad na nią patrzył. Jego wzrok był zbyt natarczywy, jakby mężczyzna rozbierał ją w myślach.

Ma przecież narzeczoną, pocieszała się desperacko, ciągle jeszcze zachowując niewzruszoną twarz. Pomyślała o Sophii, ale obraz siostry Lloyd'a w jakiś przedziwny sposób rozmywał się jej w pamięci.

- Czy mógłbyś zamknąć drzwi z tamtej strony? - spytała. - Chcę się przebrać.

- Czuj się jak u siebie - Conrad, nie ruszając się z miejsca, wskazał uchylone drzwi do łazienki.

Emmie wydawało się, że od chwili, gdy weszła do sypialni, minęły już wieki. Czuła jak wali jej serce, prawie je słyszała i zastanawiała się, czy Conrad również je słyszy.

- Wolałabyś, aby był tu ktoś inny? - dobiegło ją pytanie.

Popatrzyła na mężczyznę z nie udawanym zdumieniem.

- Ktoś inny? Co ty wygadujesz?

- Dobrze wiesz, o czym mówię - odparł szorstko. Zerwał się z łóżka i zanim Emma pojęła, co się święci, stał tuż przed nią.

Popatrzyła na ciągle jeszcze otwarte drzwi, za którymi ciągnął się korytarz. Mężczyzna podążył za jej wzrokiem, ruszył w tamtą stronę, po czym cicho i dokładnie zamknął drzwi.

- Intrygujesz mnie. Taka opanowana i dobrze ułożona. Ale to raczej fałszywy obraz. Udowodniłaś to dziś rano. Płonie w tobie ogień i masz nadzieję, że Lloyd go jeszcze podsyci. Cały czas trzymaliście się razem. Byłem zaskoczony, że tak czule gruchacie ze sobą w samochodzie. Czyżby brat Sophii był twoim ideałem mężczyzny?

- Na pewno bardziej niż ty - odparła buńczucznie.

- A skąd możesz o tym wiedzieć? Jeden pocałunek to stanowczo za mało.

I nim zdążyła się zorientować, chwycił ją za włosy na karku, odchylił do tyłu głowę i popatrzył jej z bliska w twarz.

Emma jęknęła i ostrym skrzętem tułowia próbowała

wyrwać się z uścisku mężczyzny. Ten jednak przyciągnął jej twarz do swojej i zgniótł jej usta w namiętym pocałunku.

Emmie zakreśliło się w głowie.

Wargi mężczyzny dotykały jej ust, były coraz bardziej natarczywe. Czowała, iż traci resztki samokontroli, że jej wola kruszy się i opuszcza ją. Jest niczym suchy piasek przesypujący się przez palce. Zamknęła oczy, wyłączyła umysł, odrzuciła resztki zdrowego rozsądku.

Z westchnieniem, stanowiącym lichą namiastkę protestu, poddała się palącej pieśczoce jego warg i oddawała mu równie namiętne gorące pocałunki.

Dziewczyno, miej rozum, myślała z rozpaczą, ale głos rozsądku już do niej nie docierał, zbyt długo tęskniła za ustami Conrada. Bez reszty zatopiła się w rozkoszy, pragnąc, by trwała jak najdłużej. Żaden mężczyzna dotąd nie zdołał wywołać w niej takiej reakcji jak Conrad De Vere.

Zaplotła mu dłonie na karku, wplątała palce w jego ciemne włosy. Kiedy usta mężczyzny dotknęły jej szyi, w spazmie rozkoszy wyprężyła się jak struna.

Jego dłonie zdawały się przepalać cienki materiał sukienki. Emma dawno już straciła resztki rozsądku. Czyżby mogła pokochać zaręczonego mężczyznę? - tłukła się jej w głowie nieprawdopodobna myśl. Mężczynę, który w jej pojęciu był nic niewart.

Rozchyliła powieki i popatrzyła na niego półprzytomnie. Napotkała jego wzrok; w jej zielonych oczach musiał wyczytać jakąś groźbę, subtelne ostrzeżenie, bo przeniósł dłonie z pleców na głowę dziewczyny. Jego ruchliwe palce znieruchomiały.

Oddychał chrapliwie, tak samo jak Emma. Gwałtownie cofnęła głowę - jego usta zawisły w próżni.

Pomyślała o Sophii, przypomniała sobie, do kogo naprawdę należy mężczyzna, który właśnie trzyma ją w objęciach.

- Puść mnie! - szarpnęła się, odpychając od siebie Conrada. Popatrzył na nią półprzytomnym, zamglonym wzrokiem. - Jesteś zaręczony - dodała gniewnie. - Wyjdź stąd, natychmiast.

Modliła się żarliwie, by ziemia rozstała się i pochłonęła ją na wieki. Czuła, że za chwilę wybuchnie płaczem, a to była ostatnia rzecz, której by sobie życzyła.

Dłoń Conrada spoczęła na udzie Emmy, która poczuła, że pod tym dotykiem nogi się pod nią uginają. Zrozumiała w jednej chwili, że jeśli czegoś nie zrobi, wszelkie pojęcia o tym, co właściwe, a co nie, rozwieją się jak dym.

- Nie chcę odchodzić, i tak naprawdę ty też tego nie chcesz... - szeptał jak oszalały.

- Masz narzeczoną! - odparła piskliwie. W jej głosie pojawiły się nutki hysterii.

- Każde zaręczyny można zerwać.

- Ale mnie to nie interesuje. Proszę, idź już.

- Za żadne skarby.

- Jeśli nie wyjdiesz, zacznę krzyczeć.

- Wydaje ci się tylko, że mnie nie pragniesz - mruknął.

Pomyślała o Sophii i w jednej chwili ogarnęła ją wściekłość.

- Wyjdź, albo zacznę krzyczeć. Postawię na nogi cały dom! Czy chodzi ci o to, by wypłoszyć mnie z wyspy? Jeśli tak, to ci się to uda, bo brzydzę się tobą i nie chcę być bez przerwy przez ciebie napastowana!

- Przestań odgrywać niewinną - wycedził z furją dorównującą gniewowi dziewczyny. - Wcale nie zamierzasz wołać o pomoc.



Emma już zupełnie doszła do siebie.

- I ty śmiałeś nazywać Lloyda kobieciarzem! - powiedziała z bezbrzeżną pogardą. - No cóż, za to ty jesteś kobieciarzem w najgorszym stylu. A teraz wynoś się z mojego pokoju!

Chwilę spoglądał na nią w milczeniu, po czym odwrócił się na pięcie. Cicho zamknął za sobą drzwi.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy pięć minut później Emma wchodziła pod prysznic, ciągle jeszcze drżała jak w febrze. Z przerażeniem skonstatowała, że chłodny strumień wody nie przynosi ulgi rozpalonemu pieścnotami Conrada ciała.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, myślała rozgoryczona. Pozwoliła mu na wszystko, czego chciał. A co gorsza, sprawiło jej to nieprzytomną rozkosz: jego dotyk, dreszcz, jaki ją przejmował pod pieścnotą jego dłoni.

Tak długo i niecierpliwie czekała na tę chwilę...

Ubierała się powoli, specjalnie wybierając strój nijaki, w mysim kolorze, który oddawał rzeczywisty stan jej ducha.

Wiele wysiłku kosztowało Emmę, by w czasie wizyty u Alistaira zachować pogodną twarz.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - staruszek dopytywał się podejrzliwie i marszczył brwi. - Wyglądasz nietęgo.

- Za długo leżałam na słońcu - odparła wymijająco i zaczęła rozwlekłą opowieść o zdarzeniach minionego dnia, unikając jak ognia tematu Conrada. Wiedziała, jak Alistair reaguje na dźwięk tego imienia, i nie miała zamiaru dyskutować o zaletach charakteru człowieka, który tak mocno dał się jej we znaki.

Wieczorem była tak zmordowana i rozbita, że

pragnęła tylko spać. Nie miała pojęcia, gdzie jest Conrad, nikogo o niego nie pytała i dziękowała losowi, iż usunął go z jej oczu.

Jestem tchórzem, strofowała się w duchu. Musi zebrać się na odwagę i śmiało stawić mu opór, stanąć z nim twarzą w twarz. Ale z drugiej strony, każda upływająca sekunda, kiedy go nie ma w pobliżu, pozwala jej odbudować barykadę, odtworzyć owe niewidzialne bariery, którymi się otaczała.

Czyżbym niczego nie przejęła od własnej matki? - zastanawiała się. Caroline, po krótkim i nieudanym małżeństwie, resztę życia spędziła samotnie, unikając mężczyzn. Pod koniec życia poddała się kompletnie, rozumiejąc, że miłość nie jest jej przeznaczona. Żartowała nawet, iż uchroniło ją to przed zgorzknieniem.

Emma, która nauki matki chłoneła całą duszą, wiele się od niej nauczyła, w każdym razie tak się jej wydawało. Tak, z całą pewnością powinna była opuścić wyspę w tej samej chwili, w której jej wzrok spoczął na Conradzie DeVere. Ale nazbyt była zadufana w sobie, zbytnią wiarę pokładała w swoim silnym charakterze, a za mało liczyła się z czarem i magnetyczną zmysłowością, które roztaczał wokół siebie ten mężczyzna.

W tej sytuacji bardzo ucieszyła ją wiadomość, że Conrad pojechał z wizytą do Sophii i jej rodziców, i wieczór będzie mogła spędzić samotnie.

Kiedy następnego ranka spojrzała na swoje odbicie w lustrze, przeraziła się nie na żarty. Jej twarz dokładnie odbijała stan ducha: zapadnięte, podkrążone oczy, poszarzała skóra, jakby w jednej chwili zeszła z niej cała opalenizna.

Zdeterminowana, nałożyła na twarz grubą warstwę

pudru i tak długo czesała się przed lustrem, aż w końcu doszła do wniosku, że zaczyna przypominać człowieka. Czarną, elastyczną opaską związała włosy w koński ogon.

Wiedziała już, czym się zajmie tego ranka. Żadnej plaży, żadnego leniuchowania. Nie miała najmniejszej ochoty na rozrywki. Miała wręcz irracjonalne przeświadczenie, że powinna odbyć pokutę. Po skromnym śniadaniu poszła do Alistaira, który jednak wdał się w zawile dywagacje na temat utrapień wieku starczego i z pracy niewiele wyszło.

Później przeszła do swego pokoju, gdzie skończyła przepisywanie materiału, który czekał od kilku dni, a następnie zagłębiła się w lekturze artykułów dotyczących Alistaira. Znalazła zadziwiającą ilość wycinków prasowych. Aby zabić czas, przeczytała wszystkie dokładnie i powoli.

Praca tak ją pochłonęła, że kiedy zadzwonił stojący obok telefon, aż podskoczyła ze strachu.

Dzwoniła Sophia. Niepewnie, z wahaniem spytała, czy Conrad już wrócił.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparła Emma.

W słuchawce zapadła głucha cisza.

- A mogłaby mu pani powiedzieć, że dzwoniłam? - zapytała nieśmiało.

Emma obiecała, że to zrobi i popatrzyła na zegarek. Minęło południe.

- Mogę go poszukać - zaofiarowała się niechętnie. Sophia, ku jej uldze, odparła, by nie zawracała sobie tym głowy.

- Po prostu chodzi o to, że dziś po południu odlatuję do Rzymu - wyjaśniła.

- I chciałaby pani z nim porozmawiać? - domyśliła się Emma.

- No właśnie. Chciałam mu powiedzieć, że jest mi przykro, iż tak się to skończyło.

- Przekażę mu - odparła niepewnie Emma.

- Czyżby pani o niczym nie wiedziała?

- Nie...

- No cóż... - zaczęła Sophia.

Och, nie! jęknęła w duchu Emma. Zrozumiała, że Sophia szuka kogoś, przed kim mogłaby otworzyć duszę i wylać wszystkie żale.

- Nie musi mi pani o niczym opowiadać - rzekła nieco rozdrażniona.

- Tak, wiem, ale nie mam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć. Czasem łatwiej o takich sprawach mówić z kimś obcym. - Sophia umilkła, najwyraźniej szukając słów. - Od dawna chciałam już zerwać z Conradem, ale czułam się bardzo niezręcznie. Po kilku rozmowach z Lloydem doszłam jednak do wniosku, że nie jestem jeszcze przygotowana do małżeństwa i muszę za wszelką cenę zerwać ten związek. Poza tym mam propozycję pracy bardzo ważnej dla mojej dalszej kariery.

- Ważnej pracy?

Czyżby małżeństwo nie było ważne? - zastanowiła się Emma.

Głos Sophii nagle złagodniał, stał się pogodniejszy, bardziej szczerzy.

- Prawdę mówiąc, to dla mnie wielka szansa. Dostałam ofertę kontraktu z poważną firmą kosmetyczną, lecz w umowie jest zawarowane, że przez rok nie będę związana z żadnym mężczyzną. Sama więc pani widzi, że mam niewielkie pole manewru.

- Naturalnie - odparła złośliwie Emma. - Kiedy poinformowała pani Conrada o swojej decyzji?

- Wczoraj na plaży... to znaczy tam tylko mu

wspomniałam. Generalną rozmowę odbyliśmy wieczorem u mnie w domu.

- Rozumiem.

Emma nie dziwiła się już, czemu Conrad, kiedy wracali z plaży do domu, miał tak kiepski humor.

- Naturalnie - ciągnęła Sophia - żałuję trochę korzyści płynących z małżeństwa z Conradem, bo sama pani wie, jaki on jest. Przystojny, pociągający, zaborczy no i... bogaty, bogaty, bogaty. A zapewne odziedziczy jeszcze majątek Alistaira. No cóż, nic na to nie poradzę. Na układy nie ma rady, jak mawia mój ukochany braciszek.

Zacząła coś paplać o Lloydzie i Emma wyłączyła się. W głowie miała zamęt. Pieniądze Alistaira? Ma nadzieję odziedziczyć pieniądze Alistaira? Nigdy o takiej możliwości nie wspomniał, ale skoro mówi o tym Sophia... a ona dobrze wie, co mówi.

Umysł dziewczyny zaczął drażnić robak podejrzliwości. Zamrugła oczami i potrząsnęła głową, odgarniając natrętą i niemiłą myśl.

- W każdym razie będę wdzięczna, jeśli przekaże mu pani, że dzwoniłam - oświadczyła Sophia i, nim jej rozmówczyni zdążyła cokolwiek powiedzieć, Emma długo jeszcze trzymała przy uchu trzeszczącą słuchawkę.

Kiedy wreszcie ją odłożyła, zupełnie straciła ochotę do dalszego studiowania starych czasopism i wycinków prasowych.

Była kompletnie oszołomiona, dezorientowana, pełna wąhań i wątpliwości. Wszelkimi siłami starała się odepchnąć okropne podejrzenia. Może Sophia wyssała wszystko z palca? Ale pytania pozostawały...

Dlaczego od samego początku był do niej tak wrogo nastawiony? Czy dlatego, że zagrażała Alistairowi?

A może właśnie Conradowi przeszkadzała najbardziej?...

Emma wyszła do ogrodu. Czym tu się przejmować? - próbowała zbagatelizować całą sprawę. Cóż on ją obchodzi?

Próbowała się rozluźnić, cieszyć ciepłem, słońcą morską bryzą, w której podmuchach kołysały się czubki palm kokosowych. Powracający z wolna dobry humor zepsuł jej dopiero widok zajeżdżającego przed dom samochodu Conrada. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowy. Kiedy więc wysiadł z auta, przesłała mu tylko fałszywy i przesadnie słodki uśmiech.

- Cudowny ogród! - zawołała, nie zwracając uwagi na nachmurzoną twarz Conrada. Niepokoił ją tylko drobny fakt, iż mimo wszelkich podejrzeń, powstałych po rozmowie z jego eks-narzeczoną, wciąż była pod jego urokiem. - Tyle tu kwiatów! Czuję się, jakbym trafiła na wystawę botaniczną w Chelsea w Londynie.

Kiedyś na tyłach mego domu próbowałam założyć ogródek, ale szybko się okazało, że marna ze mnie ogrodniczka.

Zamilkła i obrzuciła go kolejnym, promiennym spojrzeniem.

- Widziałem się właśnie z lekarzem - odparł bez korowodów Conrad. - Spotkałem go po drodze, gdy wracał od Alistaira, i ucieliśmy sobie pogawędkę.

Emma spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie miała pojęcia, że w domu był doktor Tompkins. Widocznie tak ją zaabsorbowała praca, że zapomniała o bożym świecie.

- I co mówił? - spytała szybko. - Nie wiedziałam nawet, że tu był. Cały ranek pracowałam.

- Mówił, że nie ma powodów do obaw, ale wy-



kręcał się od odpowiedzi, co naprawdę dolega Jacksonowi. Nic nie udało mi się z niego wydusić. Uparł się, że to Alistair decyduje, co mamy wiedzieć, a czego nie.

Ruszyli w stronę domu. Emma trzymała się w rozsądnej odległości od Conrada.

Zastanawiała się, czy wspomni coś na temat poprzedniego dnia, ale nabrał wody w usta. Pomyślała ze smutkiem, iż incydent ten tak niewiele dla niego znaczył, że nie chciało mu się nawet do niego wracać. Albo zgoła w ogóle o całej sprawie zapomniał.

Kobiety, które kochały się w nim, z którymi spotykał się i uprawiał seks, były kobietami światowymi i z dużym doświadczeniem, tymczasem ona...

To, że do tej chwili Emma nie potrafiła zapomnieć jego dotyku, świadczyło jedynie o jej naiwności i bezgranicznej głupocie.

No cóż, trzeba podjąć tę grę, pomyślała z determinacją. Musi stać się równie zimna i nieczuła jak on, choćby nie wiadomo ile miało ją to kosztować. Za nic nie pokaże mu, jak bardzo jej na nim zależy. Jedyne, co jej jeszcze zostało, to własna godność.

Słuchała go z lekkim, wymuszonym uśmiechem.

- Nie mamy więc innego wyjścia, jak zaakceptować wolę Alistaira - powiedziała w końcu.

- Umiesz godzić się z wieloma trudnościami, prawda? - stwierdził z dziwnym grymasem. - Ta twoja zawsze chłodna i obojętna twarz...

- Robię, co mogę.

Sytuacja znów się zaogniła i Emma natychmiast zmieniła temat. Poinformowała Conrada, że dzwoniła Sophia.

- Chciała przeprosić za zerwanie zaręczyn - dodała matowym głosem.

- Powiedziała ci o tym?

- Tak, mówiła, że zerwała zaręczyny.
  - Oboje je zerwaliśmy - wzruszył ramionami Conrad.
  - To stąd te twoje humory wczoraj na plaży?
  - domyśliła się Emma. Ton jej głosu nie tracił nic ze swego chłodu.
  - Na plaży? - popatrzył na nią ze zdumieniem.
  - O czym ty mówisz?
- Dobrze wiesz co, chciała wykrzyknąć, ale opanowała się i odparła spokojnie:
- Twoja była narzeczona oświadczyła mi, że wczoraj na plaży zerwała z tobą.
  - To fakt - burknął niewyraźnie Conrad.
  - Przegrałeś z firmą kosmetyczną - Emma dolewała oliwy do ognia.
- Jeśli chciała tą kąśliwą uwagą wyprowadzić go z równowagi, to zamiar się nie powiódł. Conrad skinął głową i nie sprawiał wrażenia urażonego.
- Jej tylko kariera w głowie - skomentował krótko, otwierając drzwi i przepuszczając dziewczynę przodem. - Odwiedzmy Alistaira. Może dowiemy się czegoś nowego - zmienił temat.
- Emma skinęła głową. Wprawdzie najchętniej drażyłaby dalej temat z masochistyczną przyjemnością, ale zdążyła już poznać Conrada na tyle, by wiedzieć, że człowiek ten ma zwyczaj mówienia dokładnie tyle, ile chce.
- Alistair siedział w fotelu na kółkach. W jednej ręce trzymał książkę, a w drugiej filiżankę z kawą. Najwyraźniej nie spodziewał się gości, bo popatrzył w popłochu na łóżko.
- Dużo lepiej wyglądasz - oświadczył Conrad, siadając na starej kanapie obitej materiałem w kwiaty i wskazując Emmie miejsce obok siebie.

- Ciągle marnie się czuję - żalił się Jackson pociągając łyk z filiżanki. Popatrzył nieśmiało na Conrada i Emmę, po czym dodał słabym głosem: - Dla mojej ukochanej wnuczki, naturalnie, zawsze wykrzesani nieco sił. Ale jestem bardzo chory. Tego samego zdania jest doktor.

- No właśnie, wróciliśmy do punktu wyjścia - wszedł gładko w temat Conrad. - Doktor. Najwyraźniej nas zbywa. Twierdzi, że nie pozwoliłeś mu nic mówić. Wiec co ci jest naprawdę? Na co chorujesz?

- Już wam mówiłem. Jestem stary-odparł wymijająco. Przesłał Emmie blady uśmiech i poprosił, by poleciała Estherze przynieść kolejną tacę z kawą i herbatnikami.

Conrad potrząsnął głową.

- Wykręcasz się, Alistairze.

- Ach, dajże spokój!

- Nie dam. Co konkretnie stwierdził lekarz? Czy to znów serce?

- Coś w tym rodzaju - odparł gniewnie starzec.

- Nie chcę zanudzać was szczegółami.

- Ponudź, proszę.

Conrad popatrzył na Emmę i ta mimowolnie przesłała mu uśmiech.

- No cóż, moja pompa jest już stara – zaczął Alistair. - Słaba. Doktor powiedział, że wszelkie wzruszenia mogą być dla mnie zabójcze. Nie dotyczy to naturalnie jakichś miłych niespodzianek – dodał spiesznie. - Przybycie Emmy, na przykład, było dla mnie niczym wonny powiew wiosennego wiatru... tak bym to ujął. Ale z drugiej strony, jestem bardzo wrażliwy na zmiany pogody. To właśnie powiedział doktor.

- Ciekawe - odparł kwaśno Conrad. - Cóż, mam w takim razie dla ciebie miłą niespodziankę. Niewątpliwie się ucieszysz. Rozstałem się z Sophią.

Pod krzaczastymi brwiami oczy Alistaira rozbliły.

- Naprawdę? To wspaniale, chłopcze. Nie pasowaliście do siebie, wiele razy ci o tym mówiłem. Cieszę się, że w końcu odzyskałeś rozum. Jak się mówi: wesele trwa krótko, a kłopoty długo. - Zmarszczył twarz w serdecznym uśmiechu. - Niemniej najwyższy czas, byś się ustatkował.

- Wątkowaliśmy tę kwestię ze sto razy, Alistairze. Uważaj, bo stajesz się marudny.

- Serce mi się kraje na myśl, że nie doczekam dnia, kiedy się ustatkujesz. Twój ojciec, gdyby żył, również by tego pragnął.

Conrad nachmurzył się.

- Nie będziemy cię dłużej dręczyć, dziadku. Rzeczywiście wyglądasz kiepsko - oświadczyła Emma i ruszyła w stronę drzwi.

Kiedy dołączył do niej Conrad, na jego twarzy malowała się niepewność.

- Już sam nie wiem, co o tym sądzić - powiedział. - Na zdrowy rozum ten stary przechera miał się całkiem dobrze. Coś mu się stało, gdy byliśmy na przyjęciu, ale co? Tego nie potrafię zrozumieć. Powiem ci szczerze, zgłupiałem.

- Więc czemu sam nam tego nie powie?

- Właśnie, czemu?

Kiedy dotarli do salonu, Emma oświadczyła, że idzie do siebie, bo musi skończyć pracę.

- Naprawdę? - zdziwił się Conrad. - Musiałaś się z rana zdrowo objąć, skoro jej nie skończyłaś.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. W ostatniej chwili dostrzegła lekki uśmieszek igrający na jego ustach.

Wróciła do siebie z myślą, że pracy, która powinna zająć jej najwyżej dwadzieścia minut, poświęci bite dwie godziny.

Usiadła wygodnie na obrotowym, obitym skórą krześle i zamknęła oczy.

W jakiś czas później otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczył Conrad. Lekko pokręcił krzesłem, przywołując tym Emmę do rzeczywistości.

- To ładnie z twojej strony, że pukasz - mruknęła.

- Pukałem - odparł z łobuzerskim błyskiem w oczach.

- Być może, ale bardzo cicho - warknęła. - Nic nie słyszałam. Czego chcesz?

- Nie jesteś zbyt uprzejma. Zwłaszcza że przyszedł mi do głowy pomysł, by zaprosić cię na kolację.

- Na kolację? - Emma zatrzepotała rzesami.

- Zgadza się. Znam pewną miłą restauracyjkę, niedaleko stąd... obok portu lotniczego.

- Niewykonalne - odparła natychmiast.

Kolacja z Conradem z to całą pewnością początek nowych kłopotów!

- A czemuż to? Tylko nie mów, że jesteś dziś wieczorem zajęta.

- Esthery przygotowała kolację - wymyśliła na poczekaniu.

- Już późno.

Conrad uśmiechnął się.

- Powiedziałem, żeby przygotowała tylko coś lekkiego dla Alistaira.

- Niezwykle uprzejmie z twojej strony, że tak dbasz, abym zjadła porządną kolację - zakpiła. Czuła się jak królik schwytany we wnyki. Wiedziała, że nie usłyszy od Conrada słowa przeprosin.

- Muszę omówić z tobą pewną ważną sprawę, więc przestań stawać okoniem. Zarezerwowałem stół na

dwudziestą. Z domu powinniśmy wyjechać pół godziny wcześniej. Spotkamy się na dole. Nie spóźnij się.

Kiedy w godzinę później Emma stanęła na górnym podejściu schodów, Conrad już czekał. Obrzucił dziewczynę przeciągłym spojrzeniem.

- Widzisz, wcale się nie spóźniłam - zaszcebiotała.

- Widzę - wycedził. - Wyglądasz tak wspaniale, że nawet warto byłoby czekać do rana.

- Dzięki - odparła skonfundowana i, żeby pokryć zmieszanie, zaczęła wypytywać o restaurację, do której się wybierali.

W samochodzie, kiedy otuliła ich ciemność, wróciła myślą do Alistaira, do jego tajemniczej choroby, do Conrada i uczuć, jakie żywiła do obu mężczyzn. Kiedy się to wszystko skończy? - myślała. Zdumiewające, że jeszcze niecałe pół roku temu żyła sobie beztrąsko w Londynie i nie poświęcała chwili uwagi Alistairowi.

Starzec stanowił po prostu jeszcze jedną mityczną, mglistą postać, o której od czasu do czasu wspominała jej matka. Myśl o spotkaniu z nim była absurdalna.

Restauracja mieściła się w niewielkim hotelu, który wraz z należącymi do niego gościnnymi domkami, tonął w gąszczu tropikalnej roślinności. Sama restauracja znajdowała się w pobliżu basenu kąpielowego. Składała się z kilkunastu stolików i krzeseł ustawionych pod chroniącym przed deszczem zadaszeniem, zrobionym z ułożonych na drewnianej konstrukcji liści palmowych. Właściciel lokalu, który osobiście przyniósł karty, poinformował Emmę, iż goście często mają okazję oglądać z bliska stada tropikalnych, egzotycznych ptaków, które przylatują do stolików zwabione okruchami.

- Jak tu cudownie - westchnęła dziewczyna podnosząc głowę znad karty. - To dużo sympatyczniejsze miejsce od mrocznych angielskich lokali, gdzie panuje bardzo sztuczna atmosfera.

- Miło mi, że akceptujesz mój wybór - oświadczył Conrad. W migotliwym blasku świec jego oczy zapłonęły takim ogniem, że dziewczynie mocniej zabiło serce.

- A dałeś mi jakiś wybór? - spytała przekornie. - Ale jest to urocze miejsce. Cieszę się, że mnie tu przywiozłeś.

Z zainteresowaniem studiowała menu. Kuchnia oparta była na miejscowych daniach. Z zadowoleniem rozparła się na krześle. Nie przeszkadzało jej panujące między nimi milczenie i przez chwilę myślała, że nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa.

Podczas posiłku Conrad z humorem opowiadał o swoich przedsiębiorstwach, o prowadzonych interesach i wielu innych, drobnych, ale zabawnych sprawach.

Kiedy podano kawę, spojrzał na Emmę spod przymkniętych powiek.

- Nie jesteś ciekawa, o czym chciałem z tobą pomówić? - zapytał.

Zaskoczona dziewczyna zamrugła powiekami. Zupełnie wypadło jej z pamięci, że zaproszono ją tutaj z konkretnego powodu. Wino, lekka rozmowa, niepowtarzalny nastrój - wszystko to sprawiło, iż pytanie Conrada zabrzmiało w jej uszach wyjątkowo brutalnie.

- Właśnie chciałam cię o to spytać - skłamała bawiąc się kieliszkiem. Zdwoiła czujność. Wyraźnie miał do niej jakąś ważną sprawę. Mogła to wyczytać z jego twarzy.



- Rzecz dotyczy Alistaira - zaczął i zaintrygowana Emma zmarszczyła czoło. Po to więc zabrał ją do restauracji! Aby porozmawiać o starym Jacksonie!

- Masz na myśli jego chorobę?

Skinął głową.

- Generalnie tak. Alistair nie czuje się ani lepiej, ani gorzej niż zazwyczaj. Niewątpliwie cieszy się, że odnalazł swoją wnuczkę i że ma cię przy sobie...

- Moim zdaniem jego stan jest dużo poważniejszy, niż się nam wydaje - przerwała Emma. - Ale to cały dziadek: robi dobrą minę do złej gry. Matka nieraz wspominała mi o tym.

- Tak, wiem. Masz całkowitą rację.

Emma zadrżała; zaczęła poważnie obawiać się o dziadka. Uświadomiła sobie, że słowa Conrada, iż stan zdrowia starca uległ wyraźnej poprawie, przyjęła bardziej na wiarę niż z przekonania. Uwierzyła Conradowi z ufnością dziecka, które ufa dorosłym.

- Skoro nawet perspektywa współpracy z tobą nie skłania go do opuszczenia łóżka - stwierdził Conrad bez ogródek - znaczy to tylko jedno.

- Nie rozumiem...

Popatrzył na nią niecierpliwie jak detektyw, który czeka, aż jego asystent wyciągnie właściwe wnioski.

- Przecież dobrze wiesz, czego najbardziej pragnie.

Czyżbyś nie pojęła jego mało subtelných aluzji?

Emma lekko potrząsnęła głową. Przemknęła jej wprawdzie przez głowę pewna myśl, ale była ona zbyt fantastyczna...

-Postawię zatem sprawę jasno. Musimy go przekonać, że łączymy nas uczucie i zamierzamy się pobrać. To natychmiast wyciągnie go z łoża boleści i postawi na nogi.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Oszalałeś.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu. Emma popatrzyła w napięciu na Conrada, przekonana, że ten skinie głową, wybuchnie śmiechem i przyzna jej rację. Ale Conrad siedział nieporuszony i spoglądał na nią z powagą.

- Nigdy nie mówiłem bardziej serio - oświadczył w końcu.

- Chyba rozum postradałeś! To najgłupszy pomysł, jaki słyszałam w życiu. Absurdalny! Idiotyczny!

Wypiła łyk kawy, która zdążyła już wystygnać, i skrzywiła się. Kilkakrotnie już się zastanawiała, jak wyglądałoby jej małżeństwo, ale nie przypuszczała, by tak właśnie mogły wyglądać oświadczyzny. Naturalnie, współcześni mężczyźni są praktyczni, nie lubią ujawniać swoich uczuć - do zamierchłej przeszłości należy błaganie na kolanach, by panna oddała im swoją rękę - ale Conrad przekroczył wszelkie granice przyzwoitości.

- Dlaczego wydaje ci się to aż tak głupie? - spytał świdrując ją wzrokiem.

- Dlaczego? Dobre sobie! Mogę ci na poczekaniu podać tysiąc argumentów!

- Słucham. - Rozparł się na krześle i cierpliwie czekał.

- No cóż. Po pierwsze: Alistair za skarby świata

nam nie uwierzy. Przede wszystkim zada pytanie, jak to się stało, że tak nagle postanowiliśmy się pobrać. Jeszcze niedawno braliśmy się za łby robiąc sobie karczemne awantury, a teraz, proszę, chcemy przed ołtarzem otrzymać jego błogosławieństwo. Nie sądzisz, że to zbyt grubymi nićmi szyte? Gdybyś ty był na jego miejscu - uwierzyłbyś? Niezależnie od tego, jak chciałbyś nam wierzyć?

Dla niej to rozumowanie było przekonujące i bez zarzutu. Zadowolona z siebie spoglądała na Conrada. Serce jednak biło jej mocno, tak mocno, iż można było sądzić, że już sama myśl o małżeństwie z tym człowiekiem podnieciła ją. To śmieszne!

- A czemu nie? - spytał Conrad akcentując każde słowo. - Nie wierzysz, że uda się nam go przekonać, iż zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa? Bo ja wierzę!

Emma zaczerwieniła się.

- Jesteś więc dobrym aktorem - westchnęła, ale widząc, że nie zamierza odpowiedzieć, ciągnęła: - Zgoda, a co, jeśli nawet z jakichś niepojętych powodów nam uwierzy? Co zrobimy?

- Nie rozumiem.

- Skąd w ogóle pomysł, że to wpłynie na poprawę zdrowia Alistaira?

Sama nie wiedziała, dlaczego dała się wciągnąć w tę rozmowę. Na samym początku powinna była wyśmiać ten idiotyczny pomysł Conrada.

- Zastanów się - zacznij tłumaczyć jej jak dziecku. - Alistair Jackson jest już bardzo starym człowiekiem. Jeśli zrozumie, że jego najskrytsze marzenie się spełniło, czy nie doda mu to sił, nie sprawi, że za wszelką cenę zechce wyzdrowieć?

- Tego faktycznie nie wzięłam pod uwagę. Ale sam pomysł

nie przypadł mi do gustu. Zupełnie. Alistair jest moim dziadkiem i nie zamierzam go oszukiwać. To nieuczciwe.

- Wolisz więc, żeby chorował?

Emma spiorunowała go wzrokiem. Niewątpliwie umie manipulować ludźmi, a już w argumentacji słownej jest mistrzem niedoścignionym, pomyślała gorzko. Oto oskarżył ją, ni mniej, ni więcej, że jej obiekcje są tylko dowodem nieczułości.

- Pewnie, że chcę, by wyzdrowiał - prawie krzyknęła. - Pamiętam śmierć matki. Z przerażeniem myślę, że mogłabym ponownie przeżyć podobne chwile. Ale to, co ty proponujesz, jest po prostu niehumanitarne.

I typowe dla ciebie, dodała w myślach.

- Cel uświęca środki, moja królowo. Jeśli nasz podstęp ma sprawić, że Alistair wyzdrowieje, posłużę się nim bez wahania.

- No cóż - odezwała się Emma, spoglądając w posepną, zaciętą twarz Conrada. - Świetnie umiesz kojarzyć małżeństwa, ale ze mną ci to nie wyjdzie.

- Biorę to pod uwagę - mruknął. - Sądzę jednak, że dla Alistaira zrobisz wszystko. To w końcu twój dziadek. Naturalnie, mogę się mylić. Może chodzi ci tylko o odegranie wielkiej farsy. Okazujesz dziadkowi przywiązanie i miłość wnuczki po to tylko, by uszczuplić jego majątek.

Mówił cichym, opanowanym głosem, lecz intensywnie wpatrywał się w dziewczynę, krzywiąc usta w nieprzyjemnym grymasie.

Emma natychmiast zrozumiała, o co mu chodzi, i poczuła odrazę. Nie wahał się zastosować najbardziej nikczemnych metod, by osiągnąć swój cel.

- To nieuczciwe - warknęła. Uśmiechnął się szeroko, pogodnie. Wyglądał jak kot, który zapędził mysz do kąta. Nie odrywając wzroku od twarzy dziewczyny, skinął na kelnera,

prosząc o rachunek.

- A jeśli wyzdrowieje?
- Kiedy wyzdrowieje...
- Zgoda, co zrobimy, kiedy wyzdrowieje?
- Tym będziemy się martwić później. Masz jeszcze jakieś pytania?

Emma milczała.

- A więc umowa stoi? - spytał wstając.
- Wszystko na to wskazuje.
- Świetnie.

Drogę powrotną przebyli w milczeniu. Kiedy samochód zatrzymał się przed domem, Conrad wyłączył silnik, popatrzył na Emmę i objął ramieniem fotel za plecami dziewczyny. Odruchowo odchyliła się w bok.

- Jutro do niego pójdziemy. Musimy być bardzo przekonujący.

Emma nie odpowiedziała, zatrzasnęła za sobą drzwiczki auta i szybko ruszyła w stronę domu. Zaczekała jednak z wejściem, aż Conrad dokładnie zamknie pojazd i dołączy do niej. Jeszcze dłużej guzdrał się otwierając drzwi domu.

Uwielbia to, pomyślała. Uwielbia zapędzać ludzi w kozi róg. A to, że swoją ofiarę doprowadzał do bezsilnej wściekłości, najwyraźniej sprawiało mu przyjemność.

Kiedy uporał się w końcu z zamkiem, Emma pobiegła do siebie, ignorując jego ostatnie słowa:

- Nie podziękujesz mi za uroczy wieczór?

To sadysta, stwierdziła już w sypialni. Los spletał jej okrutnego figla, stawiając na drodze tego obrzydliwego typu...

Następny dzień był bezchmurny. Najłżejszy podmuch wiatru nie łagodził potwornego żaru lejącego się z nieba.

Gdy Emma weszła do pokoju Alistaira, Conrad już tam był, i to najwyraźniej od dłuższego czasu.

Obaj mężczyźni popatrzyli na dziewczynę. Twarz starego człowieka promieniała radością.

- Emmo, kochanie, właśnie przekazałem Alistairowi nowinę.

Oczy Conrada pociemniały. Ruszył w stronę Emmy, by dotknąć dłonią jej policzka. Poczuela, jak przez ciało przechodzi jej fala gorąca.

- Och, to cudownie - odparła siląc się na uśmiech.

- Zachowuj się bardziej przekonująco - szepnął jej w ucho.

- Wiesz przecież, że gra idzie o zdrowie, jeśli nie o życie Alistaira.

Pocałował dziewczynę w kark, czym wywołał na jej twarzy gorący rumieniec, potem objął ją i pociągnął w stronę łóżka chorego.

- Gratulacje, moja kochana - promieniał Alistair. - Marzenia starca się ziściły. Może moja ukochana wnuczka, odzyskana po latach, poślubi człowieka, którego kocham jak własne dziecko.

- To nie tylko marzenia twoje, ale i nasze - wtrącił Conrad.

- Czyż nie tak, kochanie? Szkoda tylko, że to tak długo trwało, nim się odnaleźliśmy.

- To prawda - mruknęła Emma. Ogarnął ją nagły wstyd z powodu tej komedii, w której grała główną rolę. Dlaczego dała się w nią wciągnąć, czemu była taka głupia? Spróbowała wyzwolić się dyskretnie z objęć Conrada, ale przytulił ją jeszcze mocniej. Jego palce bawiły się kosmykiem włosów dziewczyny.

Muszę grać, pomyślała desperacko. Słyszała, jak mocno bije serce Conrada, czuła emanujący z niego żar.

- Właśnie tuż przed twoim przyjściem, moja miła,

powiedziałem Conradowi, że cały czas liczyłem na wasz związek... ale, ale, kiedyż to wybuchła ta wasza miłość? - Alistair popatrzył z zainteresowaniem na Emmę.

Prowokacyjnie przeniosła spojrzenie zielonych oczu na Conrada.

- No właśnie, kiedy, kochanie? - spytała z czarującym uśmiechem.

- Ty powiedz - odparł jeszcze czulej i mocno przygarnął dziewczynę do siebie. - Wy, kobiety, jesteście bardziej wymowne w takich sytuacjach.

Ależ z niego potwór, pomyślała Emma zmuszając się do uśmiechu.

- Z mojej strony była to chyba miłość od pierwszego wejścia - wykrztusiła z trudem.

Myślała, że udławi się tymi słowami. Liczyła już tylko na to, że cel rzeczywiście uświęca środki, bo w tej chwili czuła się obrzydliwie.

Dłoń mężczyzny zawędrowała na jej biodro.

- Z mojej też - usłyszała jego słowa dobiegające jakby z oddali. - Początkowo nawet sobie tego nie uświadamiałem, ale tak to już bywa z prawdziwym uczuciem, prawda, Emmo?

Nie odpowiedziała. W jakimś dziwnym odrętwieniu przyjmowała gratulacje Alistaira i pomrukiwała coś pod nosem, kiedy starzec snuł coraz wspanialsze wizje ślubu.

- Będzie ci do twarzy w welonie, Emmo. Odbudujesz być może to, co moja córka zniszczyła swoją ucieczką. Tak do siebie pasujecie, ty i Conrad. Wiedziałem o tym od początku!

Kiedy już opuścili sypialnię Alistaira, Emma z furią natarła na Conrada.

- W naszej umowie nie było nic o ślubie, o którym



z taką ochotą rozprawiał Alistair. A poza tym, skoro już ze-  
szliśmy mu z oczu, zabieraj łapy!

Cofnęła się o krok i gwałtownym ruchem odgarnęła z twa-  
rzy kosmyk włosów. Conrad posłusznie zdjął rękę z jej ra-  
mienia, po czym włożył ręce do kieszeni spodni.

- Myślałem, że to lubisz.

- Tobie naprawdę brakuje piątej klepki!

- Jesteś pierwszą kobietą, która mi to mówi. Usta wciąż  
wykrzywał mu uśmiech, ale dziwny

blask w jego oczach powiedział Emmie, że to prawda. Dla  
niego każda kobieta, na której spoczął jego wzrok, stanowiła  
już terytorium podbite. Emanująca z Conrada zmysłowość  
była w stanie rzucić mu do stóp najbardziej zagorzałą femi-  
nistkę.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – warknęła Emma. -  
W jaki sposób wybijesz Alistairowi z głowy pomysł naszego  
małżeństwa?

- To cię martwi? - spytał nie odwracając głowy.

Dziewczyna przystanąła i wsparła dłonie na biodrach.

- Nie będziesz jadła śniadania? - dorzucił przez ramię.

- Nie będę łaźać za tobą jak pies! - wybuchnęła. - Mówię  
poważnie, skoro więc zamierzasz traktować mnie w ten spo-  
sób...

- Porozmawiamy, ale przy śniadaniu - odparł i zniknął w  
drzwiach kuchni.

Ze złości zacisnęła zęby i poszła za nim. Nalała sobie kawy.

- Chcesz? - spytał Conrad, wskazując talerz z sadzonymi  
jajkami na bekonie.

- Dziękuję, nie mam ochoty. Nie odpowiedziałeś na moje  
pytanie.

- Jakie pytanie? - spytał z uprzejmym zainteresowaniem.

- Conradzie, twoja mała intryga zaczyna przybierać niebezpieczne rozmiary - rzekła ostro. - Alistair tak mówił o naszym małżeństwie, jakbyśmy już za kilka dni mieli stanąć przed ołtarzem.

- To tylko przyspieszy jego rekonwalescencję.

W kuchni pojawiła się Esthery. Conrad na jej widok natychmiast przysunął się do Emmy. Pochylił się i delikatnie pocałował ją w policzek.

- Moje gratulacje - zawołała Esthery. - Czeka nas wspaniałe weselisko.

Emma zgrzytnęła zębami. Sądziła, że ich plan dotyczył wyłącznie Alistaira.

- Nie przypuszczałam, że już wiesz.

- Naturalnie, moja złota! - wykrzyknął Conrad i znów ją pocałował, tym razem w ucho. - Esthery należy do rodziny. To druga po Jacksonie osoba, której o wszystkim powiedziałem.

- Cudownie, kochanie. Kiedy dasz anons do gazet?  
Conrad zachichotał.

- Co chcecie na obiad? - z uśmiechem spytała Esthery.

- Nic - odparł Conrad uprzedzając protest Emmy. - Zamierzamy dziś zwiedzić wyspę, więc przygotuj nam tylko suchy prowiant.

Suchy prowiant? Zwiedzanie wyspy? Emma poczuła nagle, że wszystko zaczyna się jej wymykać z rąk. Miała wprawdzie przyjaciół, chodziła do teatrów i na przyjęcia. Mężczyźni zapraszali ją na kolacje, ale to ona wszystkim kierowała. Swój los trzymała we własnych rękach.

Teraz wygodne miejsce za kierownicą własnego losu zamieniła na chybotliwą deskorolkę, i sama już nie

wiedziała, w jakim kierunku jedzie. Miała za to wrażenie, że pędzi na złamanie karku.

- Lepiej przygotuj się do wyprawy - powiedział Conrad wypuszczając dziewczynę z objęć.

- A nie mogę jechać tak, jak stoję?

- Myślę, że przyda ci się kostium kąpielowy. Nie musisz go wkładać tutaj. Przebierzesz się na miejscu.

Gdzie, w samochodzie? - pomyślała w panice i postanowiła, że jednak włoży go u siebie w pokoju.

Kiedy zeszła do Alistaira, by oznajmić mu o wycieczce, staruszek wpadł w zachwyt.

- Bardzo romantyczne! - wykrzyknął i zrobił do niej oko.

Jackson faktycznie wyglądał dużo lepiej. Opuścił już łóżko na dobre i poruszał się na wózku, a przeważnie tkwił przy oknie. Napomknął nawet, że za kilka dni przystąpią do pracy.

- Mam teraz tyle do opowiedzenia - oświadczył. - Ale muszę jeszcze to i owo przemyśleć.

- Dlaczego? - spytała bez zastanowienia Emma.

- Żeby we wspomnieniach uwzględnić ciebie. Wnuczka zajmuje w moim życiu dużo miejsca, nawet jeśli utraciłem ją na wiele lat. Chcę w autobiografii podkreślić ostatnie tygodnie. Są dla mnie ważniejsze niż lata, przez które gromadziłem majątek.

Na takie dictum Emma nie miała nic do powiedzenia.

- Jesteś pewien, że poradzisz sobie bez nas? - spytała w nadziei, że poprosi, by z nim została. Ale też wcale się nie zdziwiła, kiedy starzec lekceważąco machnął ręką.

- Przecież jest w domu Esthera.

Conrad, ubrany w dżinsowe szorty i białą -niebieską

koszulę, czekał przy samochodzie. Emma, z nerwowym śmiechem, którego nie mogła opanować, spytała, dokąd właściwie jadą. Czuła lęk przed wyprawą, przed znalezieniem się sam na sam z „narzeczonym”.

Kiedy auto ruszyło, mężczyzna popatrzył baczenie na swoją towarzyszkę.

- Popływamy żaglówką.

Emma spojrzała na niego spłoszona.

- Nigdy nie żeglowałam. Tak naprawdę pływałam statkiem dwa razy, ale zawsze z żalonym skutkiem. Pojedźmy lepiej na Pigeon Point. Na łodzi będę ci tylko ciężarem.

- Prawdę mówiąc, to nie żaglówka, ale jacht motorowy dla czterech osób. Są tam dwie kabiny, w których będziemy mogli schronić się przed słońcem. Zakotwiczymy gdzieś i popływamy...

- Cztery osoby? - spytała z nagle rozbudzoną nadzieją Emma. - Nie będziemy sami?

- Ooo, co to, to nie - wybuchnął hałaśliwym śmiechem Conrad. - Przecież jesteśmy w sobie nieprzytomnie zakochani i nie potrzebujemy towarzystwa.

Zaczaj gwizdać jakąś melodię i Emma zamilkła. Oddała się podziwianiu spalonego słońcem krajobrazu. Zdawało się, że nawet palmy kokosowe, przygniecione lejącym się z nieba żarem, pochylały korony do samej ziemi.

Morze było gładkie i spokojne, a niebo bezchmurne. Kiedy już zajechali na przystań i wysiedli z samochodu, Emma bez chwili namysłu weszła na pokład jachtu.

- Mam nadzieję, że wiesz, jak się z tym obchodzić - powiedziała, kiedy Conrad zapłacił już właścicielowi jachtu i zjawił się na pokładzie.

- Czyżbyś mi nie ufała? Spokojnie, pływam na jachtach od lat.

- I chyba nie sam - odparła tonem urażonego dziecka, a co gorsza, z wyraźną zazdrością.

- Oczywiście. Zawsze towarzyszą mi kobiety, jeśli o to ci chodzi.

Emma zaczerwieniła się i zamilkła, a gdy łódź nabrała szybkości, w twarz uderzyły ją silniejsze podmuchy słonej bryzy. Elastyczną opaską zawiązała włosy w koński ogon.

- Rozpuść je - odezwał się nagle Conrad.

- Słucham?

- Włosy. Wyglądasz wtedy dużo ponętniej. Emma zarumieniła się.

- Wolę, jak są związane - odparła.

- A ja nie. Tak ci dużo lepiej - stwierdził, zerwał jej z włosów opaskę i cisnął w spienioną wodę za burtą.

Lepiej, tylko nie wiadomo dla kogo, pomyślała dziewczyna. Ta wyprawa to całkiem poroniony pomysł. Chwilę obserwowала, jak Conrad z wprawą rzuca kotwicę, a następnie rozebrała się do bikini.

Z nieba nieustannie lał się żar. Leżeli na rozgrzanych deskach pokładu i prowadzili leniwą rozmowę na różne nieistotne tematy. W pewnej chwili, kiedy dziewczyna zaczęła już przysypiać, Conrad spytał ją, czy chce się wykapać. Niepewnie spojrziała za burtę.

- Trochę się boję - mruknęła. - A jeśli coś się czai pod wodą?

Wybuchnął śmiechem.

- Bajki! A niby co się ma tam czaić? Sądysz, że morskie potwory czekają tylko, by nas pożreć?

Wyciągnął do niej rękę i pomógł wstać. Potem z uwagą obserwowала, jak płynnym, pełnym wdzięku ruchem odbija się

od pokładu, szybuje chwilę w powietrzu i jak strzała wbija się w wodę. Zniknął jej z oczu, a po chwili wynurzył się po drugiej stronie jachtu.

- Ależ z ciebie tchórz! - zawołał i obrócił się na plecy. - Czy wszystkiego się tak boisz? Wskakuj!

W jego głosie było tyle kpiny, że dziewczyna odrzuciła wszelkie nakazy rozsądku i poszła za jego radą. Natychmiast też skierowała się w stronę Conrada. Instynkt podpowiadał, że przy nim będzie bezpieczna.

- A co z rekinami? - rozejrzała się bojaźliwie.

- A co ma być?

- Są tutaj?

- Na razie żadnego nie widzę. Ale jak tylko jakiegoś zobaczę, to dam ci znać.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi! - rzuciła tłumiąc śmiech. - Rekiny lubią ciepłą wodę. Na pewno się tu kręcą.

- Na pewno. Ale daję ci słowo honoru, że mają ciekawsze zajęcie niż zjedzenie nas.

- Aleś ty odważny!

Roześmiał się cicho, oczy nieco mu pociemniały i Emma odniosła irracjonalne wrażenie, że jest przy nim bardziej bezpieczna niż na gwarnych, zatłoczonych ulicach Londynu.

Kiedy wrócili na pokład, rozpakowali przygotowany przez Estherę prowiant: kanapki z krabami, pieczoną wołowiną i kurczakiem, sałatkę z kartofli, pomidory i wielki termos z kawą.

- Cóż my tu jeszcze mamy?... - Conrad sięgnął na dno koszyka. - To!

- Wino? - roześmiała się Emma. - Esthery zapakowała wino?

- Nie, to już moja inicjatywa.

Ich oczy spotkały się, ale Emma w popłochu odwróciła głowę. Zajęła się skwapliwie prowiantem, rozkładając na plastikowych talerzykach sałatkę i kanapki.

Pierwszą oznaką nadciągającej burzy był ostry, nieoczekiwany trzask pioruna. Conrad zaklął pod nosem i szybko wyszedł z kabiny. Kiedy wrócił, miał szarą, ściągniętą twarz.

Emma podeszła do niewielkiego bulaja, za którym dostrzegła skłębiony wał ciemnych, gromadzących się błyskawicznie chmur.

- Powinienem był to przewidzieć.

- Przewidzieć? Co?

- Wyjrzyj na zewnątrz.

- Wyjrzałam. Idzie deszcz. Ale możemy przecież w każdej chwili wrócić.

- Zupełnie nie znasz tropików - odparł Conrad. - Tutejszy deszcz to nie angielska mżawka. I wcale nie będzie to pięciominutowa ulewa. Powinienem był przewidzieć. Wszystko wskazywało na to, że nadejdzie: ciężkie powietrze, nieruchome morze. Nawet wspomniałem o tym właścicielowi jachtu, ale on śmiał się z moich obaw. Powiedział, że nad okolicznymi wyspami przechodzą czasem huragany, ale nad Tobago nigdy.

- I co zrobimy? - zapytała pobladła nagle Emma.

- Musimy jakoś przetrwać.

Rozległ się kolejny grzmot i nieruchome powietrze zmaćił potężny podmuch zimnego wiatru, który zamienił wodę w jedną ciemną, skłębioną masę.

- Przecież przed minutą jeszcze świeciło słońce! - wykrzyknęła dziewczyna i instynktownie przysunęła się do Conrada.

- Taka już jest natura tego świata - odparł sucho chowając



pod ławę wszelkie nie przymocowane przedmioty. - Tutaj pogoda potrafi zmieniać się z sekundy na sekundę.

Jakby na potwierdzenie tych słów, wiatr uderzył z jeszcze większą mocą i jachtem zakolebało.

- Dokąd idziesz? - spytała z niepokojem Emma, widząc, że Conrad zamierza opuścić kajutę.

- Muszę odpowiednio ustawić łódź - wyjaśnił. - Zostań tutaj i nie panikuj. Nie zachowuj się jak rozhisteryzowana panna.

Nieoczekiwanie pochylił się i dziewczyna poczuła na ustach jego wargi. Zanim jednak zdążyła zareagować, Conrad odsunął się i bez słowa wyszedł z kabiny. Emma podeszła do bulaja, za którym deszcz z całą mocą siekł już skłębioną, targaną wichurą wodę.

- Miał rację - stwierdziła głośno. - Zupełnie nie znam tutejszego klimatu.

W Anglii zawsze dużo wcześniej ostrzegano przed opadem śniegu lub deszczu.

Dziewczyna trzymała się kurczowo drewnianej poręczy, ponieważ łódź skakała na falach niczym piłka. Co chwila iluminator zalewała fala, zasłaniając widok. Emma bardzo chciała wyjść na pokład, zobaczyć, jak radzi sobie Conrad, lecz wiedziała, że nie byłby z tego zadowolony.

Choć była zaledwie druga po południu, panował głęboki mrok.

A jeśli Conradowi się coś stanie? Ta myśl zmroziła ją do szpiku kości. W tej chwili otwarcie przyznawała sama przed sobą, że Conrad niezwykle ją pociąga. Starła się jednak stłumić to przekonanie. Nie była przecież w jego typie, nie mogła mu ufać i powinna go unikać. Świadomość ta, choć gorzka, stanowiła najlepszą broń.

Więc dlaczego cały czas o nim myślała?

Po niebie przetoczył się kolejny grzmot i Emma zakryła uszy.

- Tak, muszę koniecznie wybić sobie z głowy wszelką myśl o tym facecie - powiedziała do siebie półgłosem.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Emma nie wiedziała, ile upłynęło czasu, nim wiatr nieco ucichł i przestało tak gwałtownie rzucać łodzią. Choć ciągle lało jak z cebra, morze wyraźnie się uspokoiło.

Postanowiła sprawdzić, co się dzieje z Conradem. Rozpoczęła niepewną wędrówkę po tańczącej pod nogami podłodze, ale nagły wstrząs łodzi cisnął ją na drewnianą ławkę.

Poczuła ostry ból w kostce i głośno krzyknęła. Po chwili usłyszała ciężkie kroki i w drzwiach kabiny stanął ociekający wodą Conrad.

- Usłyszałem jakiś hałas - wyjaśnił, podchodząc do siedzącej na podłodze dziewczyny.

- Moja kostka - burknęła Emma. - Chciałam wyjść na pokład, ale upadłam.

Conrad popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Chciałaś wyjść na pokład? Po co? Myślałaś, że pomożesz mi przy sterze?

Emmie łzy stanęły w oczach.

- Jesteś strasznie sympatyczny!

- Pokaż lepiej nogę.

- Nic mi nie jest.

- Do diabła, Emmo, przestań zgrywać zucha. Pokazuj kostkę i to już!

Niechętnie wyciągnęła nogę w jego stronę. Kiedy zaczął delikatnie ją obmacywać, dziewczyna zacisnęła usta.

- Przepraszam, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo - mruknął nie podnosząc głowy. - Przez ostatnie dwie godziny panowało piekło, ale na szczęście najgorsze mamy już za sobą.

- Dwie godziny!

- Mówiłem przecież, że nie będzie to przelotny deszczyk. Zdejmuj podkoszulek.

- Po co? - spytała zażenowana, mimo że pod spodem miała górę kostiumu kąpielowego, ale posłusznie ściągnęła koszulkę.

Conrad bez słowa podarł ją na długie paski.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła Emma.

Próbowała wstać, lecz z głuchym jękiem ponownie usiadła.

- A jak myślisz? Muszę ci przecież unieruchomić staw. Swojej koszuli nie użyję, bo jest kompletnie mokra... Nie czuję żadnego złamania, to lekkie zwichnięcie.

Z wprawą owinął jej stopę paskami materiału.

- Idiotyzm - burknął.

- Nie zwichnęłam sobie tej kostki specjalnie - nastroszyła się patrząc, jak Conrad zdejmuje mokrą koszulę i siada na ławce.

- Zakotwiczylem łódź. Wiatr wprawdzie ucichł, ale jeszcze przez co najmniej godzinę będzie lało. Dopóki się nie przejaśni, nie ma mowy o powrocie.

- Alistair będzie niespokojny.

- Nic na to nie poradzę. Nie mamy tu radia.

Emma przyjęła tę wiadomość bez komentarza.

Conrad był wyraźnie wykończony. Wiatr i deszcz wzburzyły jego ciemne włosy i dziewczyna pomyślała z rozczeniem, że ten smagły mężczyzna do złudzenia przypomina osiemnastowiecznego pirata.

Wskazał butelkę z winem, ale Emma odmownie potrząsnęła

ła głową - alkohol był ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Jej towarzysz najwyraźniej podzielał tę opinię, gdyż nalał sobie kubek kawy i wypił ją jednym haustem.

Oboje milczeli, a panujący w kabinie półmrok sprawiał, że atmosfera stała się bardzo intymna. Kiedy więc Conrad skinął na Emmę, by usiadła obok niego, chętnie spełniła to życzenie.

Oczywiście doskonale zdawała sobie sprawę, że odgrywają tylko komedię, że biorą udział w przedstawieniu dla Alistaira, ale...

- Już po strachu. Przygoda skończyła się szczęśliwie - mruknął Conrad.

Objął Emmę, która skłoniła głowę na jego ramię. Pragnęła odrobiny ciepła w ramionach mężczyzny i poczucia bezpieczeństwa.

- Musiałeś przeżyć chwile grozy - stwierdziła.

- Nie powiem, w pewnej chwili już myślałem o najgorszym, ale dzięki Bogu nie miałem czasu się bać. Zresztą w takich sytuacjach nie ma miejsca na strach.

- Czy ty w ogóle wiesz, co to strach?

- Pewnie. Boję się, ale nie tego, o czym myślisz.

Roześmiał się cicho, lecz nie kontynuował tematu.

Jego spojrzenie było pełne ciepła. Było... zbyt ciepłe i Emma odsunęła się nieco. Ramię, którym ją obejmował, znalazło się tuż przed jej twarzą.

Popatrzyła na przegub pokryty jedwabistymi włosami i pomyślała, iż ta silna dłoń w niczym nie przypomina wypielęgnowanej ręki biznesmena. Nie myśląc, co robi, ujęła tę dłoń. Conrad przez chwilę wyglądał na speszonego, ale natychmiast się rozluźnił.

Emmę w jednej chwili odbiegły wszelkie lęki. Odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk włosów.

- Powinnam je chyba jednak związać - stwierdziła.

Conrad milczał. Delikatnie wyswobodził dłoń i zaczął nawijać sobie na palce pasmo jej długich włosów.

O dach kabiny bębnił monotonnie deszcz i Emma w ostatnim przeblasku zdrowego rozsądku chciała cofnąć głowę, ale tylko zamknęła oczy i bez reszty poddała się pieszczocie ciepłych palców.

- Jesteś bardzo pociągająca - powiedział cichym, lekko zdyszonym głosem, od którego po plecach przeszły jej rozkoszne ciarki.

Zdawała sobie sprawę, że powinna zachować czujność, lecz kiedy Conrad pochylił głowę i delikatnie ją pocałował, zdążyła tylko rozchylić usta. W jednej chwili świat przestał dla niej istnieć.

Uśmiechnęła się łagodnie i z cichym westchnieniem przywarła całym ciałem do mężczyzny.

- Pachniesz solą i morzem - mruknął, przygarbiając ją do siebie. - Czuję się jak pijany - szeptał prosto w jej usta. - A ty? Czy pragniesz mnie równie gorąco jak ja ciebie?

Czuła narastającą namiętność.

Och, upić się tym uczuciem! - kołatało jej w głowie. Zdawała sobie sprawę, że powinna przerwać tę niebezpieczną grę, ale nie potrafiła już nad sobą zapanować. Cały jej chłód, praktycyzm, analityczne podejście do życia, stopniały niczym wiosenny śnieg.

Zdumiał ją własny głos, kiedy mówiła to, co tak bardzo chciał usłyszeć: o swoich najskrytszych uczuciach, o tym, jak go pragnie. Było to czyste szaleństwo, ale szaleństwo rozkoszne, poruszające każdy nerw jej ciała.

Conrad ciężko westchnął.

- Jesteś najbardziej wyzywającą i upartą kobietą, jaką Spo

tkąłem w życiu - powiedział stłumionym głosem, wodząc ustami po jej karku.

Emma wygięła się, zanurzyła dłonie w jego ciemnych, gęstych włosach i skierowała twarz Conrada ku swojej. Zaskoczyła go gwałtownym, namiętym pocałunkiem.

Dłonie mężczyzny dotknęły jej nagiego brzucha, potem zbłądziły na piersi, których sutki pod jego dotykiem stwardniały natychmiast. Natarczywe usta poznawały jej ciało, a dziewczyna drżała lekko pod wpływem rozkoszy. Wsunęła dłonie pod pasek jego spodni i zacisnęła palce na umięśnionych pośladkach mężczyzny.

Twarz miała rozpaloną, zaróżowioną -jak w gorączce.

Ruchy Conrada stały się gwałtowniejsze, spocone ciało napierało z całych sił na równie spocone ciało Emmy. Zsunął szorty dziewczyny i cicho mrucząc pieścił ustami jej uda.

Kiedy była już naga, rozebrał się. Z zapartym tchem obserwowała jego kształtne, muskularne ciało.

- Powiedz, że mnie pragniesz, Emmo - odezwał się drżącym głosem.

- Przecież wiesz... bardziej niż do szaleństwa...

Poczuła, jak boleśnie i gwałtownie w nią wchodzi, ale miała zamknięte oczy i nie spostrzegła, iż mężczyzna patrzy na nią ze zdumieniem.

Chwyciła konwulsyjnie jego biodra i mocniej przyciągnęła go do siebie.

- Emmo - szepnął chrapliwie.

- Wiem... proszę...

Leżała na plecach, czując nadchodzący spazm, i poruszała się w rytmie nadawanym przez mężczyznę. Doznawała uczuć, jakich jeszcze dotąd nigdy nie doświadczyła.



Później długo leżeli w milczeniu spleceni ze sobą.

- Śmieszne, prawda? - przerwała ciszę Emma.

- Dwadzieścia cztery lata i dziewica.

- Cóż w tym śmiesznego? To wspaniałe!

Pograżył się w zadumie i Emma poczuła pierwsze oznaki powracającego zdrowego rozsądku, jeszcze nieśmiało, jak promienie słońca, które zaczęły wpadać do kabiny przez bułaje.

Przecież on mnie nie kocha, myślała z rozpaczą. Po prostu poddali się czarowi chwili, uprawiali miłość. On kierował się czystą żądzą, instynktem, i nie pozwolił jej się zreflektować.

Czemu się z nią kochał? Bo jej pragnął, stwierdziła ze smutkiem. Czuła to. Ale może było w tym coś więcej?...

Wiedziała, iż niewiele kobiet zdołało mu się oprzeć. Sophia twierdziła, że jest najatrakcyjniejszym mężczyzną na Karaibach. Więc skąd to zainteresowanie Emmą?... Pieniądze?...

Czyżby interesował się nią jako spadkobierczynią Alistaira?

Aż jęknęła w duchu. Miotaly ją sprzeczne uczucia, od nienawiści po pożądanie. Pragnęła go, pragnęła jego dotyku, jak Śpiąca Królewna pocałunku miłości, który przywróciłby ją do życia.

Ale to nie bajka...

Emma naprawdę pokochała Conrada DeVere! Naprawdę go pokochałam - pomyślała ze złością i drżącymi ze zdenerwowania rękami zaczęła zbierać porzucane ubranie.

Kiedy nieoczekiwanie przygarnął ją do siebie, popatrzyła na niego z przerażeniem i gwałtownie odepchnęła.

Jak to mogło się w ogóle wydarzyć? Jak mogła

kochać się z człowiekiem, który wcale o nią nie dbał? Był mistrzem w manipulowaniu ludźmi. Przekonała się o tym na własnej skórze.

- O co chodzi? - spytał leniwie.

Emma cisnęła w niego spodniami.

- Lepiej nałóż coś na siebie - warknęła spuszczać wzrok.

- Bo ty się już ubrałaś, prawda? - spytał wstając. Jego twarz miała twardy wyraz. - Nie sądzisz, że już trochę za późno na odgrywanie skromnisi?

Przesłała mu pełne wściekłości spojrzenie.

- I może byś popatrzyła na mnie łagodniej?

- Patrzę tak, jak chcę.

Zabrzmiało to jak zamknięcie drzwi.

- Skąd ta nagła zmiana nastroju? - zakpił i szybko się ubrał.

- Burza minęła. Możemy wracać.

- Odpowiedz mi!

Chwyił ją za włosy na karku i dziewczyna wykrzywiła się z bólu.

- Jesteś brutalny, a ja tego nie lubię! - syknęła.

- Zadałem ci pytanie!

- I co z tego? Gwiżdżę na ciebie! Zawsze osiągasz to, czego chcesz, prawda?

- Racja.

- Dobrze, ale nie ze mną!

Puścił jej włosy, a dziewczyna odwróciła się plecami.

- Rozumiem. Chcesz mnie przekonać, że cię zgwałciłem?

- Nie chcę cię o niczym przekonywać. Ani odpowiadać na żadne pytania.

Blade promienie słońca ozłociły jego włosy. Emma spuściła głowę. Czula przeszywający ból; wszystko to

ją przerosło. Walka z miłością do Conrada była ponad jej siły.

- Choćbyśmy mieli stać tak na kotwicy do sądneho dnia, musimy porozmawiać.

- Grozisz?

- A żebyś wiedziała, księżniczko!

Dziewczynę zatkało, kiedy błyskawicznym ruchem

chwycił ją w ramiona tak, że nie była w stanie wykonać ruchu.

- Kiedy wszystko inne zawodzi, uciekasz się do gróźb? - spytała pogardliwie.

- Nie. Po prostu nie kocham się z kobietami, które mnie nie chcą.

- Nie jestem żadną twoją kobietą.

- Jeszcze niedawno byłaś.

- Tylko w sensie fizycznym.

Masz, czego chciałaś, mówiła sobie w duchu. Gdyby od początku trzymała się od niego z daleka, nie zakochałaby się tak beznadziejnie i uniknęłaby wszystkich tych kłopotów.

- No i co z tego? - spytał. - Chodzi ci o dziewictwo?

To żaden powód do wstydu. Wręcz odwrotnie!

Na policzki Emmy wystąpiły rumieńce.

- Nie o to chodzi - odparła ostro. - Chodzi o to, że nie powinniśmy się nigdy kochać. To był błąd. Po prostu, gdy zobaczyłam, jak wchodzisz do kabiny, kiedy zrozumiałam, że najgorsze mamy za sobą, że wyszliśmy z opresji obronną ręką... no cóż, wszystko to sprawiło, że puściły mi hamulce...

- ...i była to z twojej strony wyłącznie chwila słabości? - wpadł jej w słowa Conrad.

- Dokładnie tak.

Mężczyzna milczał. Odwrócił się do niej plecami, a po chwili znów spojrzał na dziewczynę i oświadczył

sucho, że droga powrotna zajmie najwyżej czterdzieści minut. Im prędzej ruszą, tym lepiej.

Kiedy poczuła, że łódź nabiera prędkości, niechętnie wyszła z kabiny i stanęła obok Conrada, trzymającego w silnych dłoniach koło sterowe. Na widok tych rąk przeszedł ją dreszcz. Przypomniła sobie ich dotyk. Poruszona, zebrała wszystkie siły i rzuciła jakieś banalne zdanie.

Conrad odpowiadał monosylabami, automatycznie, jakby nie do końca zdawał sobie sprawę z obecności dziewczyny.

W samochodzie panowała już przygnębiająca cisza.

Przed domem czekała na nich pobladła i zdenerwowana Esther. Uparła się, by najpierw poszli do Alistaira.

- Podejrzewał najgorsze - wyznała i Emma uśmiechnęła się z przymusem. Pomyślała, że rzeczywiście stało się najgorsze.

Alistair ucieszył się, widząc ich całych i zdrowych. Stwierdził, że powinni natychmiast włożyć suche ubrania, a następnie kazał zdać sobie dokładną relację z wyprawy.

Conrad, stojąc obok okna z założonymi na piersiach rękami, posłusznie opowiadał, a Emma od czasu do czasu dorzucała słówko.

Jeśli Alistair dostrzegł chłód, z jakim się do siebie odnosili, nie dał tego po sobie poznać. Kiedy opuszczali już jego sypialnię, Conrad objął dziewczynę. W jednej chwili przypomniała sobie, że przecież oficjalnie stanowią parę narzeczonych. Kochającą się parę. Nic, tylko usiąść i wyć, pomyślała.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi, strząsnęła z ramienia rękę Conrada.

- Nie musimy się już przed nikim wdzięczyc - stwierdziła ze złością, unosząc hardo głowę.

- Święta racja.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk, którego Emma nie potrafiła rozszyfrować. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że to błysk antypatii.

- I jeszcze jedno - dodała. - Alistair już doszedł do siebie. Wspomniał nawet coś o podjęciu pracy...

- I chcesz skończyć naszą komedię?

-Tak.

- Świetnie. Wyjaśnimy wszystko w ciągu najbliższych dni. Nie ma sensu przeciągać tej idiotycznej farsy.

- Cudownie.

Odwróciła się na pięcie. Do wieczora siedziała w swoim pokoju pogrążona w pracy, którą kontynuowała następnego dnia. Tuż po lunchu, który zjadła u siebie, zadzwonił telefon. Sądząc, że dzwoni Conrad, w pierwszej chwili nie chciała podnieść słuchawki.

Okazało się jednak, że to Lloyd, który wciąż jeszcze tkwił na Tobago, ponieważ - jak to określił - Emma prześladowała go w snach.

- Naprawdę? -zdziwiła się dziewczyna. - Nie wiem dlaczego, ale ci nie wierzę.

- Prawda zawsze jest banalna, złotko. Poza tym, że jestem tu umówiony z producentem sprzętu oświetleniowego do mojego klubu, naprawdę śnisz mi się po nocach.

Ucieszyła się słysząc jego głos. Kiedy więc spytał, czy może wpaść na kolację, zgodziła się entuzjastycznie. Jak diabeł święconej wody bała się chwil spędzonych przy stole sam na sam z Conradem - gdyby ten naturalnie był łaskaw w ogóle się pojawić. Lloyd stanowił atrakcyjną i skuteczną odtrutkę.

- To co, o dwudziestej?

- Doskonale!

Kiedy za oknem zapadł zmierzch, Emma włożyła jasnozieloną sukienkę. Kreacja podkreślała szmaragdową barwę jej oczu i opaleniznę, której powinny zazdrościć koleżanki w Londynie... kiedy tam wreszcie wróci.

Schodziła po schodach, gdy dostrzegła przez okno zatrzymujący się przed domem samochód Lloyda. Stojąc w drzwiach słyszała zgiełkliwą muzykę rockową dobiegającą z wnętrza pojazdu. Dźwięki urwały się, gdy kierowca wyłączył silnik.

Lloyd czekał już w holu. Stanął przed Emmą i wyjął ręce zza pleców. Trzymał w nich olbrzymi bukiet, który -jak wyznał - zebrał osobiście swymi boskimi dłońmi.

Emma śmiała się, tuląc kwiaty do twarzy. Myślała, że są zbyt piękne, by je zrywać. Egzotyczne rośliny najwspanialej wyglądały w naturalnym środowisku. Teraz sprawiały wrażenie dzikich stworzeń uwieczonych w klatce.

Lloyd zaczął się natychmiast zalecać do Emmy i prawić jej komplementy, a tego - jak w duchu przyznawała - brakowało jej od chwili wyjazdu z Anglii. Kiedy opowiedziała o swojej przygodzie na morzu, chłopak oświadczył, że ten huragan przeszedł również nad Tobago, ale on szczęśliwie przeczekał go w bezpiecznym miejscu.

- A gdzież to władca rezydencji? - zaskoczył dziewczynę pytaniem, rozglądając się za Conradem. Emma wzruszyła ramionami.

- Zapewne przygoda tak go osłabiła - domyślił się Lloyd - że zakopał się w łóżku i odreagowuje.

- Bardzo wątpię - odparła ponuro Emma i sprowadziła rozmowę na bardziej neutralne tematy.

Podczas kolacji Lloydowi nie zamykały się usta. Resztę wieczoru spędzili przy muzyce, dyskutując o filmach i najnowszych płytach. Emma słuchała tylko jednym uchem. Mimo usilnych starań nie potrafiła przestać myśleć o Conradzie.

Kiedy stanął w progu, mocniej zabiło jej serce. Miał rozpiętą koszulę i potargane włosy; zupełnie jakby przed chwilą wstał z łóżka i nie zdążył się uczesać.

- Właśnie zastanawialiśmy się, co porabiasz!

- przywitał go kordialnie Lloyd.

Conrad wkroczył do pokoju i zaszokowana Emma stwierdziła, że jest pijany. Kiedy stanął w pełnym świetle, widać było, iż się nie ogolił i policzki porastała mu ciemna szczecina.

- Naprawdę? - wycodził przez zęby, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

Lloyd poruszył się niespokojnie na kanapie i popatrzył na Emmę.

- Napijesz się kawy? - spytał nerwowo. - A może, sądząc po twoim wyglądzie, czegoś mocniejszego? Wiem, że w twoim wieku nie przepada się już za muzyką rockową, ale alkohol służy do późnej starości. Wyglądasz, jakbyś miał ochotę sobie golnąć.

- Tak uważasz? - warknął Conrad przenosząc na niego wzrok. - Jesteś niezwykle spostrzegawczy. Najwyraźniej minąłeś się z powołaniem. Powinieneś zostać detektywem, a nie... zaraz, zaraz...

- Właścicielem klubu nocnego?

- No właśnie... zapomniałem. Właścicielem nocnego klubu.

Emmę ogarnęła ślepa furia. Jak śmie obrażać gościa, który w niczym mu nie zawinił!

- Słuchaj, jeśli masz ze sobą problemy, to rozstrzygaj je w



samotności - powiedziała dziwnie spokojnie. - Bardzo dobrze bawimy się bez ciebie.

- W to nie wątpię.

Lloyd chrząknął.

- Posłuchaj, czemu nie pójdziesz do siebie i nie przyłożysz swojej skołatanej głowy do poduszki? Rano będziesz czuł się dobrze.

- Właśnie - zaszczebotała Emma. - Dlaczego nie pójdziesz się przespać? Też twierdzą, że rano miną wszystkie kłopoty.

- Pozbawiłbym was swego towarzystwa. Nie byłoby to z mojej strony uprzejme.

- Jakoś poradzimy sobie z tym problemem - odparła Emma.

- Nie, nigdzie nie pójde. Mam wiele wad, ale zawsze jestem uprzejmy.

Usiadł ciężko na kanapie między Emmą i Lloydem i założył ręce na piersiach. Wyciągniętymi nogami dotknął łydki Emmy, a dziewczyna cofnęła się gwałtownie, jakby dotknął jej gad.

- To ja już pójde - bąknął Lloyd i dopił whisky.

- Tak chyba będzie najlepiej - zgodziła się niepewnie Emma. Popatrzyła na uśmiechającego się niemądrze Conrada.

Wstała, by odprowadzić gościa do drzwi. De Vere ruszył za nimi.

- Nie musisz nas odprowadzać - powiedziała ozięble. - Wiem, gdzie jest wyjście.

- No i co z tego?

W nieprzyjemnej ciszy cała trójka ruszyła do wyjścia. Lloyd stanął w progu, popatrzył znacząco na Emmę i powiedział:

- Dziękuję za miły wieczór. - Obdarzył Conrada przelotnym spojrzeniem, a potem znów przeniósł wzrok na dziew-

czynę. - Wiesz, że zaproszenie na Trynidad jest ciągle aktualne. Przyjeżdżaj, kiedy ci tylko przyjdzie ochota.

- Być może wcześniej niż myślisz.

Czuła, że za jej plecami Conrad bacznie słucha każdego słowa.

Kiedy w ciemności znikły już światła samochodu Lloyda, Emma spojrzała na Conrada.

- No cóż, jesteś zadowolony?

- Bardzo. - Oparł się o drzwi i szeroko uśmiechnął.

- Zepsułeś mi wieczór. Zachowałeś się jak cham.

- Bardzo mi z tego powodu przykro.

- A tak swoją drogą, ile wypiliśmy? - spytała wracając do salonu, by posprzątać ze stołu.

- W ogóle nie piłem.

Wszedł za nią do kuchni. W rękę niósł dwie filiżanki na spodeczkach.

Emma z trudem tłumiała gniew. Z całej duszy pragnęła, by poszedł wreszcie spać. A jeszcze lepiej, żeby w ogóle opuścił wyspę. Rozbił jej życie na kawałeczki. Mogła zacząć składać je na nowo, kiedy znajdzie się o miliony kilometrów od niego.

Ale on cały czas deptał jej po piętach i obserwował, jak wkłada do zlewu naczynia.

- No cóż, pójdę spać - oświadczyła odwracając się w jego stronę.

Stał dużo bliżej niż myślała. Zrobił krok do przodu, a Emma automatycznie krok do tyłu. Sytuacja byłaby zabawna, gdyby serce nie waliło jej tak mocno.

- Nie życzę sobie wizyt tego bufona w tym domu

- oświadczył nieoczekiwanie Conrad.

Dziewczyna stała jak skamieniała.

- Lloyd nie jest bufonem.

-

- Jest.
  - Prowadzi nocny lokal. Ma swój rozum.
  - To jego wspólnik prowadzi ten klub. Lloyd robi tam wyłącznie za dekorację. Nie podejmuje żadnych decyzji.
  - Nie mam zamiaru dyskutować z tobą o Lloydzie - odparła wyniośle Emma z nadzieją, że Conrad nie usłyszy, jak głośno bije jej serce.
  - Jedyne decyzje, jakie podejmuje, dotyczą tego, którą ma włożyć koszulę, czy niebieska będzie pasowała do szarych skarpetek. Jaki krawat: w ciapki czy w kwiatki?
- Emma milczała. Zgadzała się z Conradem, ale do furii doprowadzała ją myśl, że mówi jej to właśnie on i w dodatku ma rację.
- Nie wiem, co w nim widzisz. Jest namolny.
  - Wcale nie jest namolny. To ja go tu zaprosiłam. Zadzwo- niłam do niego zaraz po lunchu.
- Było to bardzo sprytne kłamstwo.
- Doprawdy?
- Conrad chwycił ją za nadgarstek i dziewczyna w jednej chwili pojęła, że wcale nie był pijany.
- Chciała wyrwać dłoń, ale przyciągnął ją do siebie tak, że ich ciała się zetknęły. Emma prawie czuła, jak pod bawełnia- ną koszulą bije mu serce.
- A więc to ty go tu zaprosiłaś? - wychrypiał.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emmę przebiegł dreszcz.

- Tak - warknęła i hardo popatrzyła mu w oczy.

Stał nad nią z pociemniałą od gniewu twarzą

i pomyślała, że chyba będzie lepiej, jeśli wszystko skwituje śmiechem. Obserwując go jednak spod lekko opuszczonych powiek, zważyła, by była to najskuteczniejsza metoda. Mogła wywołać wręcz odwrotny skutek.

- No cóż, skoro zamierza czarować cię swym szczeniackim wdziękiem, lepiej będzie dla niego, jeśli da sobie z tym spokój.

Niepewny uśmiech Emmy zgasł. Poczowała uderzenie krwi do głowy.

- Opanuj się! - krzyknęła. - Robię, co mi się podoba i spotykam się, z kim chcę. Ciesz się, że się z tobą kochałam. Zrobiliśmy to i cześć! Zresztą już mówiłam, że był to błąd. Więc odczep się ode mnie, to nie twoja sprawa!

- Przekonamy się, czy nie moja - wysyczał, jeszcze mocniej zaciskając dłoń na nadgarstku Emmy. Skrzywiła się.

- Auu, boli!

Rozluźnił nieco palce.

- I wybij sobie z głowy pomysł wyjazdu na Trynidad - dorzucił tonem dyktatora.

Miała już powiedzieć, że wcale się tam nie wybiera,

ale w porę się opamiętała. Niech sobie myśli o niej jak najgorzej, nie dba o to. Nikt mu nie dał prawa tak jej tyranizować.

- Mówiłam ci, że zrobię tak, jak uznam za stosowne - powiedziała wyraźnie, cedząc każde słowo. - Wybiorę się tam zapewne w najbliższy weekend.

- Bez mojej zgody nie ruszysz się stąd na krok.

W zielonych oczach Emmy zapłonęły ogniki nie przytomnej furii.

- Przestań mi organizować życie! Mało, że zmusiłeś mnie do oszukiwania rodzzonego dziadka, to jeszcze dyktujesz mi, z kim i kiedy mam się spotykać!! Może to odpowiada idiotkom, z którymi umawiasz się na randki, z którymi sypiasz lub się zaręczasz, ale nie mnie. Powtarzam ci raz jeszcze: ode mnie trzymaj się z daleka!

- Czy zdziwiłabyś się, gdybym sobie teraz golnął? - spytał przez zaciśnięte zęby. - Świętego potrafisz wpędzić w pijaństwo.

- A ty zdrową psychicznie kobietę do domu wariatów!

Zdawało się, że przyglądają się sobie w milczeniu całą wieczność. Do uszu dziewczyny dobiegało tykanie kuchennego zegara, szum skrzydeł nocnych owadów za oknem i pomrukiwanie lodówki.

Poczuła, że zaczyna drżeć, ale nie wiedziała, czy spowodował to gniew, jaki ją ogarnął, czy też bliskość Conrada. Otwierała właśnie usta, by powiedzieć, że męczy ją jego towarzystwo, kiedy on nieoczekiwanie pochylił głowę i ich usta spotkały się.

Emma zacisnęła bezradnie pięści wsparte o jego tors - ze wszystkich sił próbowała zapanować nad ogarniającym ją pożądaniem.

Usłyszała własny, słaby głos, który prosił Conrada,

by zostawił ją w spokoju, ale nawet dla niej te słowa brzmiały zupełnie nieprzekonująco.

Jego dłonie dotknęły piersi Emmy. Rozchyliła powieki. Jeśli go nie powstrzyma... jeśli sama się nie powstrzyma, koniec okaże się żaloszny.

- Puść mnie - powiedziała, czując jego palce na sutkach. Skórę miał gorącą, rozpaloną, tak samo jak ona.

- Nie - oświadczył głośno i przesunął dłoń na jej brzuch. Odepchnęła go gwałtownie. Conrad popatrzył na nią rozgoryczkowanym, zamglonym wzrokiem.

- Zostaw mnie - powiedziała zduszonym głosem.

- Przecież mnie pragniesz, Emmo - odrzekł, przygarniając ją do siebie. Tym razem odepchnęła go już z całych sił. - Nie chowaj się za tą ścianą lodu. Pragniesz mnie, czuję to. Kiedy cię dotykam, drżysz, a kiedy całuję, wiem, że twoje wargi są równie niecierpliwe jak moje.

Nie było sensu zaprzeczać, więc milczała.

- Zostaw mnie - szepnęła po dłuższej chwili. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie możesz mi nic dać, bo nic do dania nie masz. Wykorzystujesz ludzi, ale mnie nie wykorzystasz.

- O czym ty, do licha, mówisz?

- Dobrze wiesz o czym! Przejrzałam cię na wylot... no cóż, podobasz mi się, ale z tego nic jeszcze nie wynika. Mnie nie zwiedzisz.

Boże, pomyślała, żeby tylko była to prawda. Wybiegła z kuchni, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. W pokoju szybko zrzuciła z siebie ubranie i weszła pod prysznic. Ale nawet pod ostrymi igłami zimnej wody czuła palenie w miejscach, gdzie dotykały jej palce Conrada.

Długo nie mogła zasnąć. Zapadała w jakieś dziwaczne maj-

jaki. Każdą komórkę ciała przeszywał jej ostry ból.

Przebiegła w myślach zdarzenia minionego wieczoru. Wiedziała jedno: Conrad nie zamierzał dać jej spokoju.

- Jestem dla niego zbyt cenna - szeptała do siebie. - Jestem kluczem do kasy pancерnej, w której Alistair trzyma pieniądze. Boże, a mnie, mimo że wiem, o co mu chodzi, tak strasznie na nim zależy. Nie tylko zależy. Rozpaczliwie go kocham mimo kwaśnych min, zmiennych humorów i awantur.

Gdyby w grę nie wchodziło tak głębokie uczucie, gdyby mogła potraktować romans z Conradem jako kolejną fantazję, zachciankę, pomysł na przyjemne spędzenie czasu, wszystko byłoby w porządku. A jak jej znajomi zrywali znajomości? Wzruszali ramionami, przez kilka dni ronili łzy, a potem znów wracali do rozumu.

Ale nie ona! Nie teraz!

Wtuliła twarz w poduszkę i cicho płakała.

Kiedy następnego ranka pukała do sypialni Alistaira, była blada i spięta.

Jak na ironię schorowany starzec wyglądał rześko i był pełen wigoru. Kazał dziewczynie usiąść obok siebie i rozpoczął długi monolog o wszystkim i o niczym; od pogody począwszy, na swoim zdrowiu kończąc. Krzątał się wokół Emmy niczym kwoka przy kurczątku. Dziewczyna zacisnęła nerwowo usta i gdy dziadek skończył kolejną kwestię, desperacko wzięła głęboki wdech.

Powoli, jękając się, opowiedziała wszystko: o pomyśle Conrada, o ich rzekomym narzeczeństwie, o tym, ile kosztowała ją ta mistyfikacja.

Alistair słuchał w milczeniu ze złożonymi na kolanach dłońmi.



- Czyj to był pomysł? - spytał nieoczekiwanie.

- Conrada.

Emma popatrzyła ze zdziwieniem na starca. Zareagował całkiem inaczej, niż się spodziewała. Wydawało się, że wiadomość nie wywarła na nim najmniejszego wrażenia. Nie wiedziała, czym to wytłumaczyć.

- No cóż - bąknął Alistair i przesłał jej dobroduszny uśmiech.

- Ale nie to jest ważne - ciągnęła Emma. - Czuję się wobec ciebie nie w porządku.

- To zrozumiałe, moja droga - odparł uspokajająco Jackson.

- Nie jesteś zawiedziony? - spytała, spoglądając nań szeroko rozwartymi oczyma.

- Tak to już w życiu bywa. Widocznie nie jesteście sobie pisani. Ale dlaczego właśnie teraz postanowiłaś mi to wszystko powiedzieć? Sądzisz, że już zupełnie wyzdrowiałem? - zachichotał. - To zabawne, że zdołaliście tak okpić starego człowieka. Nie przypominam sobie, by komukolwiek udała się ze mną taka sztuczka.

- Robiliśmy to dla twego dobra - powiedziała z pokorą Emma. Miała nadzieję, że staruszek się nie załamie. Przyjął wprawdzie wiadomość ze stoickim spokojem, ale mogły to być pozory. Ale on tylko bystro popatrzył na wnuczkę.

- Nie odpowiedziałas mi, moja droga, na pytanie.

- Pytanie? Jakie pytanie? - Była kompletnie dezorientowana.

- Dlaczego powiedziałaś mi o tym właśnie teraz?

- Ja... sytuacja się zmieniła... - odparła niepewnie. - Rozwinęła się niezgodnie z planem.

- Niezgodnie z planem?

Emma bezradnie wzniosła ręce. Czemu pyta właśnie o to? - zastanowiła się. Starzec wziął ją w krzyżowy ogień pytań, a ona nie miała pojęcia, jaki jest cel tego śledztwa.

- Zrozumiałam... po prostu sytuacja mnie przerosła.

Zdawała sobie sprawę, że brzmi to nad wyraz

mętnie, że beznadziejnie się zaplątała... Ale cóż innego miała powiedzieć? Istotną sprawę Alistair zbył machnięciem ręki, a uczeplił się mało ważnych szczegółów. Wiedziała też, co jej odpowie, gdyby spytała, dlaczego to ona właśnie tak bardzo go interesuje.

- Co to znaczy, że sytuacja cię przerosła?

- Po co mnie o to wszystko wypytujesz? - zniecierpliwiła się.

- Ciekawość dziadka.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Wiedziałam, że tak powiesz. Na stare lata stajesz się łatwy do rozszyfrowania.

- A ty wykręcasz się od odpowiedzi.

- No dobrze, dobrze już - skapitulowała w końcu dziewczyna. - Zbyt zaangażowałam się uczuciowo. Kocham Conrada i czuję, że nie wychodzi mi to na zdrowie.

-Aha.

Emma gwałtownie wstała i podeszła do okna. Czowała się niezdolna, skrzywdzona i kompletnie bezbronna.

- Zakochałaś się w nim?

- Oszukał mnie - mruknęła. - Dziadku, muszę stąd wyjechać...

Nie było sensu wyjaśniać więcej i dziewczyna obrzuciła starca spojrzeniem mówiącym, że dla niej jest to już sprawa zamknięta.

- A co z naszą książką? - spytał pogodnie, zmieniając, ku radości Emmy, temat. - Czy znów mam cię

stracić? Do dziś głęboko przeżywam to, co stało się z twoją matką. Ale teraz ty dałaś mi nową szansę i nie zamierzam już jej zmarnować.

- Wrócę - zapewniła Emma. - Muszę tylko sobie wszystko przemyśleć. Wrócę w ciągu roku, na pewno.

- No cóż, w takim razie zostaw mnie na chwilę samego. Czuję się lekko zmęczony. A zresztą nie... - dodał szybko widząc, że dziewczyna spogląda na niego z niepokojem. - Nie, czuję się dobrze. Chcę tylko, tak jak ty, przemyśleć pewne sprawy.

- Przemyśleć pewne sprawy? - spytała podejrzliwie.

- Tak, słoneczko. Krzyżówka, nad którą pracuję. Chyba znalazłem już ostatnie hasło.

- Krzyżówka? Ostatnie hasło? Dziadku, czasami zupełnie cię nie pojmuję.

Kiedy opuszczała pokój, Alistair poprosił, by przysłała mu na górę Estherę. Emma skinęła w milczeniu głową i wyszła na korytarz.

Do południa było jeszcze daleko i dziewczyna zrozumiała, że czeka ją najdłuższy dzień w jej życiu. Świadomość, że nigdy już nie ujrzy Conrada, była nie do zniesienia. Lepszym rozwiązaniem wydało jej się nagle prowadzenie życia nieszczęśliwego wprawdzie, ale u boku Conrada, niż powrót do Anglii, gdzie czekała ją pustka.

Pustka? Kto mówi o pustce! Będzie chodziła z przyjaciółmi do teatrów, na kolacje i przyjęcia, znajdzie jakąś pracę... Wszystko się ułoży...

Kiedy wróciła do swego pokoju, z ponurą determinacją zaczęła pakować walizki. Zadzwoiła na lotnisko, by się dowiedzieć, że wprawdzie na Trynidad samoloty latają codziennie, ale stamtąd wszystkie miejsca do Londynu są już wykupione na dwa dni wcześniej.

- O rety, dwa dni! -jęknęła Emma. -I nic się już nie znajdzie? Na przykład na jutro?

- Przykro mi - dobiegł ze słuchawki głos. - Ale mogę dla pani zarezerwować miejsce na najbliższy czwartek.

- Ja... tak, proszę.

Alistair wcale się nie zmartwił zwłoką w wyjeździe wnuczki. Z radością oświadczył, że skoro tak, to może uda im się jeszcze trochę popracować nad książką.

- Ależ nie mogę, dziadku, tkwić tu w nieskończoność - przerwała mu łagodnie Emma. - Staje się to krepujące.

- Co jest krepujące?

Emma spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem. Czyż zaledwie przed godziną nie wytłumaczyła mu wszystkiego dokładnie?

- Obecność Conrada.

- Przecież on w czasie weekendu już wyjeżdża - stwierdził spokojnie Alistair. - Wraca do pracy. Musi przecież w końcu zająć się swoimi sprawami, prawda?

- Oczywiście. - Wiadomość spadła na Emmę jak grom z jasnego nieba. Pochłonięta własnymi problemami, zapomniała, że Conrad musiał w końcu kiedyś wrócić do swoich zajęć. Przedsiębiorstwa nie mogły dłużej funkcjonować bez niego. I tak zbyt wiele czasu zmitrężył na wyspie. Czemu nie wpadło jej to do głowy wcześniej?

No cóż, świetnie się składa, pomyślała i z najwyższym trudem przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Doskonale. W takim razie odwołuję rezerwację i bierzemy się do pracy - oświadczyła.

- To mi się podoba - mruknął Alistair i dał znak, że rozmowa skończona.

Emma opuściła pokój. Zastanawiała się, czy słońce i morska woda będą równie cudowne, gdy zabraknie Conrada.

Pocieszała się banalnym stwierdzeniem, że czas leczy wszelkie rany; dotyczyło to również dramatów miłosnych. Za rok wspomnienia wyblakną i może pojawi się ktoś inny. Ktoś, kto zajmie jego miejsce. Dzięki Conradowi poznała cierpko - słodki smak prawdziwej, płomiennej miłości. Czy znajdzie się ktoś, kto go zastąpi? Bardzo w to wątpiła.

Ze złością zaczęła wyciągać z walizek zmiętą garderobę i upychać ją do szuflad. Później padła na łóżko i zakryła dłońmi twarz.

Usłyszała pukanie do drzwi. Pomyślała z irytacją, że to Estera.

- Proszę wejść.

Nie była w nastroju do rozmowy, nawet z przesympatyczną gospodynią, chciała właśnie przeprosić ją i umówić się na później, ale do pokoju wszedł Conrad. Miał gładko uczesane włosy, sprane dzinsy, które podkreślały smukłość kształtnych nóg, i jasną koszulę z krótkimi rękawami.

- Czego chcesz? - spytała Emma zrywając się z łóżka.

Była wściekła. Czyżby nie wiedział, że jest ostatnią osobą na świecie, którą chciała widzieć? Najwyraźniej nie.

- Musimy porozmawiać.

- O czym?

Głos jej lekko się załamał. Chrząknęła i usiadła na taborecie. Im dalej od łóżka, tym czuła się pewniej.

Jakby czytając jej w myślach, Conrad obrzucił rozbawionym spojrzeniem skłębioną narzutę na posłaniu i lekko uniośł brwi.

- O tym, co wydarzyło się na jachcie i później, już wieczorem - oświadczył.

Emma oblizwała nagle zaschnięte wargi.

- Już o tym rozmawialiśmy - odparła martwym głosem. -  
Rozmawialiśmy i problem został wyczerpany. Nie ma do  
czego wracać.

- Wydaje mi się, że jest.

- No cóż, tu mamy różne opinie.

- Nie sędzę.

- Tak czy owak, wyjdź stąd - odparła sztywno.

- A to dlaczego?

- Bo zakłócasz mój spokój.

- A jeśli właśnie o to mi chodzi?

Emma popatrzyła na niego lękliwie.

- To bardzo w twoim stylu - odparła wypranym ze wszel-  
kich emocji głosem. - Ale ja nie życzę sobie, byś psuł mi hu-  
mor.

- Czyżbyś się bała, że mimo najlepszych chęci zrobisz coś  
nie przemyślanego?

- Nie!

- Droga pani coś zanadto protestuje.

- Myśl sobie, co chcesz.

- Chodź tu do mnie i powtórz to.

- Ani mi się śni. Wynoś się w tej chwili - wskazała palcem  
drzwi. - Nie mamy o czym rozmawiać.

- Cóż, w takim razie ja przyjdę do ciebie. Jak to mówią,  
skoro góra nie chce przyjść do Mahometa...

Był przy niej, zanim zdążyła zerwać się z taboretu i usko-  
czyć za stół.

Mimo jej gwałtownych protestów zmusił ją do wstania ze  
stołka i zaciągnął do łóżka. Rzucił na posłanie i sam położył  
się obok. Otoczył swą ofiarę ramionami tak, że nie była w  
stanie wykonać żadnego ruchu.

- W porządku, panie Siłaczu. Masz mnie. Masz mnie całe

kowicie w swojej mocy. Chyba cholernie to lubisz, prawda? Więc skoro musisz gadać, to gadaj. Ale zrób to szybko i wy-  
noś się!

- Nie mówisz chyba poważnie?

- Jak najpoważniej!

- Dlaczego drżysz? Gdybyś nie żartowała, leżałabyś spokojnie śmiejąc mi się prosto w nos. Albo wołałabyś o pomoc.

Emma przeklęła w duchu swe ciało, które tak niecnie ją zdradziło.

- Powiedz, dlaczego mnie tak nie lubisz? Powiedz to, a so-  
bie pójdę.

- Doskonale! Chcesz wiedzieć, to się dowiesz! Nazwałeś mnie awanturnicą i naciągaczką - rzuciła cierpko. - Miałeś  
czelność oświadczyć mi, że przybyłam tutaj w niecnym celu,  
a siebie przedstawiłeś jako wcielenie chodzącej niewinności.

Popatrzył na nią i zmarszczył brwi. Mężczyźni to jednak  
urodzeni aktorzy, pomyślała widząc ten grymas.

- Co ty wygadujesz?

- Nie pajacuj!

- Na Boga, kobieto, o co ci chodzi? Zupełnie nie wiem, do  
czego zmierzasz. Umieram wprost z ciekawości.

- Kiedy zadzwoniła Sophia, powiedziała coś, co w pierw-  
szej chwili nie chciało pomieścić mi się w głowie.

- No... -mruknął cicho, ale groźnie Conrad i dziewczyna  
zastanawiała się chwilę, czy szczerowość wyjdzie jej na dobre.  
Dręczyła ją niepewność. A jeśli Sophia się myliła? Odpędziła  
tę myśl.

- Majątek Alistaira Jacksona - powiedziała twardo. -  
Wiem, że jest tajemnicą poliszynela, iż odziedziczysz jego  
fortunę... - na widok urągliwego uśmiechu mężczyzny za-  
milkła.



On zaś powoli zaczął pojmuwać, o co jej chodzi, ale nie był tym stropiony.

- Tajemnicą poliszynela? To znaczy, kto tak uważa?

- No... Sophia. Powiedziała...

- A ty jej uwierzyłaś! - popatrzył na nią z niesmakiem i wstał.

- A ty na moim miejscu nie uwierzyłybyś? - spytała dużo mniej pewnym głosem.

- Jasne, że nie. Mam na tyle sprawny mózg, że natychmiast pojąłbym absurdalność takiej teorii.

- Ona wcale nie jest absurdalna. Przeciwnie, ma sens.

- Naprawdę? Oświeć mnie zatem w tym względzie.

Emma w jednej chwili zwątpiła w prawdomówność

Sophii, zwłaszcza gdy ujrzała wyraz twarzy Conrada.

- Dlaczego tak cię zdenerwował mój przyjazd? - zaczęła cicho. - A później, gdy dowiedziałeś się o mnie całej prawdy, czemu mnie uwiodłeś i kochałeś się ze mną? Po prostu organizowałeś sobie dostęp do pieniędzy Alistaira, ponieważ... ponieważ...

Słowa zamarły jej na ustach. Teraz, kiedy je wypowiedziała, rozpaczliwie pragnęła wszystko odwołać.

Naturalnie było za późno. Malujący się na twarzy Conrada wstręt nappełnił serce dziewczyny zgrozą. Pojęła, że popełniła największy błąd swojego życia. Mogła pogodzić się z gniewem mężczyzny, jego kpinami, głupimi aluzjami, ale odraza na jego twarzy była nie do zniesienia.

- Ty mała, głupia, żaloszna gąsko – powiedział lodowatym tonem. - Nie przyszło ci nawet do głowy, że traktowałem cię jak awanturnicę dlatego, że raz już taka panienka się tu pojawiła, a ja kocham Alistaira i za wszelką cenę chciałem go obronić. Nie przyszło ci do głowy, że kochałem się z tobą dlatego, że cię pragnąłem? I nie ma mowy o żadnym uwie-

dzeniu, bo ty też tego chciałaś.

Jego słowa smagały niczym niewidzialny bicz, raniąc najgłębiej - do samego serca, do samego dna duszy.

- Poza tym - ciągnął bezlitośnie - gdybyś choć trochę wysiliła swój ptasi mózdek, zrozumiałabyś, że nie potrzebuję pieniędzy Alistaira, bo swoich mam dosyć!

- Tak, ale... - popatrzyła na niego żałośnie.

- Żadnego ale! - Odwrócił się i położył dłoń na kłamce. - Wiedziałem, że Alistair ma wnuczkę. Powiedział mi o tym wiele, wiele lat temu. Nie wiedziałem naturalnie, że to ty nią jesteś, ale wiedziałem o twoim istnieniu. Widzisz więc, że zdawałem sobie sprawę, komu przypadnie majątek Alistaira i nawet do głowy mi nie przychodziło, by cię wykorzystywać.

- Ale ty...

- Już lepiej nic nie mów. Wszystko, co chcę powiedzieć, to to, że trafiłaś jak kulą w płot. Jeśli o mnie chodzi, od tej chwili jesteś dla mnie jak powietrze. Żałuję jednego: że w ogóle cię spotkałem.

Wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Przez chwilę jeszcze słyszała zamierzający na drewnianych schodach odgłos jego kroków.

Dziewczynę ogarnęło odrętwienie, które nie pozwoliło jej nawet płakać. Wyszła na kompletną idiotkę, a to wszystko przez Sophię! Emma chciała jej uwierzyć. Uwierzyła, by bronić się przed Conradem, przerażał ją ogrom uczucia, jakim darzyła tego mężczyznę.

Boże, jak dalej żyć? - pomyślała z rozpaczą. Ciągłe go kocha, a on do końca życia czuć będzie do niej wstręt.

Wtuliła twarz w poduszkę i wybuchnęła głośnym płaczem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma otworzyła oczy. Długą chwilę rozglądała się zdezo-orientowana. Pokój wypełniał mrok, musiała więc przespać kilka godzin.

Choć zegar wybił już siódmą i za pół godziny miała być kolacja, nie chciało się jej wstawać.

Znów spojrzała ponuro na zegarek. Zdawała sobie sprawę, że powinna się zmobilizować i zejść na dół. Ciało miała jednak jak poobijane, powieki z ołowiu, a w oczach piasek. Z ciężkim westchnieniem podciągnęła kołdrę pod brodę i prawie natychmiast zapadła w sen.

Obudziła się raptownie ze świadomością, że została wyrwana z sennych majaków przez coś lub kogoś.

Kiedy już oswoiła oczy z zalegającym pokój mrokiem, dostrzegła ciemną postać Conrada siedzącego na brzegu jej łóżka.

Usiadła gwałtownie w pościeli i przetarła oczy.

- To ty?

- Ja.

- Co tu robisz?

Uśmiechnął się smutno i popatrzył na Emmę.

- Przywołałaś mnie.

- Ja? - spytała dziewczyna, czując, jak mocno bije jej serce.

- Tak, ty. Jesteś wiedźmą. Teraz już o tym wiem. Rzuciłaś chyba na mnie urok, bo choć rozwścieczyłaś

mnie jak nikt dotąd, pętają mnie jakieś niewidzialne więzy i po prostu nie mogę wyjechać. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ale przecież oszedłeś! - Uśmiech na jego twarzy sprawił, że na jej policzki wystąpiły rumieńce. - Mówiłeś, iż żałujesz, że w ogóle mnie spotkałeś i nie chcesz już nigdy mieć ze mną do czynienia.

- Pomyliłem się.

Odgarnął jej włosy z twarzy, pochylił się i delikatnie pocałował w czoło. Emma opadła na poduszkę. Poczowała zawrót głowy, cały świat zawirował.

Potem jego usta zawędrowały na jej wargi i dziewczyna zamknęła oczy, by sycić się pocałunkiem. Przyszło jej na myśl, że na klótnie przyjdzie jeszcze czas, teraz należy cieszyć się tym, co jest.

Oddała pieśczętę z całą namiętnością.

Dłonie Conrada zbłądziły pod jej podkoszulek i pieściły pełne, gorące piersi.

Najwyższym wysiłkiem woli odepchnęła go i oświadczyła niskim, schrypniętym, ale zadziornym głosem:

- Nie! Może mnie uważasz za głupią gęś i idiotkę, ale po tym, gdy powiedziałeś mi, że nie odwzajemniasz mojej miłości, nie zamierzam się z tobą kochać.

Conrad zaśmiał się cicho.

- Nie odwzajemniasz mojej miłości?

- No cóż, tak!

- Chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz?

Odwróciła twarz. Nie było sensu dłużej tego kryć.

Wpadła we własne sidła, ale dobrze się stało, że w końcu zdobyła się na wyznanie całej prawdy.

- Kocham cię - wyszeptała z trudem.

- Słucham? Chyba nie dosłyszałem. Coś o miłości?... Obrzu

ciła go wściekłym spojrzeniem i powiedziała głośno:

- Kocham cię. Niepokoisz mnie, przyprawiasz o zawrót głowy, w twojej obecności tracę nad sobą kontrolę, ale właśnie za to cię kocham. Wystarczy?

- Wystarczy. Emmo, spójrz na mnie.

Uniósł palcem jej podbródek.

Ich oczy spotkały się.

- Kocham cię.

- Co?

- Kocham cię, Emmo. Czuję do ciebie to samo, co ty do mnie.

- To nie jest temat do żartów - starała się mówić spokojnie i chłodno.

Conrad obrzucił ją niezadowolonym spojrzeniem.

- Dobrze, dobrze, moja mała czarownico! Lepiej powiedz, dlaczego masz do mnie tak krytyczny stosunek? Myślę, że w ten sposób próbujesz się bronić i sama o tym najlepiej wiesz. Mamy przed sobą całe życie, by wyleczyć cię z tej szczególnej...

- Co?

- Nie udawaj, że nie rozumiesz. Powiedziałem, że mamy przed sobą całe życie...

- Czy to propozycja? - spytała drżącym głosem.

- Rozszyfrowałaś mnie... Emmo, czy wyjdiesz za mnie?

Zapadła głucha cisza. Po trwającym chyba wieki milczeniu dziewczyna skinęła głową.

- Tak, tak, tak.

- Boże, tak chciałem usłyszeć od ciebie te słowa.

Obsypał jej twarz pocałunkami.

Emma w jednej chwili poczuła się jak ktoś, kto przez ostatnie tygodnie brnął przez mordercze, bezdenne błota i nagle trafił na suchy teren.

Było to zapierające dech w piersiach uczucie.

Westchnęła, kiedy Conrad rozebrał się i zaczął zdejmować z niej ubranie. Robił to z rozkoszną, przyprawiającą o zawrót głowy powolnością.

Pożądała go do szaleństwa. Kiedy leżeli już nago obok siebie, oszołomiona bliskością i dotykiem jego ciała, przygarnęła go do siebie. Nie śpieszył się. Drażnił ustami sutki dziewczyny, aż wyprężyły się, czuła gorące wargi na udach i brzuchu.

- Chcę całować każdy skrawek twego ciała - wymruczał. - Gdy kochałem się z tobą na chybotliwej podłodze łodzi, myślałem, że jestem już za stary na takie ekstrawagancje.

- Dla mnie byłeś w sam raz - odparła rozmarzona.

- Tylko w sam raz?

- Ty pyszałku! - roześmiała się krótkim, gardłowym śmiechem. - Sam wiesz najlepiej, jak było.

Kochali się niespiesznie, jakby mieli przed sobą całą wieczność. Conrad całował jej brzuch, a Emma rozchyliła uda. Ogarnęło ją gorące pożądanie. Jego język zatańczył na jej pępku i dziewczyna wyprężyła się. Nie wyobrażała sobie dotąd, by ktoś mógł wzniecić w niej taką burzę zmysłów.

Kiedy w nią wszedł, jęknęła i zaczęła poruszać się w rytm jego ruchów.

- Boże jedyny, tak tego pragnąłem - wyszeptał jej we włosy.

Emma nic nie mówiła. Fale rozkoszy opływające jej ciało sprawiały, iż bez reszty zatonała w cudownych doznaniach. Straciła poczucie czasu i nie wiedziała, czy upłynęły tylko godziny, czy też całe dni. Leżeli obok siebie. Conrad, pieszcząc delikatnie opuszkami palców jej policzki, zadał to najbardziej banalne pytanie kochanków:

- O czym myślisz?

- Myślę o tym, jak niewiele brakowało, by wszystko to przypadło w udziale innej kobiecie.

Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek. Kochała sposób, w jaki pod wpływem namiętności ciemniały mu oczy. Zalopotało jej serce.

- Sophia?

- Byłeś z nią zaręczony! Nie mogę nawet o tym myśleć.

- To przez ciebie z nią zerwałem.

- Ty? To ty zerwałeś wasze zaręczyny? Ooo, kłamczuchu! Sophia powiedziała mi, że to ona zerwała z tobą. Podpisała jakiś duży kontrakt...

- No cóż, sama do tego doprowadziła. Dzięki tobie moje racjonalne plany i małżeństwo wzięły w łeb. Zdawałem sobie sprawę, jak ciężko byłoby mi żyć, robiąc cały czas dobrą minę do złej gry. Kontrakt Sophii stanowił dla mnie wyśmienity pretekst...

Emma odwróciła się i położyła na Conradzie. Poczowała jego dłoń przesuwającą się wzdłuż jej kręgosłupa i głośno westchnęła. Otuliła swoimi włosami twarz mężczyzny, całując go namiętnie. Wzruszała ją szorstkość jego nie ogolonych policzków.

Ciało Conrada poruszyło się pod nią. Chwycił dziewczynę w objęcia i teraz już oboje pulsowali wspólnym rytmem.

Po raz pierwszy w życiu Emma zrozumiała ludzi, którzy zamykają się ze sobą na cztery spusty i całe dni spędzają w łóżku. Pomysł, dotąd zupełnie jej obcy, nabrał nieoczekiwanego sensu.

Zsunęła się i mocno przytuliła do jego boku. Długie, smukłe nogi Conrada napierały na jej uda.

- Czy wiesz - odezwał się - że gdy czekałem na ciebie na lotnisku, nawet przez myśl mi nie przeszło, iż kobieta, która z niego wysiądzie, okaże się taką upartą i nieznośną diabolicą, i



że to ona właśnie otworzy mi oczy na wiele rzeczy, których istnienia nawet się nie domyślałem. Że dzięki niej inaczej spojrzę na siebie, na ludzi, na świat.

- Kiedy cię lepiej poznałam, pojęłam, że jesteś największym arogansem, jakiego w życiu spotkałam.

- Nie jest to miłe, co mówisz - zabawnie zmarszczył nos.

- Jesteś zbyt zadufany w sobie, by cokolwiek mogło cię zranić.

- Nieprawda - odparł poważnie. - Zraniłoby mnie życie bez ciebie. Gdy pomyślę, że mogłem cię utracić, czuję się po prostu chory.

Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

- Kochanie, nie wyobrażam już sobie życia bez ciebie - przerwał ciszę Conrad. - Czy wiesz, że tamtego wieczoru, kiedy pojawiłem się taki niechlujny, jak psu z gardła wyjęty, kilka godzin spędziłem nad morzem.

Gapilem się w wodę i zastanawiałem, jak to mogło się stać, że uległem twoim czarom. A potem wszedłem do salonu, zobaczyłem ciebie i Lloyda, w świetnej komitywie, i zrobiło mi się czarno przed oczami...

Emma zachichotała.

- Wcale nie flirtowaliśmy ze sobą - wyjaśniła. - Rozmawialiśmy o filmach, o jego romansach i przygodach miłosnych, i innych głupstwach.

- Zgoda, może się nie czuliliście - przyznał niechętnie Conrad - ale za skarby świata nie poszedłbym wtedy do siebie na górę. Tak mi właśnie radziłaś, prawda?

- Lloyd był bardzo zmieszany. Przecież zawsze traktowałeś go jak natręta, a czasami na jego widok niemal wpadałeś w furję.

- Myślisz o plaży?

- O plaży też. Byłeś wściekły. Od razu domyśliłam się, że coś ci nie wyszło z Sophią, mój domysł potwierdził później jej telefon. Wydawało mi się, że ciężko przeżyłeś rozstanie.

- Byłaś zazdrosna?

- Troszeczkę - przyznała obłudnie.

Była wtedy chora z zazdrości!

- Nie miałaś powodów. Przecież to ty stałaś się przyczyną całego zamieszania.

Emma popatrzyła na niego ironicznie.

- Nie rób takich niewinnych oczu. Dobrze znałaś przyczynę moich humorów.

- Tak sądzisz? - spytała, przytulając się do niego.

- Ty i ten twój cholerny Lloyd... To on jest głównym winowajcą. Kiedy ujrzałem was gruchających ze sobą na plaży, dostałem białej gorączki. Na małżeństwie z Sophią nigdy mi szczególnie nie zależało. Kipiałem ze złości, że to on jest z tobą w wodzie, a nie ja. Pod pierwszym lepszym pretekstem zabrałem całe towarzystwo do domu, gdzie mogłem wreszcie mieć cię na oku.

- Więc po co w ogóle zapraszałeś Sophię?

- By broniła mnie przed tobą - wyjaśnił krótko Conrad, a słowa te wywołały gorący rumieniec na policzkach dziewczyny. - Już wtedy zdawałem sobie sprawę, jak na mnie działasz. Początkowo myślałem, że to tylko chwilowe zauroczenie, ale na wszelki wypadek poprosiłem Sophię o pomoc. Nigdy nie wierzyłem w miłość, a już na pewno nie myślałem, że i mnie się to przytrafi. Myliłem się!

- Nawet by mi do głowy nie przyszło tak proste wytłumaczenie!

- No właśnie, bo i skąd? Też nie przypuszczałem, że mnie tak opętasz. Zaplanowałem sobie małżeństwo na zimno,

ze względu na wygodę, ale ty się pojawiłaś i wszystko diabli wzięli. Nawet wtedy nie chciałem jeszcze dopuścić do siebie myśli, że cię kocham. Zamierzałem po prostu opuścić wyspę i wrócić do pracy, ale każdy pretekst był dobry, by jeszcze trochę przedłużyć pobyt. Gregory Palin, jeden z moich wicedyrektorów, wielokrotnie tu dzwonił nagłając do powrotu, lecz za każdym razem wykręcałem się chorobą Alistaira. Zabawne... Nigdy nie ponosiły mnie nerwy. Potrafiłem stać twarzą w twarz z całym tłumem moich akcjonariuszy i rozmawiać z nimi bez zmrużenia oka. Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze podejmowałem decyzje, użerałem się ze związkami zawodowymi i sądziłem, że jestem twardy, że wiem, czego w życiu chcę. A tu proszę, zjawiasz się ty i w ciągu kilku tygodni stawiasz do góry nogami mój świat.

Skrzywił się. Emma wybuchnęła śmiechem.

- Śmieję się, śmieję.

- Cieszę się, że zostałeś ze mną - powiedziała cicho.

- A czy dałaś mi jakiś wybór? Kłóciłaś się ze mną, prowokowałaś, kpiałaś ze mnie niemiłosiernie, przez ciebie nie mogłem nocami spać... No co, zadowolona?

- I to jak! Jeśli cię to pocieszy, to powiem, że ze mną robiłeś to samo.

- Cudownie.

Znów się roześmiali.

- Mam nadzieję, że po ślubie spuścisz trochę z tonu.

- Ja? -popatrzyła na niego niewinnie. -A wracając do Alistaira... Bałam się o niego, kiedy mówiłam mu, że nasze zaręczyny stanowiły jedynie wybieg, i że zakochałam się w tobie bez pamięci, ale i bez wzajemności. Wiedziałam, że dziadek wcześniej czy później odkryje nasz podstęp i czułam się jak zdrajczynie.

Conrad obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem.

- Co w tym takiego śmiesznego? - spytała podejrzliwie.

-Ty.

-Ja?

- No, cała ta sytuacja. Co Alistair ci powiedział, kiedy wyznałaś prawdę?

- Nic. Nie był wcale załamany. Wcale go nie obeszała ta wiadomość.

- Stary krętacz.

- Krętacz? - spytała zaintrygowana.

- Ponieważ, moja śliczna, nie tylko my odgrywaliśmy komedię. On też.

Emma oparła się na łokciu i popatrzyła mu bacznie w oczy.

- Co to znaczy?

- No właśnie. Kiedy tak bardzo wzburzony opuściłem twój pokój, poszedłem prosto do niego. Powiedział mi, że wcale nie był chory.

- Co takiego?

- Wtedy, na przyjęciu, był to fałszywy alarm. Z tym tylko, że Alistair nie wyprowadził nas z błędu.

- A więc zamartwialiśmy się niepotrzebnie?

Conrad skinął głową.

- Alistairowi, jak mi powiedział, było przykro, że chwytając się takich sposobów, ale uważał, że służy dobrej sprawie. Nie miał wyrzutów sumienia.

- A doktor? - spytała Emma, która dostrzegła już cały komizm sytuacji.

- No cóż, wezwał go, bo naprawdę poczuł się źle. Ale była to wyłącznie niestrawność. Wtedy właśnie przyszedł mu do głowy ten pomysł i polecił doktorowi trzymać język za zębami.

- A nam powiedział, że doktor nie daje mu szans na powrót zdrowia!

- Ponadto ten łgarz wmawiał mi, że wcale nie twierdził, iż jego dni są policzone. Oznajmił nam tylko, że lekarz nie wie, jak długo będzie żył, a mogą to być przecież dziesięciolecia! Kto to może wiedzieć? Zdaniem Alistaira przekreśliśmy jego słowa...

Emma roześmiała się i pocałowała Conrada. Westchnął głośno, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - szepnął.

- Czy zamierzasz przegadać całe życie? - spytała złośliwie.

- Przecież możemy robić rzeczy bardziej interesujące.

- Co masz na myśli? - Conrad uniósł brwi.

- Nie wiesz? Dobrze, więc porozmawiajmy.

- O nie, jędzo - mruknął namiętnie. - Porozmawiamy później.

Emma westchnęła z rozkoszy.

Czekało ich przecież jeszcze wiele takich „później”.